

# Masztyński



Na uchodźstwie nr 6  
[czerwiec 2006]

Grodno,  
które tracimy

Zakazać  
Internet!

# Ballada o Olechu

**Od redaktora**

Kłopoty pana Łukaszenki ..... 1  
Kalejdoskop ..... 2

**Fotofakt**

Polacy Mińska..... 6

**ZPB**

Święto kultury polskiej ..... 8  
Sokoły Stalina zamiast Polaków ..... 12  
Oświata polska na Białorusi w l. 2002-2006 ..... 14

**VIP-rozмовy**

Twardzi jak Dąb Piłsudskiego ..... 18

**Białoruś**

Zabójstwo tajemnicą lekarską? ..... 20  
Czy był spisek? ..... 22  
Osobisty wróg ..... 24  
Do więzienia za Pink Floyd ..... 28  
„Czarna lista” Łukaszenki..... 29  
Kraj niefrasobliwego gospodarza ..... 30  
Łukaszenko przyciśnięty ..... 36  
Czy uściśnie Łukaszenko rękę ostatniemu przedsiębiorcy? ..... 38  
Grodno, które tracimy ..... 39

**Sacrum**

Benedykt XVI: „Modłę się o dar pojednania” ... 43  
Światowe media o wizycie papieża do Polski ... 45  
Modlitwa Zmiciera..... 46

**Masmedia**

Zakazać Internet! ..... 47

**Sylwetka**

Ballada o Olechu..... 49

**Historia**

A donosiciel prosił o wybaczenie ..... 53

**Kultura**

Jeszcze raz na bis ..... 57  
Wiersze Jurego Humieniuka ..... 58

**Ale jazda**

4:0 dla gubernatora ..... 60



8

Święto kultury polskiej



4

KGB nie umie strzelać



Zabójstwo tajemnicą lekarską?

20



30

Kraj niefrasobliwego gospodarza

## Kłopoty pana Łukaszenki

Dziś Aleksander Łukaszenko ma poważny kłopot. Głowi się jak tu się wywinąć, jak zachować status quo. Robi ukłon w stronę Unii Europejskiej i w stronę Polski. Rozumie, że każdy kryzys może być wykorzystany do odsunięcia go od władzy.



W ciągu 12 lat sprawowania władzy zawsze mógł liczyć na poparcie Kremla. Borys Jelcyn, a potem i Władimir Putin, udzielali mu nie tylko politycznego wsparcia, ale również godzili się na sponsorowanie białoruskiego reżimu. Teraz to się może skończyć. Rachunek jest już wystawiony. Rosja żąda białoruskich przedsiębiorstw w zamian za utrzymanie dotychczasowych cen na gaz i ropę, które są pięciokrotnie niższe niż na przykład dla Polski. Sprzedając Rosji najważniejsze przedsiębiorstwa kraju, Łukaszenko utraci pełnię władzy. Nie sprzedając, otrzyma rynkowe ceny gazu, które pogrzebią gospodarcze ambicje białoruskiego rządu. Tanie ceny na gaz dla białoruskiej gospodarki stały się czymś w rodzaju narkotyku. To właśnie one były niezbędnym warunkiem powstania «białoruskiego cudu gospodarczego» i sławionej przez państwowe środki masowego przekazu stabilności. Jednak narkomania ma też odwrotną stronę. Jeżeli narkomanowi zabiera się używkę, to zaczyna się tak zwana «łomka» – czuje się on źle, nie może normalnie funkcjonować, aż w końcu wpada w zależność od producenta narkotyku.

Cos podobnego musiało się stać z reżimem Łukaszenki. Podwyżka ceny na gaz oznacza dla Białorusi «łomkę». Na razie białoruski przywódca udawało się skutecznie wywinąć z tej sytuacji.

– Nikt tak nie wystrychnął na dudka Moskwę, jak Łukaszenko – powiedział niedawno białoruski opozycjonista Oleg Trusow.

Umiejętnie grając na tęsknocie rosyjskiej elity za wielkim imperium, nauczył się wyciągać gospodarcze preferencje. Radził sobie nadzwyczaj dobrze. Budując władzę osobistą przykrywał się popularnymi w Rosji hasłami integracji – odbudowy imperium. Jednak imperium interesuje go tylko w tym przypadku, gdy będzie na jego czele. Dziś jest absolutnie zrozumiałe, że Aleksander Łukaszenko nie ma żadnej szansy na

to, aby włożyć «czapkę Monomacha» i zdobyć sławę «wielkiego jednoczyciela ziemi ruskiej». W Rosji starcza swoich pretendentów na tron cara nowego imperium. Dlatego przypomniał sobie o niepodległości Białorusi. W rzeczywistości niepodległość Łukaszenkę obchodzi tak samo, jak wcześniej obchodziło go imperium. Chce po prostu utrzymać władzę.

Dziś Aleksander Łukaszenko ma poważny kłopot. Głowi się jak tu się wywinąć, jak zachować status quo. Robi ukłon w stronę Unii Europejskiej i w stronę Polski. Robi też ukłon w stronę rosyjskich nacjonalistów, marzących o konfrontacji z Zachodem. A może ktoś kolejny raz kupi czcze obietnice i pomoże przetrwać. Łukaszenko rozumie, że każdy kryzys, a «kryzys gazowy» uderzy w każdego Białorusina, może być wykorzystany do odsunięcia go od władzy. Dlatego dzisiaj może pójść na ustępstwa. Jednak gdy tylko zagrożenie minie, gdy będzie znowu pewien swoich sił, wszystkie obietnice zostaną zapomniane – tak było już nie raz. Dlatego propozycje, które zgłaszają ostatnio gorliwi obrońcy białoruskiej niepodległości – brońmy Łukaszenkę przed Rosją, przecież to prezydent niepodległej Białorusi – mogą wzbudzać tylko rozczarowanie i gorycz.

W czasie II wojny światowej polskie podziemie też miało podobny dylemat – czy poprzeć jednego najeźdźcę w walce przeciwko drugiemu. Jednak jedyną prawidłową odpowiedzią na to pytanie była walka z obydwojma wrogami. Chociaż taktycznie była to fatalna decyzja, strategicznie okazała się jedyną prawidłową. Zwłaszcza po latach widać, że sojusz z każdym z okupantów prowadził do zguby. Z krwi zaś przelanej przez prowadzących samotną i w istocie swej beznadziejną walkę żołnierzy AK powstała nowa wolna Polska.

# Oni Piłsudskiego przyrównują do Dzierżyńskiego

– Nie trzeba bać się swojej historii. Polska się nie boi i podnosi autorytet marszałka Piłsudskiego – oświadczył generał Aleksander Pawłowski na uroczystości odsłonięcia nowego pomnika Feliksa Dzierżyńskiego. Według generała Pawłowskiego Białoruś powinna zachowywać się w ten sam sposób co Polska, podnosząc autorytet ... Dzierżyńskiego.

Mierzący 3,2 m pomnik Feliksa Dzierżyńskiego – niemal dokładna kopia pomnika, który w czasach ZSRR stał przed kwaterą główną KGB – stanął w Mińsku przy Wojskowej Akademii Białorusi. Jego uroczyste odsłonięcie odbyło się 26 maja w obecności kierownika Wojsk Pogranicza Białorusi Aleksandra Pawłowskiego i szefa KGB generała Stiepana Sucharenki.

– Dzierżyński zmarł w 1926 r. Nie trzeba łączyć go z represjami... Historia bywa różna i Dzierżyński w tej historii nie jest czarnym charakterem. On po prostu wykonywał swój obowiązek – oświadczył Pawłowski.

Podobnego zdania jest również generał Sucharenko.

– Nie można mówić, że był to człowiek, który wziął do ręki szablę i wszystkich pociął. W innych krajach stoją pomniki. To też historia i byli swoi «dzierżyńscy», inne historyczne postacie... Nie można przekreślać naszej historii – oświadczył w wywiadzie dla Interfaxu Stiepan Sucharenko.

Jak dowiedział się MAGAZYN pomnik Dzierżyńskiemu kosztował ponad 16 tys. dolarów USA. Środki te zostały zebrane z wypłat białoruskich pograniczników, którzy «dobrowolnie» przeliczali pieniądze na budowę pomnika.

ANDRZEJ POCZOBUT



Generałowie Sucharenko i Pawłowski



## Plac Jana Pawła II w Paryżu

Plac przed słynną gotycką katedrą Notre Dame w Paryżu będzie nosił imię papieża Jana Pawła II – zdecydowała rada miejska stolicy Francji.

– Radni zgodzili się, że nie trzeba będzie zmieniać dotychczasowej nazwy, po prostu zostanie ona uzupełniona. Do «Dzielnica Notre Dame» zostanie dodane po myślniku «Plac Jana Pawła II». Pomysłodawcą uhonorowania jednego z najbardziej prestiżowych miejsc Paryża imieniem zmarłego w ubiegłym roku polskiego papieża był wywodzący się z Partii Socjalistycznej mer Bertrand Delanoë – stwierdza Polska Agencja Prasowa.

RS

## Rosjanie lubią Sienkiewicza

Rosyjska tłumaczka «Ogniem i Mieczem» Ksenia Starosielska podkreśla w wywiadzie opublikowanym w dzienniku «Rossijskaja Gazieta», że Rosjanie bardzo lubią pisarstwo Henryka Sienkiewicza.

Jak zaznacza redakcja «Rossijskiej Gaziety», w moskiewskim metrze nie jest rzadkością widok czytelnika zatopionego w lekturze powieści Sienkiewicza. Zdaniem tłumaczki, wynika to przede wszystkim stąd, że Sienkiewicz «świetnie i zajmująco pisał» i był znakomitym stylizatorem, ale także z tego, że «wszędzie o nim słychać». «Wszystkie jego najbardziej znane powieści zostały zekranizowane» – podkreśla.

Tłumaczka przypomina, że pierwszy rosyjski przekład «Ogniem i mieczem» ukazał się w 1912 roku, ale potem przez wiele lat nie wydawano go z powodu sprzeciwu «ukraińskich braci».

Kiedy pod koniec lat 70. podjęto decyzję o przetłumaczeniu całej trylogii w ramach 9-tomowego wydania dzieł Sienkiewicza, czytelnicy zareagowali na jego prozę

Henryk Sienkiewicz



– jak mówi Starosielska – «z wielkim entuzjazmem». Podkreśla, że ponieważ wydanie sprzedawano w systemie subskrypcji, «ludzie stali w kolejce, żeby dostać cenny kupon».

RT

## Niezależna białoruska telewizja w Polsce

**W przyszłym roku ma ruszyć kanał TVP Białoruś. Początkowo będzie emitowany przez kilka godzin na dobę w dwóch językach: białoruskim i rosyjskim – informuje serwis «Wrota Podlasia».**

Inicjatorką projektu jest znana polska dziennikarka telewizyjna Agnieszka Romaszewska.

Stacja ma mieć przede wszystkim charakter informacyjny. Na dzień dzisiejszy projekt jest w fazie opracowania. Szczegóły nie są jeszcze znane. TVP ma korzystać ze wsparcia budżetowego. Część pieniędzy, potrzebnych na uruchomienie kanału, ma pochodzić z funduszy Unii Europejskiej.

W stacji być może zostaną zatrudnieni dziennikarze z Białorusi, którzy ze względów politycznych, stracili pracę w swoich mediach.

LS



## Szuszkiewicz nagrodzony

**Stanisław Szuszkiewicz, pierwszy przywódca niepodległej Białorusi, jest trzecim laureatem prestiżowej nagrody Jana Nowaka-Jeziorańskiego – informuje Gazeta Wyborcza. Szuszkiewicz został nagrodzony za «udział w procesie likwidacji ZSRR oraz budowanie wolnej i demokratycznej Białorusi».**

Gdy odbierał nagrodę, powiedział:

– Miałem okazję poznać Jana Nowaka-Jeziorańskiego. Obok Jana Pawła II i Tadeusza Mazowieckiego miał on największy wpływ na moje pojmowanie demokracji i wartości chrześcijańskich.

Nagroda przyznawana jest co roku 4 czerwca, w rocznicę wyborów z 1989 r., w których do parlamentu weszli działacze demokratycznej opozycji. Ustanowili ją Jan Nowak-Jeziorański, władze Wrocławia, Uniwersytet Wrocławski, Zakład Narodowy im. Ossolińskich i Kolegium Europy Wschodniej. Pierwszą dostał dwa lata temu Tadeusz Mazowiecki, pierwszy premier III RP, drugą – George Bush senior, były prezydent USA.

RS

## 06/06/06 czyli 666

**Brytyjki nie chciały rodzić dzieci, amerykańskie służby specjalne wzmogły czujność, a parlamentarzyści odwoływali obrady. Wszystko to działo się w dniu 06/06/06, którego datę miliony ludzi na całym świecie zinterpretowały jako «liczbę szatana» – 666.**

Gdyby pokusić się o ranking wpływu niefortunnej daty na bieg codziennych wydarzeń w poszczególnych krajach, to zwycięstwo przypadłoby naszym południowym sąsiadom. Ukraińscy parlamentarzyści, głosami Naszej Ukrainy, Bloku Julii Tymoszenko i Partii Socjalistycznej, odłożyli posiedzenie Rady Najwyższej.

– Mogliśmy oczywiście odbyć posiedzenie, ale to w końcu 06/06/06 – tłumaczył decyzję kolegów lider frakcji Nasza Ukraina

Roman Bezsmertny.

Poważnie, wzmagając obserwację potencjalnie niebezpiecznych organizacji, potraktowali «liczbę szatana» amerykańscy policjanci i funkcjonariusze służb specjalnych.

Na Wyspach Brytyjskich panika ogarnęła ciężarne kobiety. Jedna z nich, mająca rodzić właśnie 6 czerwca, błagała lekarzy, aby zrobili wszystko, by opóźnić poród – napisał «The Times». W 23 krajach świata z inicjatywy grupy holenderskich chrześcijan tysiące wiernych modliły się, «aby nie wydarzyło się nic złego». W Rosji Cerkiew prawosławna, by uspokoić podekscytowanych wiernych, wydała oficjalne oświadczenie, w którym wiarę w «liczbę szatana» nazwała pogaństwem.

ANDRZEJ PISALNIK

## Ukraińcy pomogą szukać ofiar NKWD

**Ukraińska Służba Bezpieczeństwa, przebadła swe archiwum w poszukiwaniu dokumentów, które pozwoliłyby wyjaśnić los polskich oficerów zamordowanych przez NKWD na terenie tego kraju – poinformował prezes Instytutu Pamięci Narodowej Janusz Kurtyka.**

«Chodzi o 3435 Polaków, którzy w marcu 1940 r. zostali wywiezieni z więzień w zachodniej Ukrainie w kierunku Kijowa i Chersonia. Ci, których zabrano w stronę Kijowa, zostali być może zamordowani w podstołecznej Bykowni. Świadczą o tym resztki polskich mundurów odkopane



tam pod koniec lat 80. na wielkim cmentarzu ofiar represji stalinowskich. O tym, gdzie zamordowano i pochowano Polaków wywiezionych w stronę Chersonia, nie wiadomo nic» – informuje Gazeta Wyborcza.

LZ

## Marek Jurek: Litwa strategiczny partner Polski

**Litwa jest strategicznym partnerem Polski, a bliska współpraca Polski i Litwy w Unii Europejskiej i NATO wzmocni pozycję obu krajów w Europie i zwiększa ich bezpieczeństwo – powiedział marszałek Sejmu Marek Jurek podczas swojej wizyty na Litwie.**

– Razem walczyliśmy o zwycięstwo wolności i dziś razem musimy budować bezpieczny świat dla niepodległości naszych narodów – oświadczył w przemówieniu wygłoszonym w litewskim Sejmie.

– Marek Jurek przebywał na Litwie z trzydniową wizytą. Jego zdaniem, «wspólny głos i wspólne działanie czynią oba kraje silniejszymi i skuteczniejszymi». Jak

powiedział, Polska rozważy możliwość przyłączenia się do inicjatywy państw bałtyckich w sprawie budowy nowej elektrowni atomowej na Litwie. Jurek podkreślił, że Wilno i Warszawa powinny działać na rzecz wejścia Ukrainy do UE i NATO oraz współpracować w kwestii bezpieczeństwa energetycznego – podaje Polska Agencja Prasowa.

Marszałek złożył kwiaty na wileńskim cmentarzu na Antokolu na grobach ofiar agresji radzieckiej oraz w kwaterze żołnierzy polskich. Marek Jurek spotkał się tam z polskimi kombatantami, którzy zaśpiewali mu «Pierwszą Brygadę». Poprosili również marszałka o wsparcie ich starań o pomoc finansową na odnowienie polskiego cmentarza wojskowego.

LT

## KGB nie umie strzelać

– Kiedy nauczycie naszych sportowców strzelać? Przecież to wasi oficerowie – powiedział Aleksander Łukaszenko do szefa KGB Stepana Sucharenki, który jest prezesem Federacji Biatlonu Białorusi, podczas posiedzenia Białoruskiego Komitetu Olimpijskiego, które odbyło się 6 czerwca.

Aleksander Łukaszenko zażądał od sportowców wyników, bo «sport już dawno stał się wielką polityką».

– W żadnym kraju świata nie robi się tyle dla rozwoju sportu, co na Białorusi. Narodowi są potrzebne wyniki, więc je dawajcie. Zaczynajcie pracować, a jeżeli nie będziecie, to szukajcie sobie innego miejsca. Zawaliłeś robotę, ponos odpowiedzialność – grzmiał Łukaszenko.

Prezydent skrytykował występ białoruskich sportowców na Igrzyskach Olimpijskich w Turynie, zwłaszcza biatlonistów.

– Nie chcę nikogo obrażać, ale czy można uznać za normalny występ męskiej drużyny biatlonistów (według Łukaszenki oficerów KGB). Żał było patrzeć, jak nasi biatloniści męczą się podczas biegu, a o ich strzelaniu w ogóle lepiej nie mówić – ocenił białoruski prezydent.



Prezydent Aleksander Łukaszenko powiedział, że oczekuje sukcesów od sportowców podczas olimpiady w Pekinie. Zapowiedział, że działacze sportowi będą osobiście rozliczani ze startu swoich zawodników.

ANDRZEJ POCZOBUT

## Onyszkiewicz: Łukaszenko powinien zademonstrować dobrą wolę

Wiceprzewodniczący Parlamentu Europejskiego Janusz Onyszkiewicz uważa, że w obecnych warunkach dialog z Aleksandrem Łukaszenką jest niemożliwy.

– Łukaszenko nie chce porozumienia – oświadczył on w wywiadzie dla Radia Swoboda.

Krytycznie ocenia możliwość prowadzenia jakichkolwiek rozmów przez europejskich polityków z białoruskim przywódcą.

– Jemu takie rozmowy są potrzebne tylko po to, by pokazać, że oto ze mną rozmawiają, a nie dla polepszenia stosunków. Łukaszenko powinien na początku zademonstrować dobrą wolę w kwestii zmian systemu politycznego takim czynem, żeby była możliwość pójścia na kontakt. Na razie tego nie ma – oświadczył Onyszkiewicz.

LT



## Szef «Wiasny» odznaczony

Białoruski obrońca praw człowieka został uhonorowany w Szwecji za działalność na rzecz rozwoju demokracji na Białorusi.

Aleś Bialacki, kierownik Centrum Obrony Praw Człowieka «Wiasna», otrzymał nagrodę im. Pera Angora. Oprócz tego Bialacki znalazł się w tym roku wśród kandydatów do Pokojowej Nagrody Nobla.

– Jego kandydaturę wysunęli norwescy deputowani z różnych ugrupowań. Jest jedną z ważniejszych postaci organizacji pozarządowych i ruchu opozycyjnego; wielokrotnie siedział w więzieniu za swoją działalność. Centrum «Wiasna» utworzono w 1996 roku po demonstracjach opozycji, by pomagać aresztowanym i ich rodzinom. W 1999 roku uzyskała rejestrację, którą cofnięto cztery lata później decyzją Sądu Najwyższego za udział w obserwacji wyborów prezydenckich w 2001 roku – stwierdza Polska Agencja Prasowa.

W 2004 roku «Wiosnę» przyjęto do Międzynarodowej Federacji Praw Człowieka



Aleś Bialacki

(FIDH). Per Anger, szwedzki dyplomata, pracował w czasie wojny w ambasadzie w Budapeszcie. Uratował wielu Żydów przed deportacją do obozów zagłady, wydając im szwedzkie paszporty. Po wojnie zajął się poszukiwaniem zaginionego dyplomaty Raula Wallenberga, który również ratował Żydów. Anger zmarł w sierpniu 2002 roku.

## Kontrola celna na granicy białorusko-rosyjskiej

Na granicy białorusko-rosyjskiej znów pojawiły się punkty celne. Po raz ostatni kontrole celne odbywały się tu 10 lat temu.

– Oficjalne wyjaśnienie białoruskiego Ministerstwa Spraw Wewnętrznych brzmi mało przekonująco: chodzi podobno o «nieporozumienia dotyczące tranzytu rosyjskich towarów». Natomiast wydźwięk decyzji białoruskiego Państwowego Komitetu Cel i MSW jest jednoznaczny. Między Białorusią a Rosją znów jest granica – zaznacza wpływowa polska gazeta Rzeczpospolita.

Nie wiadomo, jak długo białoruscy celnicy pozostaną na granicy z Rosją. Mińsk tłumaczy niejasno, że do czasu aż zostaną ustanowione przepisy o sposobie informowania Rosjan o potrzebie tworzenia konwojów. Może to nastąpić bardzo szybko lub potrwać długo, aż do osiągnięcia porozumienia z Rosją w sprawie cen gazu.

RT

RT

# Najlepsza kampania reklamowa

**Kampania społeczna «Wolność słowa na Białorusi» zdobyła Brązowego Lwa na Międzynarodowym Festiwalu Reklamowym w Cannes. Jurorzy docenili ją za «najlepsze wykorzystanie różnych mediów».**

– Akcja przygotowana przez Saatchi & Saatchi Poland dla Amnesty International została przeprowadzona jesienią zeszłego roku. 23 listopada «Gazeta Wyborcza» i «Rzeczpospolita» wydrukowały pierwsze strony pokreślone cenzorskimi mazakami. Podobnie wyglądały cztery portale internetowe (w tym Gazeta.pl). Z kolei w RMF FM lektor przerywał w połowie informację. Wszystko to miało pokazać, jak wygląda wolność słowa na Białorusi. Do gazet dołączono pocztówkę do białoruskiego ambasadora z apelem o



zaprzestanie prześladowań na Białorusi. Na ulicach zawisło 30 tys. plakatów, na których Andżelika Borys, Andrzej Pisalnik, Andrzej Poczobut, Mikołaj Markiewicz oraz Aleksander Wasiliew mieli zaklejone taśmą usta, – pisze Gazeta Wyborcza

– Chodziło nam o uwrażliwienie zwłaszcza młodych Polaków na to, co się dzieje na Białorusi. Żeby do nich dotrzeć, musieliśmy uciec się do mocnej, nietypowej formy przekazu: stąd ocenzurowane gazety, stąd plakaty z zaklejonymi ustami opozycjonistów i stąd nacisk na wykorzystanie Internetu – tak sens akcji w wywiadzie dla PAP tłumaczyła Mirella Panek z polskiej sekcji Amnesty International.

Informacja o akcji polskich mediów w obronie swobody słowa stała się czołową na serwisach BBC, USAToday, Washingtonpost, Spiegel. Pisały o niej gazety europejskie, amerykańskie, a nawet w Japonii czy Singapurze.

Festiwal w Cannes jest najbardziej prestiżową międzynarodową imprezą w branży reklamowej, która odbywa się po raz 53. W tym roku zgłoszono do niego blisko 25 tys. prac, 109 z nich pochodzi z Polski.

WM

## Powiedzieli...



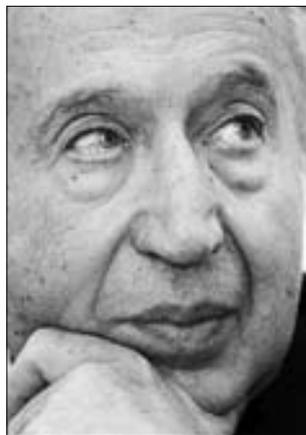
W praktyce USA oprócz wstydu Abu Ghraib i Guantanamo są także przykłady setek Amerykanów pochodzenia arabskiego, którzy stają się obiektami prześladowań politycznych. Są wzywani do sądów, oskarżani, dostają bez podstaw drakońskie wyroki. Podejrzewam, że za 20-30 lat obecne czasy będą opisywane bardzo krytycznie, podobnie jak okres maccartyzmu czy antyjapońskich akcji w czasie II wojny światowej.

**ZBIGNIEW BRZEZIŃSKI**  
O POLITYCE WEWNĘTRZNEJ STANÓW  
ZJEDNOCZONYCH



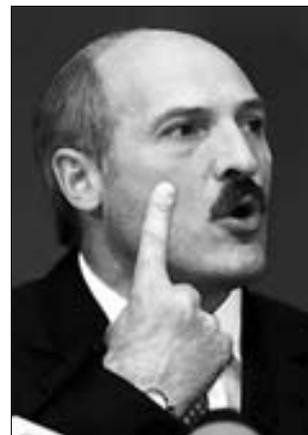
Na każdy ustrój spoglądamy z perspektywy ludzkiej krzywdy. Jeśli los ludzki naznaczony jest kłamstwem, strachem, zniewoleniem, to system, który to konserwuje, jest nieludzki, zaś każda próba usprawiedliwienia go zasługuje na pogardę.

**ADAM MICHNIK,**  
REDAKTOR NACZELNY GAZETY WYBORCZEJ  
O USTROJACH POLITYCZNYCH



To państwo nie porzuciło ambicji imperialnych – chce być mocarstwem nie w tym sensie, w jakim Ameryka jest wielkim mocarstwem: potęgą ekonomiczną, kulturalną czy militarną. Rosja chce wywierać bezpośredni wpływ na życie ludzi w konkretnych krajach.

**HISTORYK RICHARD PIPES**  
O ROSJI



Nasz kraj nigdy nie wejdzie w skład Federacji Rosyjskiej. Nam to nie jest potrzebne. Białoruś zostaje wierna ideom integracji, ale w pewnych kwestiach nie ustąpimy. Nie jesteśmy przeciwnikami państwa związkowego, jak to niektórzy mówią. Odwrotnie, cały świat jest podzielony na związki i za nimi jest przyszłość. Chcemy tylko pracować w gospodarce jak jeden kraj.

**ALEKSANDER ŁUKASZENKO**  
O UNII ROSJI I BIAŁORUSI

fotofakt

Młodzież opowiada  
o pani Elizie

# Polacy Mińska



Sala była wypełniona po brzegi



Chór «Polonez»

Helena Marczukiewicz,  
prezes  
Miejskiego  
Oddziału ZPB  
w Mińsku



Około 150 członków Związku Polaków na Białorusi wzięło udział w imprezie z okazji 165 rocznicy urodzin naszej wielkiej rodaczki, powieściopisarki Elizy Orzeszkowej. Uroczystość zorganizował Oddział Miejski ZPB w Mińsku.

Młodzież szkolna opowiedziała o życiu i twórczości Elizy Orzeszkowej, a mińskie chóry przygotowały wspaniały występ.



Andżelika Borys wśród  
członków ZPB



Chór «Tęcza»

# Święto kultury po

Ponad 400 członków Związku Polaków ze wszystkich największych oddziałów organizacji, przedstawiciele Senatu RP, Ministerstwa Spraw Zagranicznych Polski oraz Konsulatu Generalnego w Grodnie, koncert, wystawa oraz miła atmosfera – tak wyglądał Festiwal Kultury Polskiej, zorganizowany w jedenastą rocznicę otwarcia Konsulatu Generalnego w Grodnie.

**F**estiwal odbył się na podwórku Konsulatu Generalnego RP w Grodnie. To dzisiaj jedyne miejsce w Grodnie, gdzie miejscowi Polacy mogą się zebrać. Jednak nie wszyscy zdołali przyjechać na imprezę. W Porzeczcu, Nowogródzku i Szczuczynie miejscowe władze wspólnie z KGB rozpoczęły kampanię szykan względem zespołów mających wziąć udział w organizowanym przez ZPB festiwalu.

– Ludziom mówiono, że to będzie niesankcjonowana pikietka, co może pociągnąć za sobą różne konsekwencje – opowiada prezes Nowogródzkiego Oddziału ZPB Wojciech Boradyn.

Podobne fakty miały miejsce w Porzeczcu i Szczuczynie. Kiedy nie udało się zmusić do wyjazdu na Festiwal Kultur Narodowych szczuczynski chór «Promień», jego kierownik Edward Hajdukiewicz został aresztowany i skazany na trzy dni więzienia. Władzom chodziło o to, by nie dopuścić «Promień» do udziału w festiwalu organizowanym przez ZPB.

Jednak nie zważając na przeciwdziałanie władz większość zespołów przyjechała i festiwal się odbył.

– Cieszymy się, że możemy was tu powitać, cieszymy się, że jesteście dzisiaj z nami. W czerwcu konsul obchodzi już 11 rocznicę swej obecności w Grodnie. Mam nadzieję, że będziemy z wami zawsze – powiedział na powitanie Konsul Generalny RP w Grodnie Andrzej Krętowski.

– Dzisiaj w tej imprezie biorą udział

Polacy z Mińska, Grodna, Brasławia, z Peliszcz, Brześcia, Kiemieliszek, z Oszmian, Ostrowca i szeregu innych miejscowości. Cieszę się, że mogę was powitać na naszym polskim podwórku – powiedziała prezes ZPB Andżelika Borys.

Następnie rozpoczęły się występy: chór z Mińska, znany białoruski bard Wiktor Szalkiewicz, grupa dzieci z grodzieńskiego przedszkola.

Konsul Zofia Szmyd wręczyła dyplomy uczniom, którzy przekazali swe prace na wystawę poświęconą 165. rocznicy urodzin Elizy Orzeszkowej, zorganizowaną wspólnie przez Związek Polaków oraz Konsulat Generalny RP w Grodnie.

– To będą malarze, którzy rozslawiają ziemię białoruską na cały świat – powiedziała konsul wręczając dyplomy i drobne upominki.

Na zakończenie tłum odśpiewał «Sto lat» dla przedstawicieli Senatu RP i Konsulatu Generalnego, dziękując w ten sposób za wsparcie, jakiego udzielają polskiej mniejszości w tych ciężkich czasach.

– Należy podziwiać, że ta Polonia, która została na ziemi ojców, kultywuje polskie obyczaje, a wszelkie próby nacisku na nią często umacniają hart i wywołują jeszcze większą wolę poszanowania tradycji – powiedział Polskiej Agencji Prasowej senator Zalewski. Podkreślił, że jego obecność na spotkaniu jest świadectwem poparcia dla Związku Polaków pod kierownictwem Andżeliki Borys ze strony całego Senatu i reprezentowanej przez niego komisji.

LESZEK ŚWIERKOWSKI



# olskiej



## **Helena Marczukiewicz, prezes Miejskiego Oddziału ZPB w Mińsku**

– Takie spotkanie dzisiaj, to akt odwagi. Nie każdy mógł zdecydować się na to, aby uczestniczyć w tym festiwalu i jestem szczególnie zadowolona, że z Mińska przybyło ponad 100 osób. Gdyby było spokojniej, to nawet 400 przyjechałoby. Dziękuję Związkowi, że jest, że organizuje takie festiwale. Bo nam, Polakom, trzeba się spotykać! Musimy rozmawiać o naszych problemach. My, w Mińsku, mamy znacznie gorsze warunki do działalności niż wy, w Grodnie, i tajniacy za nami chodzą, jednym słowem jest ciężko. Dzisiaj ludzie są zachwyceni i zadowoleni. Przecież w Mińsku nawet w dobrych czasach nie mieliśmy takich wyjazdów, o nas nie pamiętano. A teraz czasy są trudne, jednak organizujemy imprezy i uczestniczymy w festiwalach!



## **Piotr Laskota, Warszawa:**

– Jestem po raz pierwszy w Grodnie, również na Wschodzie. Jestem pod tak wielkim wrażeniem od tej imprezy. Wielokrotnie wrzuciłem się słysząc w wykonaniu miejscowych zespołów nasze polskie pieśni. Trzymam kciuki za tych wszystkich Polaków, którzy tutaj są. Jesteśmy z wami!



## **Lucyna Wilniewczyc, Grodno:**

– Mam wspaniałą, świąteczny nastrój. Cieszę się, że mogłam po raz kolejny usłyszeć brzmienie naszych polskich piosenek w wykonaniu tak znakomitych zespołów. Mogłam podzielić się szczerym uśmiechem ze swoimi znajomymi.



## **Wiktor Maculewicz, prezes Oddziału ZPB w Brasławiu:**

– Bardzo jestem zadowolony, że mogłem być razem ze swoimi rodakami tu, w Grodnie, na podwórku konsularnym. Chciałbym serdecznie podziękować konsulatowi za udostępnienie tego miejsca, gdzie mogli się spotkać prawdziwi Polacy, a nie jakaś tam hołota. Również chciałbym podziękować naszej prezes Andżelice Borys za to, że jest, za to, że łączy tych prawdziwych Polaków. Moim zdaniem nadal istnieje to, co było, ale w lepszym wariantcie.



**Henryk Karnacewicz,  
Grodno:**

– Takie spotkania są niezwykle potrzebne. Bardzo się wzruszyłem, kiedy słuchałem naszych polskich piosenek, szczególnie w wykonaniu maluchów. Ludzie mają wiele problemów, a takie spotkania są dla nas prawdziwym świętem. Cudownie, że jest nas tak dużo i jesteśmy razem.

**Wiaczesław Jodkowski,  
Grodno:**

– Jestem zauroczony tym, co zobaczyłem. W tak trudnych i złożonych warunkach zrobić taką imprezę było niezmiernie ciężko. Daliście wspaniałą lekcję kultury polskiej. Można było zobaczyć tak wiele młodych talentów. Niezwykła otwartość, szczerłość i serdeczność panowały na podwórku.

**Stanisława Chomczukowa, Roś:**

– Podobne spotkania sprzyjają odrodzeniu naszej polskiej mniejszości narodowej, pozwalają nam, kresowym Polakom, poczuć się prawdziwymi Polakami. Mamy możliwość poznania kultury i tradycji naszych przodków.

**Aleksander Szmygin,  
Grodno:**

– Jestem prawdziwym Polakiem z dziada pradziada i to właśnie tu chciałem być dzisiaj, czyli na podwórku naszego konsulatu, a nie tam... Tu są uczciwi i sumienni Polacy, którzy kochają Polskę, dlatego tu przyszli.

**Teresa Obuchowicz,  
Grodno:**

– Dla mnie to jest święto duszy. Wrażenia są wspaniałe. Cieszę się, że mogę być razem ze swoimi rodakami, dzielić się uśmiechem, pogawędzić i posłuchać wspaniałego koncertu.

**Tadeusz Sadowski,  
prezes Oddziału ZPB w  
Oszmianie:**

– Zebraliśmy się tutaj, żeby pokazać, że mimo tych wszelkich trudności i utrudnień nadal jesteśmy tu, na tych ziemiach. A podwórko konsulatu stało się miejscem wolności dla nas wszystkich, którzy nie ulegli i pozostali wierni swojemu wyborowi.

**Halina Wąsowicz,  
Druja:**

– Cieszy mnie fakt zaangażowania się w imprezę młodych i aktywnych ludzi, to jest pewną gwarancją na przyszłość. Byłam dumna, że znów mogłam usłyszeć język polski, polską pieśń oraz podziwiać nasze wspaniałe zespoły i wykonawców.

**Daniel Przybylski,  
student z Białegostoku:**

– Mam cudowny nastrój. Nawet pogoda dopisuje. Wszędzie muzyka i śpiew. Nasze podwórko tętni życiem. Tu i wystawa prac naszych malarzy, i rękodziałaczy. Jest bardzo fajnie!

**Wanda Kisiel, prezes Oddziału ZPB w  
Kiemieliskach:**

– Są tu rozmaite stoiska, bogata wystawa, oryginalność i pomysłowość, która ucieszyła nie jedno oko. Występ zespołów i chórów pokazuje, że nie zważając na trudności nadal działamy. Czuję się świetnie.

**Olga Pustowietowa,  
Słobódka:**

– Warto podkreślić, że nasze podwórko wyglądało bardzo estetycznie. Można było nie tylko obejrzeć wspaniałe przygotowany koncert, ale również podziwiać prace naszych malarzy i wyroby rękodziałaczek.

**Halina Mickiewicz,  
prezes Oddziału ZPB w  
Peliszczach:**

– Było widać ile ludzi przyszło tu, na podwórko konsularne, nie pod przykryciem, a żeby wyrazić swoją solidarność z nami wszystkimi, Polakami.

**Cudowny nastrój****Gwarancja naszej przyszłości**



**Andrzej Krzętowski,  
Konsul Generalny RP w  
Grodnie:**

– Jestem mile zaskoczony, że tak wielu Polaków z różnych miejscowości przyjechało na tę imprezę. Są również przedstawiciele Rządu Polskiego. Bardzo dobrze, że kontakt jest podtrzymywany z naszymi rodakami nie tylko w Grodnie, ale i na całej Białorusi. Uważam, że to jest słuszny kierunek i trzeba go utrzymywać. Impreza jest w jakimś sensie niezwykła. Takiego przedsięwzięcia na powietrzu na terenie konsulatu jeszcze nie było, przynajmniej za moich czasów. Ale zrobiliśmy, ponieważ jest 11 rocznica istnienia naszej placówki konsularnej w Grodnie, będziemy co roku taką imprezę organizować. Dzisiaj wiele razy usłyszałem od miejscowych Polaków, że konsulat jest jakby podwórką wolności. A więc zarówno dla mnie, jak i dla moich pracowników, jest to niezwykle mile określenie, że nasza siedziba jest miejscem, gdzie można swobodnie wyrażać swoje myśli i swobodnie spotkać się. Czuję się usatysfakcjonowany, ponieważ nasz konsulat jest doceniony jako partner, a to jednocześnie jest dużym dla nas zobowiązaniem. Będziemy starać się nie zawieść was w najbliższej i dalszej przyszłości, i nadal robić wszystko, żeby sprostać tym zadaniom. Zdajemy sobie sprawę, że sytuacja tutaj nie jest prosta, wszyscy to rozumiemy...

**Ludwik Zalewski, senator RP, członek Komisji Emigracji i Łączności z Polakami za Granicą:**

– Jestem po raz trzeci na Białorusi. Miło mi również dzisiaj, w tym szczególnym dniu, być razem z wami. Patrząc na dzisiejszą imprezę, stwierdzam, że jest ten prawdziwy Związek Polaków na Białorusi, który rzeczywiście nie daje się zastraszyć, nadal działa i to jest bardzo ważne. Na przestrzeni tych kilku miesięcy spotykamy się ze sporą grupą rodaków, których złośliwości i przeciwności drugiej strony wręcz hartują. Trwają w tych tradycjach i obyczajach, a przecież to nie jest żadna praca propagandowa, wyrotowa... Oni pragną jedynie kultywować tradycje swoich przodków, umiłowanie do tej ziemi kresowej i przekazywać je następnym pokoleniom. Nikomu nie zagrażają, tylko tu są odbierani w dziwny sposób... Sytuacja jest taka jaka jest. Z naszej strony możecie liczyć na wszelką pomoc. Dziękuję wam za to, że trwacie i jesteście!



**Joanna Urban, dyrektor Biura Prezydzialnego w Kancelarii Senatu RP:**

– Jestem tutaj dzisiaj nie dlatego, że musiałam tu być. Bardzo chciałam być w tym dniu z moimi rodakami. Jestem bardzo zadowolona, że udało mi się tu dotrzeć. Jestem bardzo poruszona tym, co podziwiałam na podwórku konsularnym. Zobaczyłam tu fantastycznych, bardzo gościnnych i otwartych ludzi. Chciałabym, żeby wszędzie Polacy byli tacy jak tu. Bardzo wam wszystkim serdecznie dziękuję. Ma to dla mnie ogromne znaczenie, że pamiętacie o Polsce i o języku polskim. Te małe dzieciaki, które dzisiaj występowały, tak pięknie śpiewały w języku polskim, że nie było człowieka, którego nie łapałoby to za serce.



**Jacek Junosza-Kisielewski, wicedyrektor Departamentu Konsularnego i Polonii MSZ:**

– Czuję się zaszczycony, że mogę reprezentować Ministerstwo Spraw Zagranicznych RP podczas tego pięknego i uroczystego spotkania. Słuchałem z wielkim wzruszeniem wspaniałego koncertu. Jest oczywiste i widoczne gołym okiem, jak silnie jesteście związani z kulturą polską. Wyjeżdżam z przeświadczeniem, że po jednej i drugiej stronie granicy polskie serca biją tak samo, biją w tym samym rytmie. Chciałbym podziękować w imieniu Ministerstwa Spraw Zagranicznych za tak liczne przybycie wszystkim Polakom oraz Zarządowi Głównemu Związku Polaków na Białorusi i osobiście prezes ZPB Andżelice Borys. Jesteśmy z Państwem!



**Grzegorz Sieroczyński, główny specjalista w Biurze Polonijnym Senatu RP:**

– Jestem pod wielkim wrażeniem tego, co dzisiaj tu się wydarzyło. Cieszę się, że mogłem uczestniczyć w tym spotkaniu i zobaczyć naszych rodaków nie tylko z Grodna, ale i z Brasławia, Mińska, Baranowicz, Nowogródka, Brześcia, Porozowa, Smorgoni oraz z wielu innych miejscowości. Widziałem na własne oczy pewną solidarność między Polakami. Mimo, iż ciężki jest los Polaków na Białorusi, to muszę stwierdzić, że potrafią się jednoczyć i łączyć w jedną dużą polską rodzinę.



# ПАЛЯКІ



## Sokoły Stalina zamiast Pol

«Wszystko wyżej i wyżej i wyżej, stremim my polot naszych ptic i w każdym propielere dyszyt spokojstwije naszych granic» – te słowa z «Marszu Lotników», potocznie nazywanego «Marszem sokołów Stalina», najlepiej oddają atmosferę «polskiego» podwórka zorganizowanego przez władze w ramach Festiwalu Kultur Narodowych.

Według władz w festiwalu, który odbywał się w Grodnie w dniach 2-4 czerwca, uczestniczyło ponad 700 osób, reprezentujących 25 narodowości. W otwierającym festyn pochodzie przeszli obok Polaków m.in. Rosjanie, Litwini, Żydzi, Tatarzy, Gruzini, Kazachowie...

Ze specjalną odezwą do uczestników festiwalu zwrócił się prezydent Aleksander Łukaszenko. Odczytał ją przewodniczący Grodzieńskiego Komitetu Wykonawczego Władimir Sawczenko.

– Państwo stworzyło specjalne umowy dla zachowania i rozwoju tradycji wszystkim ludziom, którzy mieszkają w naszej Ojczyźnie.

Najlepszym dowodem na to jest Ogólnobiałoruski Festiwal Kultur Narodowych, który łączy największe talenty, odkrywa bogactwo ludowej twórczości, pomaga wzmocnieniu obywatelskiej zgody na ziemi białoruskiej – napisał Łukaszenko.

Wspomniany «Marsz Lotników» był głównym tłem przemarszu «Związku Polaków» - na czele z Józefem Łuczniakiem i Eugeniuszem Skrobockim - ulicami miasta. Oprócz etatowych pracowników łucznirowskiego «ZPB» i zmobilizowanych przez władze zespołów nikt w przemarszu udziału nie brał. Nawet członkowie łucznirowskie «Rady Naczelnej» czy przedstawiciele



# Polaków



KS «Batory» częstował wódką



Reporter Skrobowski poluje na sensacje



Redakcja «gadzinówki»

terenowych oddziałów «Związku Polaków» w większości zbojkotowali przemarsz organizowany przez Łuczniaka i Skrobockiego.

Kłapą skończyło się organizowanie «polskiego podwórka». Do Łuczniaka i Skrobockiego zawitał wraz z tłumem urzędników przewodniczący Grodzieńskiego Obwodowego Komitetu Wykonawczego Władimir Sawczenko. Gdy opuścił «polskie podwórko» okazało się, że ludzi na nim prawie nie ma. Działacze więc zajęli się tym, co najlepiej im wychodzi. Klub «Batory» zorganizował ordynarną popijawę. Nikogo się nie krępując usidli pod drzewem i delektowali się wysokoprocentowymi napojami alkoholowymi.

Przed Festiwałem Kultur Narodowości «prezes» Józef Łuczniak szeroko udzielał

wywiadów państwowej telewizji i prasie.

– Kwestia narodowa nigdy nie istniała na Białorusi, także obecnie nikomu nie uda się ją zaostrzyć – stwierdził w wywiadzie rządowemu dziennikowi «Narodnaja Gazeta».

Jednak z przygotowanego na szeroką skalę uderzenia medialnego władze musiały zrezygnować. Chodzi o to, że «ZPB» nie wywiązał się ze swych obowiązków: podwórko w ich wykonaniu wyglądało żałośnie. Zmobilizowani przez władze «Polacy» woleli pić wódkę pod drzewkiem razem z członkami klubu sportowego «Batory».

Po festiwalu Józef Łuczniak na stronach gadzinówki nawet się uzałal, że nie pokazano jego w telewizji.

– Być może to czyjeś niedociągnięcie

– zastanawiał się «prezes».

Uskarżał się też na zespoły, które nie chciały uczestniczyć w wykorzystywanej dla celów propagandowych imprezie.

– Szkoda, że niektóre zespoły, założone bezpośrednio przy ZPB, miały wrogi stosunek do festiwalu. Jaki wtedy oni przedstawiają naród? Nie warto się chować za rodziców, że jakoby nie chcieli, aby ich dzieci brały udział w festiwalu – narzekał Łuczniak.

Festiwal Kultur Narodowych w Grodnie organizowany jest po raz szósty, pierwszy odbył się w 1996 roku. Związek Polaków uczestniczył we wszystkich poza jednym – w 1998 roku, gdy nie pozwolono mu zbudować szkoły polskiej w Nowogródku.

# Oświata polska na Białorusi w latach 2002-2006

na tle zmian społeczno-politycznych w kraju

**Szkolnictwo polskie na terenie Białorusi funkcjonuje od 17 lat i obejmuje każdy szczebel edukacji: od przedszkola do uczelni wyższych.**

Poprzez naukę języka ojczystego kształtuje się świadomość narodowa młodych Polaków, przekazuje się wiedza o historii, kulturze i tradycjach narodowych. Szczególnego znaczenia te elementy kształcenia nabierają w sytuacji, gdy język polski jest językiem mniejszości narodowej.

Chociaż naukę języka polskiego na Białorusi gwarantują odpowiednie akta prawne, brak odpowiednich przepisów wykonawczych oraz zabezpieczenia finansowego powoduje, że te akta prawne, gwarantujące nauczanie języka polskiego na Białorusi mają charakter deklaracyjny, co ogólnie ma negatywny wpływ na stan szkolnictwa polskiego.

## I. Modele nauczania języka polskiego

Nauczanie języka polskiego na Białorusi odbywa się w różnych formach: w przedszkolach i szkołach publicznych oraz uczelniach wyższych w ramach białoruskiego systemu oświatowego, a także poza tym systemem: w szkołach sobotnio-niedzielnich, liceach społecznych, szkołkach parafialnych i na różnego rodzaju kursach dla młodzieży i dorosłych.

W ramach białoruskiego systemu oświatowego nauka języka polskiego odbywa się w następujących formach:

1. Szkoły, w których językiem wykładowym jest język polski.

Jest to najbardziej efektywna forma nauczania języka ojczystego. Na Białorusi funkcjonują dwie szkoły, w których wszystkie przedmioty są wykładane w języku polskim: w Grodnie od 1996 r. oraz w Wołkowysku od 1999r. W bieżącym roku szkolnym uczęszczało do nich odpowiednio 318 i 196 uczniów. W klasach maturalnych uczniowie mają obowiązkowy egzamin z języka polskiego.

2. Klasy, w których zajęcia się odbywają w dwóch równoznacznych językach: rosyjskim lub białoruskim i polskim.

Te klasy, istniejące w Mińsku i Brześciu, prezentują tzw. model dwujęzyczny: historia, geografia oraz zajęcia z kultury i tradycji odbywają się w języku polskim, zaś pozostałe przedmioty są wykładane w języku rosyjskim.



Do pierwszej klasy



Trudna sytuacja panuje obecnie w szkołach polskich w Grodnie i Wołkowysku... dyrektor Regina Gulecka tym się nie przejmując

3. Klasy, w których język polski jest wykładany jako przedmiot lub drugi język obcy.

Z tej formy w roku szkolnym 2005/2006 korzystało 1461 uczniów w obwodzie grodzieńskim i 632 uczniów w obwodzie brzeskim. Ta forma nauczania występuje

również w obwodzie mińskim i mohylewskim, obejmując ok. 1400 uczniów. Uczniowie kl. 9, uczący się języka polskiego jako przedmiotu, mają obowiązkowy egzamin w postaci streszczenia.

4. Szkoły, w których język polski jest nauczany w ramach grup fakultatywnych i

## Prawo do nauki języka polskiego gwarantują

- Europejska Karta Języków Regionalnych i Mniejszościowych
- Konwencja o Głównych Prawach Europejskich Grup Etnicznych, art.4.2, Genewa, 1991r. lipiec
- Ustawa zasadnicza – Konstytucja RB
- Ustawa «O mniejszościach narodowych w RB» art.5
- Ustawa «O oświacie w Republice Białoruś» art.6, 7
- Ustawa «O kulturze w RB» art.10 (gwarantuje prawo do rozwoju kultury, mowy, tworzenia szkół)
- Ustawa «O prawach dziecka w RB», art.23
- Ustawa «O wniesieniu zmian i dopełnień do Ustawy RB «O językach w RB» (1998) art.21 gwarantuje prawo do wychowania i otrzymania wykształcenia w języku ojczystym
- Pismo metodyczno-instruktarzowe

«O organizacji w RB nauczania dzieci należących do mniejszości narodowych (zatwierdzone przez Ministerstwo Edukacji RB 10.03.1998r.)

- Traktat między Rzeczypospolitą Polską a Republiką Białoruś «O dobrym sąsiedztwie i przyjaznej współpracy» 1993r.
- Porozumienie między Rządem RP a Rządem RB «O współpracy w dziedzinie kultury, nauki i oświaty», 1996r.
- Porozumienie «O współpracy między Ministerstwem Edukacji Narodowej RP i Ministerstwem Edukacji RB» i instrukcje resortowe oraz pisma MEN RP i Ministerstwa Edukacji RB
- Porozumienie «O Wspólnej Komisji Konsultacyjnej ds. Szkolnictwa Polskiej Mniejszości w Republice Białoruś i Białoruskiej Mniejszości w Rzeczypospolitej Polskiej», której ostatnie posiedzenie odbyło się w 2004r.

kółek zainteresowań.

W bieżącym roku szkolnym naukę języka polskiego w tej formie pobierało 5558 osób w obwodzie grodzieńskim, 744 uczniów w obwodzie brzeskim, ok. 1200 uczniów obwodu mińskiego, 834 uczniów obwodu witebskiego i ok. 200 uczniów obwodu homelskiego. (Dane dotyczące obwodów mińskiego, witebskiego i homelskiego nie są dokładne, ponieważ miałam trudności z uzyskaniem aktualnych informacji, dlatego korzystałam z informacji z lat 2004-2005).

Poza białoruskim systemem oświatowym nauka języka polskiego odbywa się w szkołach społecznych Związku Polaków na Białorusi oraz Polskiej Macierzy Szkolnej, a także w szkołkach parafialnych.

Zajęcia w szkołach społecznych odbywają się wieczorami w ciągu tygodnia oraz w soboty i niedziele. Oprócz zajęć z języka polskiego uczniowie mają lekcje historii i geografii Polski. W niektórych szkołach w kl. 10 i 11 dla zainteresowanych są organizowane lekcje matematyki, chemii i biologii.

W bieżącym roku szkolnym nauką

tego typu szkołach było objęte 797 uczniów obwodu grodzieńskiego i 676 uczniów obwodu brzeskiego. Szkoły społeczne istnieją też w obwodzie mińskim, witebskim, mohylewskim i homelskim, obejmując nauką ok. 600 uczniów.

Najnowszą formą nauczania języka polskiego jest nauczanie początkowe w przedszkolach, organizowane w formie kółek języka polskiego. Na Grodzieńszczyźnie w dwóch przedszkolach (w Wolkowysku i Grodnie) funkcjonują grupy z polskim językiem wykładowym, do których uczęszcza 29 dzieci. W kółkach języka polskiego w roku szkolnym 2005/2006 uczyło się 1064 dzieci.

Możliwość nauki języka polskiego istnieje również na uczelniach wyższych. W Grodnie, Mińsku i Brześciu funkcjonują katedry filologii słowiańskiej. Studiowanie polonistyki na tych uczelniach odbywa się w ramach wydziałów slawistyki ze specjalnością: rosyjsko-polska i białorusko-polska filologia. Lektorat języka polskiego jest też w Białoruskim Instytucie Prawoznawstwa w Mińsku oraz w jego filii w Grodnie. Oprócz

tego na uczelniach wyższych w Mohylewie, Homlu, Witebsku i Mińsku Instytut Polski przy Ambasadzie RP w Mińsku prowadzi kursy języka polskiego dla młodzieży i dorosłych.

Na Katedrze Języka Polskiego Uniwersytetu Grodzieńskiego im. Janki Kupaly języka polskiego uczy się ok. 90 osób. W Białoruskim Instytucie Prawoznawstwa filia w Grodnie (uczelnia

prywatna) z lektoratu języka polskiego korzysta ok. 150 osób. Od roku akademickiego 2004/2005 na Wydziale Politologii zapoczątkowano lektorat języka polskiego od I do III roku studiów. Uczelnia prowadzi również studia zaoczne, na których 30 osób uczęszcza na lektorat języka polskiego.

## II. Nauka języka polskiego w poszczególnych obwodach na terenie Białorusi.

Jeśli porównamy ilość dzieci i młodzieży uczących się języka polskiego w latach 2002-2006, zauważymy znaczny spadek. Jeśli w roku szkolnym 2002/2003 naukę języka w różnych formach na terenie Białorusi pobierało około 19 tysięcy osób, to w roku szkolnym 2005/2006 ta liczba wynosi zaledwie około 16 tysięcy.

Przyczyn mniejszej liczebności uczących się języka polskiego jest wiele, przede wszystkim trwający na Białorusi niż demograficzny oraz brak środków finansowych na oświatę, ale nie bez znaczenia jest również sytuacja społeczno-polityczna panująca w kraju.

Od 8 lat na Białorusi trwa reforma szkolnictwa. Wypowiadając się o niej w marcu 2004r., Aleksander Łukaszenko zachęcił: «Róbnmy zarówno w szkole, jak i w szkole wyższej to, co nam trzeba». («Komsomolskaja prawda» od 23 marca 2004r.). Tak też się dzieje.

Przejęcie na pięciodniowy system nauczania spowodowało zmniejszenie liczby godzin przeznaczonych na poszczególne przedmioty, w tym na naukę języka polskiego, oraz likwidację kółek zainteresowań. Zmniejszono również tzw. godziny dyrektorskie, które przeznaczano dodatkowo na nauczanie języka polskiego lub innych przedmiotów.

W gestii dyrektora szkoły leży natomiast możliwość otwierania tzw. klas lingwistycznych, gdzie przydziela się dodatkowe godziny na naukę języków, rzadko jest to jednak praktykowane w stosunku do języka polskiego.

Istotny jest też fakt, że od września 2002r. zwiększono minimum niezbędne do utworzenia grupy przedszkolnej (z 12 do 20 dzieci) lub klasy szkolnej (do 25-30 osób w mieście i 15-20 na wsi).

Wprowadzenie 10-stopniowego systemu oceniania uczniów również nie ułatwiło życia ani uczniom, ani nauczycielom. Nauczyciele teraz są zmuszeni więcej czasu poświęcać opracowaniu zadań o różnym poziomie oraz ustaleniu, za co konkretnie jest wystawiany ten czy inny stopień, niż lekcji jako takiej. A to ma wpływ na jakość nauczania.

Do najważniejszych problemów, z jakimi boryka się szkolnictwo polskie na Białorusi należy także, a może przede wszystkim, niechętnie stanowisko władz, a następnie dyrekcji szkół w sprawie tworzenia klas z polskim językiem nauczania oraz wprowadzenia

Do najważniejszych problemów, z jakimi boryka się szkolnictwo polskie na Białorusi należy także, a może przede wszystkim, niechętnie stanowisko władz, a następnie dyrekcji szkół w sprawie tworzenia klas z polskim językiem

adzenia w szkołach nauki języka polskiego jako przedmiotu.

Skutkiem takiej postawy władz i dyrekcji szkół jest zanik klas z polskim językiem wykładowym w Nowogródku i Sopoćkiniach. Obecnie w tych miejscowościach dzieci mogą się uczyć języka polskiego podczas zajęć fakultatywnych, natomiast w Sopoćkiniach, miejscowości, gdzie mieszkają prawie sami Polacy, uczniowie kl. 5-11 mają możliwość nauki języka ojczystego jako drugiego obcego, a w kl. 8-11 jako przedmiotu.

Ostatnio dość często nauczyciele i rodzice sygnalizują, że dyrekcja wręcz zniechęca ich do posyłania dzieci do klas i szkół polskich, tłumacząc to zbyt dużym obciążeniem dziecka lub twierdząc, że nauka języka polskiego będzie się odbywała kosztem języka rosyjskiego lub białoruskiego. Owszem, obowiązująca od pierwszej klasy nauka dwóch języków – rosyjskiego i białoruskiego ma wpływ na spadek ilości uczących się języka polskiego, gdyż staje się on dodatkowym językiem dla ucznia i stwarza problemy dla dzieci o zdolnościach poniżej średniej. Jednak dla większości uczniów, którzy na co dzień rozmawiają po rosyjsku, a podstawy języka polskiego znają z telewizji lub kościoła, dodatkowy język nie jest obciążeniem.

Mimo to powszechna staje się tendencja sprowadzania nauczania języka polskiego do zajęć fakultatywnych lub kółek zainteresowań. Te formy zajęć najczęściej są umieszczane jako ostatnia godzina lekcyjna lub w soboty, co powoduje, że wiele osób rezygnuje z nauki języka ojczystego ze względu na wcześniejsze odjazdy autobusów szkolnych lub brak w soboty środków komunikacji. Ponadto poziom nauczania w tej formie jest bardzo niski.

Dość trudna sytuacja panuje obecnie w szkołach polskich w Grodnie i Wołkowysku, co jest związane m.in. z sytuacją polityczną

panującą w kraju. Oprócz tego Szkoła Polska w Grodnie ma profil muzyczny, a nie wszystkie dzieci, chcące uczyć się w tej szkole, mają odpowiednie zdolności. Ponadto atmosfera panująca w szkole nie sprzyja efektywnemu nauczaniu i ujemnie wpływa na decyzję rodziców, co do zapisywania do tej szkoły. Jako skutek – mała liczba uczniów i groźba zwolnienia nauczycieli. Jeśli chodzi o szkołę w Wołkowysku, to sytuacja jest podobna. Ostatnio dość często nauczyciele oraz rodzice sygnalizują niebezpieczeństwo zmiany szkoły polskiej na białoruską lub rosyjską.

### III. Kadra pedagogiczna

Na Białorusi języka polskiego uczy około 450 nauczycieli, w tym w obwodzie grodzieńskim – 208 osób. Wśród nich większość stanowią absolwenci uczelni białoruskich, którzy kierowani są do Polski jedynie na roczne lub miesięczne kursy języka polskiego. Absolwenci studiów filologicznych w Polsce stanowią zaledwie ok. 10 % kadry pedagogicznej.

Nauczycieli zatrudnia miejscowe kuratorium oświaty za zgodą dyrektorów szkół. W związku z trudną sytuacją finansową dyrektorów szkół starają się nie zatrudniać nowej kadry pedagogicznej do nauczania języka polskiego, dlatego dla większości nauczycieli język polski jest przedmiotem dodatkowym.

W bieżącym roku szkolnym w świetle wydarzeń wokół Związku Polaków na Białorusi i zaostrzenia się konfliktu pomiędzy Polską a Białorusią absolwenci polskich uczelni nieraz mieli problem z zatrudnieniem. Okazując dyplom w kuratorium oświaty, słyszeli: «Szukajcie zatrudnienia tam, gdzie się kształciliście».

Ten fakt rzutuje na jakość nauczania, ponieważ sporo absolwentów białoruskich uczelni ma słabe przygotowanie językowe. Tak Katedra Języka Polskiego Uniwersytetu Grodzieńskiego zatrudnia 17 osób, absolwentów tejże katedry. Wśród wykładowców nie ma ani jednego absolwenta wydziału polonistyki polskich uczelni. Związek Po-

Szkoła Polska w Grodnie ma profil muzyczny, a nie wszystkie dzieci, chcące uczyć się w tej szkole, mają odpowiednie zdolności. Ponadto atmosfera panująca w szkole nie sprzyja efektywnemu nauczaniu i ujemnie wpływa na decyzję rodziców, co do zapisywania do tej szkoły.

laków na Białorusi wielokrotnie zgłaszał ten problem kierownictwu uniwersytetu, mając na uwadze podniesienie poziomu nauczania języka polskiego. W grudniu 2003 r. została podpisana umowa między rektorami Uniwersytetu Łódzkiego oraz Uniwersytetu Grodzieńskiego. Umowa dotyczy współpracy między katedrami filologicznymi obu uczelni w dziedzinie badań naukowych z zakresu dialektologii pogranicza, wspólnych konferencji, wydawnictw oraz wymiany grup studenckich.

Od wielu lat na Białorusi oraz w Polsce

regularnie są organizowane szkolenia metodyczne i językowe dla nauczycieli języka polskiego oraz przedszkolank, jednak ostatnio miejscowe władze oświatowe niezbyt chętnie patrzą na tego rodzaju sposób podnoszenia kwalifikacji zawodowych w trakcie roku szkolnego. W bieżącym roku szkolnym wielu nauczycieli nie mogło skorzystać z ofert kursów metodycznych, z powodu zastraszania utratą pracy. A ci, którzy skorzystali z propozycji, nieraz dostawali naganę i musieli się tłumaczyć, nawet jeśli wyjechali w swym dniu wolnym. Wyjazdy na wakacyjne kursy metodyczne i językowe, organizowane przez Polonijne Centrum Nauczycielskie oraz Centrum Kultury i Języka Polskiego w Lublinie, pozwolą nauczycielom nadrobić zaległości i uzupełnić luki w wiedzy.

### IV. Programy i podręczniki

W ramach białoruskiego systemu oświatowego nauka języka polskiego odbywa się według programów i podręczników zatwierdzonych przez MEN RB. Podręczniki i pomoce dydaktyczne przekazane przez MENiS RP są wykorzystywane jako materiał dodatkowy. Białoruskie Ministerstwo Edukacji wydało podręczniki do klas początkowych oraz do nauki języka polskiego w klasach starszych.

- A.Kłyszka, «Elementarz dla klasy przygotowawczej»
- A.Kłyszka, «Zeszyty ćwiczeń w pisaniu dla klasy przygotowawczej»
- W.Maciuszenko, «Język polski» dla kl.1; 2; 3; 4; 5
- T.Czabatареwska, «Matematyka dla klasy przygotowawczej» (cz.1-4)
- T.Czabatареwska, «Matematyka dla kl. 1; 2; 3 (w 3 częściach)
- «Człowiek i świat» dla klasy przygotowawczej; 1; 2; 3 (w 3 częściach)
- «Historia literatury polskiej dla kl. 9-11» (cz. 1-3)

Brakuje natomiast podręczników do nauki przedmiotów przyrodniczo-matematycznych. Nauczyciele przeważnie korzystają z podręczników w języku rosyjskim i na bieżąco tłumaczą. Czasami są wykorzystywane podręczniki wydane na Litwie, jednak treści programowe nie zawsze się pokrywają. W roku szkolnym 2004/2005 został przetłumaczony na język polski podręcznik z fizyki do klasy VII, ale były



trudności z jego wydrukowaniem.

Co dotyczy nauczania języka polskiego poza białoruskim systemem szkolnictwa, to w szkołach społecznych nauczyciel dokonuje doboru treści programowych oraz podręczników według własnego uznania. Autorskie plany i programy nauczania muszą być zatwierdzone w miejscowym kuratorium oświaty.

Ta forma kształcenia jest bardzo ważna, gdyż daje nauczycielom większą swobodę przy doborze treści i podręczników, co skutkuje ciekawszym programem nauczania, oraz pozwala organizować naukę w większym wymiarze godzin. Oprócz tego do szkół społecznych zazwyczaj uczęszczają uczniowie najlepiej zorganizowani, chętni do nauki, co ma wpływ na jakość nauczania.

## V. Wpływ sytuacji politycznej i ideologii państwowej na wychowanie młodzieży

Jeszcze jedno, na co należy zwrócić uwagę, mówiąc o oświacie, to wpływ sytuacji politycznej oraz ideologii państwowej na proces kształcenia i wychowania młodzieży.

6 września 2002r. została podjęta decyzja o utworzeniu Białoruskiego Republikańskiego Związku Młodzieży (BRSM), skupiającego młodzież w wieku 14-31 lat. Już w następnym 2003r. podjęto kroki, aby aktywizować działalność BRSM, którego celem jest «propaganda prawdziwych wartości moralnych i kulturowych,

podstaw białoruskiej ideologii państwowej oraz wyrobienie ideowej i precyzyjnej pozycji obywatelskiej...» (Republikańskie seminarium na temat pracy ideologicznej, 28.03.2003r.).

W Grodnie i obwodzie zaczęto stanowczo namawiać uczniów i nauczycieli do wstąpienia w szeregi tej organizacji, a uczniów kl. 4-7 do organizacji pionierskiej. Nauczycielom grożono nawet utratą pracy w przypadku odmowy («Narodnaja wola», 18.09.2003r.). Można to uznać za początek wprowadzania ideologii państwowej do szkół, co miało negatywny wpływ na działalność Związku Harcerstwa Polskiego na Białorusi i istnienie organizacji zachowawczych i harcerskich w Szkołach i Domach Polskich.

I chociaż obecnie organizacja liczy około 2 tys. członków, jej działalność jest ograniczona z powodu braku pomieszczeń i utrudnień przy organizowaniu przedsięwzięć, m.in. Festiwalu Piosenki Harcerskiej, gdy rodzicom i nauczycielkom, opiekującym się harcerzami, grożono utratą pracy, a młodzieży – «poważnymi problemami w szkole».

Bieżący rok szkolny był trudny jeszcze z innego powodu. W maju 2005r. Ministerstwo Sprawiedliwości RB nie uznało wyników VI Zjazdu Związku Polaków na Białorusi, gdy na stanowisko prezesa została wybrana Anżelika Borys. To wywołało falę sprzeciwów zarówno Polaków mieszkających na Białorusi, jak i społeczności międzynarodowej. W rezultacie pogorszyły się stosunki pomiędzy Polską a Białorusią. Tymczasem władze Białorusi

zmusiły część pseudo-Polaków do zorganizowania nowego zjazdu i obrania innego prezesa – Józefa Łuczniaka, uznawanego tylko przez władze białoruskie.

Zaistniała sytuacja miała swój oddźwięk w procesie kształcenia: Domy Polskiej przeszły w ręce nowego prezesa, a faktycznie władz białoruskich, a osoby wierne postanowieniom zjazdu marcowego, zostały z nich wyrzucone. Jako skutek – brak szkoły społecznej w Nowogródku i Brasławiu oraz nikła działalność szkoły społecznej w Grodnie, a więc spadek liczebności uczących się języka polskiego. Środowisko nauczycieli zostało podzielone, a ci, którzy odmówili współpracy z Łuczniakiem lub utrzymywali kontakt z działaczami Związku Anżeliki Borys, mieli problemy (nagany dyrekcji, zakaz udziału dla nich oraz uczniów w przedsięwzięciach kulturalno-oświatowych, zakaz wyjazdu na szkolenia metodyczne...).

Mimo przeważającej niechęci miejscowych władz i dyrekcji szkół do wprowadzania nauki języka polskiego jako przedmiotu, od ubiegłego roku szkolnego w Słonimiu istnieją klasy, w których dzieci uczą się języka polskiego jako przedmiotu. Chęć utworzenia takiej klasy wyraziła dyrektor szkoły w Skidlu, widząc w nauce języka polskiego sposób na uatrakcyjnienie nauczania. Rozpoczęto naukę języka polskiego w kilku przedszkolach w Grodnie. Uczniowie kl. 9-11 jak co roku wzięli udział w eliminacjach centralnych Olimpiady Literatury i Języka Polskiego i dwie osoby (uczniowie Szkoły Polskiej w Grodnie i Wołkowysku) zostały jej laureatami. 45 uczniów pomyślnie zdało egzaminy na studia w Polsce, a komisja kwalifikacyjna odznaczyła wysoki poziom przygotowania. Powstał Klub Inteligencji Polskiej, skupiający m.in. wielu nauczycieli obwodu grodzieńskiego, którzy mimo wszelkich problemów i utrudnień z sercem podchodzą do swoich obowiązków... Dalszy rozwój oświaty polskiej na Białorusi jest uzależniony od:

- Przestrzegania przez władze aktów prawnych gwarantujących naukę w języku ojczystym oraz zmiany nastawienia dyrekcji szkół;
- Zmiany sytuacji ekonomicznej i politycznej w państwie;
- Zapewnienia podstawy finansowej aktów prawnych gwarantujących nauczanie języka polskiego na terenie Białorusi;
- Wydania niezbędnych podręczników do nauczania przedmiotów ścisłych dla szkół polskich;
- Zatrudnienia przez placówki oświatowe wykształconej kadry pedagogicznej;
- Uatrakcyjnienia sposobu nauczania języka polskiego;
- Aktywności polskiej diaspory.

# Twardzi jak Dąb Piłsudskiego

Rozmowa z  
Ryszardem Soroko,  
prezesem Koła  
Stowarzyszenia  
«Wspólnota Polska»  
w Mrągowie,  
inicjatorem i  
współorganizatorem  
Festiwalu Kultury  
Kresowej w  
Mrągowie.

**Czasami można było usłyszeć w stosunku do Pana określenie ojciec... ojciec festiwalu?**

– Istotnie. Festiwal Kultury Kresowej w Mrągowie przez jakiś czas drzemał i czekał na odpowiedni czas, praktycznie od bardzo wielu, wielu lat. Jestem kresowikiem i byłem przez cały czas karmiony Mickiewiczem, romantyzmem, miłością do ziemi, właśnie tej wileńskiej, grodzieńskiej, lwowskiej. Przełom nastąpił w 1964r. Byłem po raz pierwszy w Wilnie, gdzie spotkałem się ze swoim kuzynem, który właśnie ten okres przeżył na Wileńszczyźnie. Po bardzo szczerzej rozmowie stwierdziłem, że jestem dłużnikiem Polaków, którzy pozostali na Kresach Wschodnich, utrzymali i walczyli o polskość, byli prześladowani i nie doznali pewnych radości młodościowego życia.

**A więc trzeba to spłacić?**

– Byłem pierwszym harcerzykiem. Wówczas stwierdziłem, że muszę swoim braciom, rodakom jakoś spłacić ten trudny okres życia. Dzisiaj mając 62 lata, co najmniej od 50 lat zajmuję się pracą społeczną. A że kultura była moją słabością, jak spłacić dług? A więc przez kulturę najsympatyczniej, najłatwiej trafić do Polaków, dla których Wilno, Grodno, Lwów to Rosja, którzy nie znali historii, ponieważ była wykładana in-



Ryszard Soroko

**Ryszard Soroko, ur. 14 września 1944r. w Wilnie. W 1945r. pierwszym transportem repatriował do Polski i osiedlił się w Mrągowie. Był inicjatorem i współorganizatorem Festiwalu Kultury Kresowej w Mrągowie i prezesem Stowarzyszenia Miłośników Wilna i Ziemi Wileńskiej. Obecnie prezes Koła Stowarzyszenia «Wspólnota Polska» w Mrągowie. Przez wiele lat był starostą Mrągowa. Jego celem życiowym zawsze było i jest pielęgnowanie polskich tradycji kulturalnych, popularyzacja tego dorobku w Macierzy, pomoc zespołom i organizacjom Polaków na Kresach oraz organizacja warsztatów artystycznych, jak również osobistych spotkań twórców i animatorów kultury, zwiedzanie Ojczyzny przez rodaków.**

aczej. Trafilem wówczas na Ninę Terentiew oraz na swoich przyjaciół, którzy zawsze wspierali mnie duchowo.

### **Nina Terentiew kupiła temat i została tzw. matką festiwalu?**

– Skutecznie ją zapłodniłem tym tematem. I tak to się zaczęło... Było trochę pracy – serdecznej, sympatycznej, kochanej... Wtedy poznałem was, Polaków z Białorusi. Zacząłem wciągać ludzi z Korony, nie związanych z Kresami, a oni wszyscy w tych Kresach się zakochiwali. Festiwal miał propagować polską kulturę kresową, promować dorastające gwiazdy i młode zespoły.

### **Czy kresowe spotkania w Mrągowie przełamały pewne stereotypy?**

– Nie mogłem przeżyć, kiedy idąc na bazar słyszałem: «O tam ruscy sprzedają!» Krew mnie zalewała. Przecież tam nie było żadnych ruskich, generalnie – Polacy, którzy starali się dorobić. Kupowałem nawet barachło, które było mało przydatne, ale to pomagało im przeżyć. Poprzez festiwal starałem się udowodnić, że przyjeżdżają tu Polacy, których usiłowano zrusefikować, a dialekt kresowy jest przepiękną, miękką naszą mową. Dzisiaj w Mrągowie nikt już nie powie, że przyjechali ruscy i to jest największym szczęściem i wielką radością, że was nie nazywają ruskimi i z tego jestem dumny. Wniosek – festiwal przełamał ten stereotyp.

### **Może Pan opowie jakąś ciekawą historyjkę, która stała się legendą festiwalową...**

– Tych legend jest wiele, również tzw. wpadek. O, to może najciekawsza. Zawsze kochałem gwarę kresową, najbardziej charakterystyczną – wileńską. Byłem wówczas starostą Mrągowa i przyjechałem z delegacją do Wilna. Zwiedzaliśmy centrum i w pewnym momencie ktoś klepie mnie w ramię i mówi: «A jaj, jaj, jaj! Ryśka, to ty jeszcze się ruchasz?» Oczywiście znałem kontekst tego powiedzenia, odwróciłem się i zaśmiałem. Była to Ania Adamowicz (ciotka Franukowa), która powitała mnie gwarą wileńską. Moi koledzy i starostowie, którzy nie mieli nic wspólnego z Kresami, oniemieli i odebrali to w inny sposób. Z oburzeniem mówili: «Jak kobieta mogła zapytać się, czy ty jeszcze możesz...?»

### **Czy tegoroczny festiwal będzie się różnił od poprzednich?**

– W tej chwili nie wiem jak to będzie. Zrobiliśmy 10 festiwali. Sukces zawsze ma wiele ojców i wiele matek, ja już tego – z bólem stwierdzam – nie organizuję. Przed festiwalem starałem się być w Grodnie, Wolkowysku, Brasławiu, Wilnie i we Lwowie. Jeździłem na wszystkie Festiwale Piosenki Polskiej, oglądałem zespoły. Zawsze po tych przeglądach starałem się co roku wyłonić nowe zespoły, które może nie zawsze prezentowały wysoki poziom. Byłem w stałym kontakcie, nie mówiąc o licznych telefonach i korespondencji. Nie

jestem asertywny. Nie mogłem czasami odmówić zespołowi, który może i nie powinien był być na tej scenie. Zespół słabszy na następny rok chciał dorównać i stawał się silniejszym. Czasami w festiwalu brało udział 23-26 zespołów, co było nie do pokonania, koncerty kończyły się o godz. 2.00-3.00 w nocy.

### **Jakie są perspektywy dla uczestników tego festiwalu?**

– Na przykład po festiwalu na moje prywatne zaproszenie przyjeżdżał Wiktor Szalkiewicz, dosyć często gościli «Grodzińskie Slowiki». Nie wiem ile w tym prawdy, ale Alicja Binert – kierownik zespołu «Grodzińskie Slowiki» – powiedziała kiedyś, że dzięki temu trzymała szkołę, dzieci miały doskonałą okazję szlifować język polski oraz zwiedzać Polskę. Przyjeżdżał również Włodzimierz Zacharow, który koncertował i w kościołach, i w kawiarniach. A Aleksander Zwirowicz zrobił niesamowite show, dziewczyny szalały na jego widok. Być może byli to artyści białoruscy, ale uważam, że my, Polacy, jeżeli mamy coś wygrać, nie powinniśmy być sami. Musimy pozyskiwać przyjaciół.

### **A więc jaki będzie tegoroczny festiwal?**

– Nie wiem. Wiem jedno, że nikt z Mrągowa, i nikt z Polski nie przyjeżdżał ani na Białoruś, ani na Litwę, ani na Ukrainę, żeby poznać zespoły, które mają wystąpić. Natomiast wiem, że oparto się na bardzo znanych i silnych zespołach, które to jeszcze ja wyciągnąłem za czasów swojej kadencji. Mam obawę, że może to być ostatni festiwal. Ktoś po prostu chce zrobić podsumowanie wszystkich festiwali na swoją korzyść. Nie ukrywam, że jeżeli sytuacja będzie życzliwa, i w przyszłym roku uda mi się pozyskać władze telewizyjne i państwowe, postaram się zrobić inny festiwal, również korzystny dla Polaków. Jak powiedziałem już wcześniej, nie my sami, szukajmy przyjaciół i sprzymierzeńców, może to być np. festiwal «Sąsiedzi» (robocza nazwa).

### **Z jakimi problemami zetknął się Pan organizując te imprezy?**

– Pierwszy problem, przez który musiałem przejść – niezrozumienie przez własną rodzinę podczas pierwszego festiwalu. Moja małżonka jest z Korony i nie rozumiała wówczas mojej miłości i zaangażowania dla Kresów. A teraz odwrotnie, to właśnie ona wyciąga mnie na Wschód. Drugi – pozyskanie władz i umiejętne podejście do nich, zawsze uświadamiałem im, że lekcji patriotyzmu można nauczyć się na Kresach. Cieszę się, że rozumieli to i byli nastawieni przychylnie. Kolejne – sprawy finansowe...

### **Pan jest Wilnianinem, a wciąż można zobaczyć Pana na Białorusi...**

– Czasami jestem zaskoczony swoją reakcją. Dziwię się, iż kocham wilnian, Wilno, Litwę, ale zawsze lubilem i lubię być tam, gdzie jestem najbardziej potrzebny. I w tym momencie uważam, że nie Litwa, nie Ukraina, a Białoruś potrzebuje mojej pomocy. Przyjeżdżam do was dwa razy w roku. Staram się, żeby każdy przyjazd był przemyślany i wypełniony spotkaniami. Moja działalność, jako prezesa Koła Stowarzyszenia «Wspólnota Polska» w Mrągowie, jest skierowana wyłącznie na Białoruś. Czuję się jakbym był jednym z was. Kocham was i szanuję, nie wnikam w antagonizmy... Dla mnie jest ważne wasze działanie, ryzyko i zaangażowanie.

### **Jak to jest być Polakiem w dzisiejszych**



**Ryszard Soroko**

Nie ukrywam, że miałem bardzo mokre oczy wjeżdżając do Grodna. Chciałem być razem z wami na tym polskim podwórku konsulatu. Czuję się tu jak u siebie

### **czasach na Białorusi? Jakie są perspektywy społeczeństwa polskiego na Białorusi?**

– Byłem i jestem optymistą przez całe życie. Nie wolno myśleć źle. Negatywne myślenie spowoduje, że będzie źle. Jestem przekonany i czuję, że wy macie od groma życzliwych miejscowych, trzeba wykorzystać mniejszości tu żyjące. Wchodzi w życie nowe pokolenie Białorusinów – ludzi z inicjatywą, którzy chcą żyć godnie i coś osiągnąć. Tylko w ten sposób, nie mówię tu o przewrotach, ale jeżeli będziemy jedną Europą to i nie będzie miała żadnego znaczenia granica. Na Litwie również są sprawy do uregulowania, ale to, myślę, ureguluje się samo. Najważniejsze to dążyć do tego, żeby Białoruś była w Europie, a nie na Kubie.

### **Parę słów dla naszych rodaków...**

– Nie ukrywam, że miałem bardzo mokre oczy wjeżdżając do Grodna. Chciałem być razem z wami na tym polskim podwórku konsulatu. Czuję się tu jak u siebie, że nie jestem wcale za granicą, a w Polsce. Rozbrajają mnie ludzie młodszy i chciałbym podziękować starszym za utrzymanie młodych w świadomości bycia Polakiem. Kochani, należę do żartownisiów, ale w każdym żarcie jest dola prawdy. Życzę wam, aby byliście twardzi jak «Dąb Pilsudskiego», który trwa tysiące lat... Żeby polskość na tych ziemiach była jak pomnik przyrody – wieczna i trwała. Żeby nigdy nie poddał się, a wasze żołądki rozsiewały się jak najdalej i powstawały nowe młode dęby, które będą twardo stać na tej ziemi, na ziemi polskiej.

Białoruś

# Zabójstwo tajemniczą lekarską?



Te zdjęcia, przedstawiające ofiary białoruskich służb specjalnych, obiegły wszystkie światowe media

Czy były ofiary śmiertelne podczas rozpędzania antyprezydenckich wieców w Mińsku? Od ponad 2 miesięcy białoruska opozycja nie może znaleźć odpowiedzi na to pytanie.



protestom ulicznym przeciwko sfalszowaniu przez reżim Aleksandra Łukaszenki wyników wyborów prezydenckich. W tym dniu białoruska milicja była szczególnie brutalna. Do rozpędzenia demonstracji użyto gazu łzawiącego, w tłum wystrzelono kilkanaście kul gumowych. Co najmniej kilkanaście osób zostało brutalnie pobitych. Jeden z demonstrantów leżał w kałuży krwi, kilku na rękach wyniesiono z ulicy. Niemal od razu pojawiła się też informacja o tym,

Po pierwsze, nikt nie zmarł. Po drugie, żaden Atroszeczenko nie był w szpitalu. Po trzecie, takiego Siergieja Atroszczenki w ogóle nie ma



Nikołaj Czerginiec

Anonimowa lekarka z Republikańskiego Szpitala, podporządkowanego Działowi Kierowania Sprawami Prezydenta, w liście, umieszczonym na szeregu niezależnych białoruskich witryn internetowych, w następujący sposób opisuje wydarzenia z 25 marca:

– Ludzie w czarnych ubraniach przywieźli do naszego szpitala poturbowanego człowieka. Potem dowiedziałam się, że byli to funkcjonariusze jakichś służb specjalnych. Chłopaka przywieźli z 3 szpitala miejskiego z poważnymi obrażeniami głowy i klatki piersiowej. Lecz było zbyt późno. Zmarł nie odzyskując przytomności – twierdzi anonimowa lekarka.

Potem «ludzie w czarnym» długo się naradzali przez komórkę i ostatecznie zabrali zwłoki ze

szpitala. Dowiedziała się, że odtransportowano je do krematorium.

Podaje też szczegółowy rysopis ofiary. Według Raisy Michajłowskiej ten rysopis pasuje do jednego z chłopaków, którzy byli 25 marca razem z Kazulinym.

– Chodzi o Walerego Marczuka z Brześcia – mówi Michajłowska. Twierdzi, że jego krewni, z którymi kontaktowali się prawnicy, zachowują się bardzo dziwnie i nie próbują jego szukać.

Próbie ustalenia czy ktokolwiek zginął w czasie zajść 25 marca podejmował sztab Aleksandra Milinkiewicza.

– Niestety, na nasze apele nikt się nie odezwał. Widocznie krewni tej osoby mają powody do milczenia. Sytuacja jest taka, że mogli im zapłacić za milczenie albo zastraszyć – uważa Sierhiej Wazniak, który koordynował te poszukiwania.

Tym czasem białoruskie władze milczą. Lider Zjednoczonej Partii Obywatelskiej Anatol Labiedźka zwrócił się z pisemnym zapytaniem do Ministerstwa Ochrony Zdrowia Białorusi z prośbą o potwierdzenie lub zaprzeczenie informacji o śmierci jednego z poszkodowanych 25 marca oraz o ilości osób poturbowanych w wyniku zajść. W odpowiedzi, za podpisem zastępcy ministra Wiktora Kalbanowa, stwierdza się, że podobna informacja jest tajemnicą.

– Taka informacja jest tajemnicą lekarską i za jej upublicznienie lekarze ponoszą odpowiedzialność zgodnie z ustawodawstwem Republiki Białoruś – napisał Kalbanow.

Anatol Labiedźka uważa, że jest to tylko wymówka.

– Lekarze mówią, że zabroniono im udzielać jakichkolwiek informacji o poszkodowanych 25 marca. Są zastraszeni – powiedział Labiedźka.

że jedna osoba, pobita przez milicję, zmarła w szpitalu. Opozycja od razu rozpoczęła poszukiwania ewentualnych ofiar. Apele rozmieszczane na stronach internetowych nie dały jednak żadnych wyników. Po upływie ponad dwóch miesięcy nadal jest nieznan los trzech osób, pobitych przez milicjantów podczas rozpędzania demonstracji. Chodzi o Siarhieja Atroszczankę, Aleksandra Maciuka oraz Waleryja Marczuka. Nazwisko Atroszczanko padło już 26 marca. Właśnie ta osoba miała zginąć w trakcie zajść. Sprawę tę rozpatrywano na posiedzeniu wyższej izby białoruskiego parlamentu. 3 kwietnia, podczas posiedzenia Rady Republiki, Nikolaj Czerginiec – wpływy senator z najbliższego otoczenia Aleksandra Łukaszenki – odnosząc się do sprawy zniknięć demonstrantów oświadczył:

– Po pierwsze, nikt nie zmarł. Po drugie, żaden Atroszeczenko nie był w szpitalu. Po trzecie, takiego Siergieja Atroszczenki w ogóle nie ma.

Czerginiec zażądał także wszczęcia postępowań karnych w stosunku do ludzi, którzy rozpowszechniają podobne informacje.

Jednak nie powstrzymało to dalszego szerzenia się informacji o zniknięciu ludzi poturbowanych przez milicję 25 marca.

Służba prawnicza sztabu Aleksandra Kazulina twierdzi, że nieznan jest los dwóch młodych ludzi, którzy razem z Aleksandrem Kazulinym uczestniczyli 25 marca w pertraktacjach z naczelnikiem tzw. Czarnej Dywizji Dmitrijem Pawluczenką, oskarżanym przez obrońców praw człowieka o udział w porwaniach opozycjonistów.

– Po tych pertraktacjach Kazulin został aresztowany, a co się stało z dwoma chłopcami nie wiemy – powiedziała Raisa Michajłowskaja, współpracownica służby prawniczej Kazulina.

**W**ładze nie są zainteresowane w wyjaśnieniu tej sprawy. Ministerstwo ochrony zdrowia twierdzi, że informacja o ewentualnych ofiarach śmiertelnych jest tajemnicą lekarską.

– Jeden z uczestników opozycyjnej demonstracji 25 marca zmarł w szpitalu, a jego ciało zostało spalone w krematorium – stwierdza w anonimowym liście, wysłanym do niezależnych białoruskich witryn internetowych, lekarka Republikańskiego Szpitala podporządkowanego Administracji Prezydenta Białorusi.

– Mamy podobne informacje – potwierdza Nina Szydłowska, sekretarz prasowy byłego kandydata na prezydenta Aleksandra Kazulina. Białoruskie władze zaprzeczają i odmawiają podania jakichkolwiek szczegółów w tej sprawie.

25 marca w Mińsku demonstracja anty-prezydencka została brutalnie rozpędzona. Położyło to kres trwającym od 19 marca



Dowody przedstawione przez KGB

# CZY BYŁ SPISEK?

Kilkanaście dni przed wyborami prezydenckimi szef KGB Stiepan Sucharenko ogłosił, że służby specjalne wykryły zamach stanu. Opozycja miała przygotowywać zamachy terrorystyczne. Zameldowano o aresztowaniu kierowników organizacji «Partnerstwo». Trzy miesiące później, już bez jupiterów i konferencji prasowych, sprawę pocichu przekazano do sądu. obrońcy praw człowieka nie mają wątpliwości – prawdziwą przyczyną tego show jest chęć zastraszenia demokratycznych aktywistów.

## Widzenie jako prezent

Czasami w instytucjach z okratowanymi oknami okazują szczodrość. Trzy godziny widzenia z bliską osobą, która trafiła do niewoli, w naszym kraju wydaje się być ogromnym prezentem. 13 czerwca taki niespodziewany prezent otrzymali krewni aktywistów niezarejestrowanej organizacji «Partnerstwo» Timofieja Dranczuka, Eniry Bronickiej, Aleksandra Szalajko, Nikolaja Astrejko. Dwójka z nich – Szalajko i Bronickaja, dzień wcześniej zostali przeniesieni do więzienia mińskiego GUWD (tzw. «Wołodarki»), Dranczuk i Astrejko pozostają w więzieniu

KGB (tzw. «amerykance»). Władze wytłumaczyły te przenosiny nadmiernym przepelnieniem «amerykanki». Biorąc pod uwagę białoruskie realia, ta wersja wydaje się prawdopodobną. Być może, jest to swoisty akt humanitaryzmu przed sądem, który odbędzie się w lipcu w sądzie centralnego rejonu Mińska. Już znany jest sędzia. To Leonid Jasinowicz, który sądził Pawła Siewierinca i Nikolaja Statkiewicza i skazał ich na 3 lata «chemii».

– Możliwe, że w życiu prywatnym jest dobrym człowiekiem. Ale spełni wszystko, co rozkażą z góry – tak ocharakteryzował

go Nikolaj Statkiewicz w jednym z wywiadów.

– W połowie rozmowy złapałam się na tym, że jestem zupełnie spokojna, jak gdyby nie było tych 4 miesięcy rozłąki. Spokojnie rozmawiamy, śmieszmy się nawzajem. Tak się śmieliśmy, że gdyby krzesła w małym pokoiku nie były przykręcone do podłogi, pospadałibyśmy z nich – opowiedziała siostra Timofieja Dranczuka Julia o najbardziej mocnym wrażeniu ze spotkania. Pokój ten jest podzielony barierą ze szkła, w którym wywiercono dziurki dla lepszej słyszalności. Żadnej ochrony nie ma. Ale na pewno gdzieś są kamera i mikrofon. A nuż przez te dziureczki coś będą przekazywać? Albo raptem w rozmowie prześlizgnie się jakaś informacja? Wszystko jest pod pełną kontrolą.

## Przestępstwo?

A jakie przestępstwo popełniła ta czwórka inteligentnych młodych ludzi, którzy mają po 20 z połową lat? Wszyscy czworo zostali zatrzymani 21 lutego 2006 roku, w przeddzień wyborów prezydenckich, i oskarżeni z części 2 art. 193 Kodeksu Karnego Republiki Białoruś «Organizacja lub kierowanie zjednoczeniem, zagrażającym osobowości i prawom obywateli». Nie przyznali się do winy.

Zadaniem «Partnerstwa» była obserwacja wyborów. 29 października 2005 roku kilkadziesiąt osób spróbowało przeprowadzić założycielski zjazd, żeby przygotować dokumenty dla rejestracji organizacji. Jednak władze zerwały to przedsięwzięcie. Około 70 jego uczestników zatrzymano. Organizatorów, w tym Nikolaja Astrejko i Enirę Bronicką, aresztowano. Jednak później znów podejmowano próby. Ale po co władzom rejestrować organizację, skoro służby specjalne być może już piły scenariusz «spisku», o którym w lutym 2006 r. tak barwnie, w stylu dziecięcego kawału z elementami horroru, opowiadał szef KGB Stiepan Sucharenko?

Zbliżały się wybory prezydenckie więc KGB zadalo cios. Kierownictwo «Partnerstwa» aresztowano.



Tak ma wyglądać «Partnerstwo» według Stiepana Sucharenki

## Jak w kinie

Wszystko musiało być jak w kinie. Więc młodych ludzi aresztowywali oficerowie w maskach i z bronią. To miało wzmocnić efekt psychologiczny. Nikolaja Astrejko skutego kajdankami, na oczach zdumionych sąsiadów, żołnierze specnazu w maskach prowadzili pod lufami broni. W ich mieszkaniach zrobiono rewizję, skonfiskowano technikę biurową i literaturę. Już w kilka dni po aresztowaniu wątek «Partnerstwa» na całego kręciły białoruskie stacje telewizyjne. Stał się on «gwoździem programu» w filmach o zapobieżeniu siłowemu obaleniu władzy na Białorusi, którymi przed wyborami faszerowała głowy elektoratu oficjalna propaganda.

Wtedy też, w marcu, w przeddzień wyborów prezydenckich odbyła się konferencja prasowa przewodniczącego KGB Stiepana Sucharenko i innych kierowników struktur siłowych. Według niego, KGB wykryło scenariusz zagarnięcia siłą władzy przez radykalną opozycję po wyborach prezydenckich.

– Punktem zwrotnym «rewolucji» na Białorusi miało się stać prowokacyjne oświadczenie kierownictwa nie zarejestrowanej niepaństwowej organizacji «Partnerstwo», jakoby dokonującej równoległej obserwacji w nadchodzących wyborach. Przy tym w okazywanych przez nich protokołach do społeczności światowej planowano donieść zawczasu przygotowane wyniki tzw. «exit-polls», czyli badania opinii wyborców przy wyjściu z lokali wyborczych 19 marca – twierdził Sucharenko. Władze straszły ludzi wielotysięcznymi mityngami, podczas których jakoby planowano dokonać kilku eksplozji. A już później, na fali masowego oburzenia, zagarnięcie budynków organów władzy i administracji, dworców, przecinanie torów kolejowych i w efekcie zagarnięcie siłą władzy.

W filmach to wszystko ilustrował obrazek – kipy dokumentów, rozłożone wa-



Liderzy «Partnerstwa» Nikolaj Astrejko i Enira Bronickaja od czterech miesięcy znajdują się w więzieniu

chlazem dolary, rewolwer, prawdopodobnie z pomocą którego «Partnerstwo» miało zamiar «przejmować» białoruską władzę. Później się okazało, że była to broń gazowa, kupiona przez Szalajko zgodnie z prawem. A z dokumentami też niedorzeczność. Niektorzy czujni widzowie zauważyli, że w angielskiej wersji «czapki» tych, że tak można określić, rewolucyjnych dokumentów jest błąd. Zamiast «exit-poll» widniało «exit-pool». Poll tłumaczy się jako głosowanie, liczenie głosów. A Pool jako kałuża, basen. Wątpliwe, aby taki błąd przeoczyli autorzy dokumentu, dla których «elit-poll» jest prawie sakramentalnym wyrazem. A za ci, dla których otwarte liczenie głosów jest gorsze niż wulgaryzm czy przestępstwo, mogli napisać.

Wtedy też pokazywano jakiegos zatrzymanego, który opowiadał o specjalnych przygotowaniach w obozach bojówkarzy na terytorium innych państw. Miedzy innymi oświadczył, że «uczono go obchodzić się z minami, bronią palną, granatami oraz dokonywać masowego zatrucia ludzi».



Podał nawet szczegóły, «nauczono mnie wrzucić zatrutego szczura do wiadra z wodą, a potem, gdy zgnije, wylać zawartość do wodociągu».

## Bajkopisarz Sucharenko

Szef KGB na konferencji prasowej 15 marca twierdził, że grupa osób, które zostały zatrzymane razem z osobą, która już składa zeznania w KGB, przygotowywała eksplozje w czterech szkołach białoruskiej stolicy. Chyba już zapomniał, że trochę wcześniej mówił o przygotowywaniu wybuchów podczas demonstracji, w tłumie. Te opowiadania generała KGB o zgnyłych szczurach, wątpliwe dokumenty, dolary i pistolet gazowy, swym absurdem przypominały twórczość Franca Kafki. Przecież ma on powieść «Proces», gdzie absolutnie pokojowo nastawiony, strachliwy obywatel, który nie popełnił żadnego wykroczenia, nagle trafia pod jakieś śledztwo i sąd, które udowadniają winę i skazują go na śmierć.

## Białoruś

Pozostaje tylko mieć nadzieję, że w tym przypadku białoruski sąd będzie bardziej ludzki niż sąd «kafkowski».

Adwokatom oskarżonych zabroniono wypowiadać się na temat sprawy. Jednak oni kategorycznie odrzucają nawet hipotetyczny związek «Partnerstwa» z przygotowaniem jakichkolwiek siłowych scenariuszy. Mecenasa Walentyna Szichancowa – obrońca Nikolaja Astrejki, która oglądała przedwyborcze filmy białoruskiej telewizji, twierdzi, że to, co mówiło się w nich o «Partnerstwie», materiałami sprawy nie potwierdza się.

– Nawet jeżeli zakładać, że ktoś miał zamiar zrobić coś podobnego, to nie było to «Partnerstwo». Opierając się na zgromadzonych przez śledztwo dowodach, można zrobić wniosek, że nawet blisko nie podejmowali żadnych działań w kierunku przygotowania zamach stanu – uważa ona.

Timofiej Dranczuk jest zdziwiony tym, czego się dowiedział po zapoznaniu się ze sprawą. Powiedział siostrze, że nie rozumie, jak sędzia będzie wiązał «byka z indykiem».

– Jest tam tyle nedorzeczności, nie opierających się na logice i faktach, że to musi wypłynąć podczas procesu – przekazała Julia zdanie swego brata.

Miał konfrontację z Nikolajem Astrejko, która, jego zdaniem, była «udana».

– Ich zeznania całkowicie się pokrywały. Po prostu cieszyli się, że mogą się zobaczyć – twierdzi Julia.

Jej zdaniem plotki, że jedynie Dranczuk składał zeznania podczas śledztwa, to tylko plotki nie odpowiadające rzeczywistości. Zeznania składali wszyscy oskarżeni.

– A po co szerzy się podobne informacje, można się tylko domyślać – powiedziała Julia.

## Projekt pilotowy?

Znany obrońca praw człowieka, prawnik, zastępca prezesa «Białoruskiego Komitetu Helsińskiego» Garri Pogoniajlo, śledzący za rozwojem sprawy, uważa, że w czynach oskarżonych nie ma żadnego przestępstwa.

– To jest pierwsza tego typu sprawa, można tak powiedzieć «pilotowy» projekt, po wniesieniu uzupełnień do kodeksu karnego, przewidujących odpowiedzialność karną za czyny z ramienia nie zarejestrowanej organizacji. Ale nie ma żadnych informacji, że oskarżeni złamali czyjeś prawa, dokonali zamachu na bezpieczeństwo państwa, dokonali innych czynów, założonych w dyspozycji tego artykułu – uważa prawnik.

Jej zdaniem w tej sprawie wyraźnie jest widoczna polityczna motywacja oskarżenia. Władza chce zastraszyć aktywnych obywateli, którzy mieli prowadzić niezależną obserwację wyborów.

GIENADIJ BARBARICZ

# Osobisty wróg.



Walery Lewoniewski - osobisty wróg Aleksandra Łukaszenki

Lider grodzieńskich przedsiębiorców Walery Lewoniewski skrzywdził Aleksandra Łukaszenkę. W rozprowadzanej ulotce apelował o protestowanie przeciwko temu, aby «ktoś za pieniądze podatnika jeździł na odpoczynek do Austrii». KGB uznało, że chodzi o prezydenta Łukaszenkę. W maju 2004 roku Lewoniewski został oskarżony o zniewagę prezydenta, a następnie skazany na 2 lata więzienia. Swą więzienną odyseję opowiada na łamach MAGAZYNU.

# Historia niezmyślona



**P**od koniec kwietnia władze ogłosiły, że o godz. 10 dnia 1 maja 2004 roku na placu Lenina odbędzie się mityng z okazji Dnia Pracy. Był to sygnał dla Komitetu Strajkowego. Wezwaliśmy swych zwolenników przyjść na plac o tej samej godzinie. Rozdaliśmy trochę ulotek z wezwaniem do wyrażenia swego protestu. Spodziewaliśmy się, że będzie jak zwykle: przyjdzie około dwustu najbardziej aktywnych naszych aktywistów. Jednak tłum na placu był niespodzianką zarówno dla nas organizatorów akcji, jak i dla władz. Na plac Lenina przyszło kilka tysięcy osób, gotowych do najbardziej zdecydowanych działań. Dowiedziałem się o tym znacznie później, gdy się zapoznawałem z materiałami swojej sprawy karnej.

Aresztowano mnie 1 maja 2004 roku o 9.40, gdy wychodziłem z mieszkania. Na klatce schodowej mego domu czekali na mnie pracownicy Działu Publicznego Bezpieczeństwa Leninowskiego Rejonowego Oddziału Spraw Wewnętrznych Grodna i OMONowcy. Razem ze mną aresztowano i całą moją rodzinę – czwórkę dzieci i małżonkę. Żonę i dzieci po jakimś czasie wypuścili, a mnie zaczęli wozić po różnych wydziałach milicji. Z początku nie rozumiałem: o co chodzi. A chodziło o to, że na godzinę 9.40 na placu Lenina w Grodnie zaczęli zbierać się ludzie, dużo ludzi. Zamiast standardowych hasel: «Pokój», «Praca», «Maj» przynieśli transparenty «Łukaszenko do dymisji», portrety Alaksander Łukaszenko z napisami «Oklamał» itp. Czegoś takiego na Białorusi dawno nie było. Władze doznały szoku. Nie spodziewały się, że w warunkach totalnych represji, okrutnego dławienia wolności słowa i pokojowych zgromadzeń, ktoś się ośmieli zorganizować coś takiego...!

## Sąd bez obrońcy

Uczestnicy akcji protestu orientacyjnie o godz. 13 dowiedzieli się, że jestem aresztowany i wyruszyli w kierunku leninowskiego komisariatu wyzwalać mnie z «niewoli». Milicja musiała wozić mnie przez kilka godzin po różnych posterunkach milicji, ponieważ Leninowski ROWD był oblegany przez protestujących ludzi.

Następnie wytłumaczono mi, że jestem zatrzymany «do wyjaśnienia okoliczności». Później sporządzono protokół administracyjny. Oskarżono mnie o organizację niesankcjonowanego wiecu o 10.40 na placu Lenina. Do rozprawy sądowej umieszczono mnie w IWS (izolatce czasowego utrzymywania).

Posiedzenie sądowe odbyło się w budynku leninowskiego komisariatu. Poprosiłem wezwać adwokata, jednak sąd odmówił, ponieważ... wszyscy adwokaci są zajęci.

Wyznaczono mi karę w postaci 15 dób aresztu za to, że zorganizowałem nielegalny mityng na placu Lenina. Sędzię nawet nie speszył fakt, że tego dnia fizycznie nie mogłem być na tym wiecu, ponieważ godzinę wcześniej zostałem aresztowany. Jak się wyjaśniło później, przybył «rozkaz» zamknąć mnie za kratami pod byle pretekstem. Co też uczyniono. Póki siedziałem w areszcie, wydarzenia rozwijały się swoją koleją.

## KGB wszczyna postępowanie karne

5 maja tegoż roku Dział KGB Republiki Białoruś na Obwód Grodzieński, po przedstawieniu prokuratora obwodu grodzieńskiego, wszczął sprawę karłą z części 1 art. 368 Kodeksu Karnego RB (znieważenie prezydenta Republiki Białoruś) na podstawie faktu rozpowszechniania ulotek. W tekście Łukaszenko nawet nie był wspomniany, jednak nikt się tym nie przejmował.

W okresie od 7 do 12 maja grodzieńskie KGB przeprowadziło ponad 12 rewizji, m. in. u mnie w mieszkaniu, w biurze, u wszystkich moich krewnych, u mojego zastępcy Aleksandra Wasiliewa, u jego rodziny, w organizacjach społecznych. Ogółem w czynnościach śledczych według różnych obliczeń brało udział ponad 100 pracowników KGB i milicji, co w przyszłości zaowocowało 7 tomami sprawy karnej (jeden tom to około 300 kartek materiałów w formacie A-4). Dla porównania – sprawy karne zabójców, uzbrojonych bandytów i rabusiów mieszczą się w jednym tomie.

Było widać, że organa KGB, milicji, prokuratury starają się pracować. 7 maja pracownicy KGB, wybrawszy moment, gdy nikogo z dorosłych członków mojej rodziny nie było w domu, z pomocą OMONu wylamali drzwi do mego mieszkania i urządzili rewizję. Wywieźli mienie na sumę przekraczającą dwadzieścia tysięcy dolarów, później zostało skonfiskowane przez sąd. Część mienia zaginęła bez śladu.

Śledztwo ustaliło, że autorem ulotki byłem ja i 15 maja w izolatce czasowego utrzymywania wysunięto przeciwko mnie oskarżenie z części 2 art. 368 KK Republiki Białoruś («Publiczne znieważenie prezydenta Republiki Białoruś, połączone z oskarżeniem w dokonaniu ciężkiego lub szczególnie ciężkiego przestępstwa»).

Jako środek prewencyjny wybrano dla mnie osadzenie w areszcie, co stosują wobec bandytów, którzy dokonali najbardziej drastycznych przestępstw. Tak z izolatki czasowego utrzymywania przeniosłem się do grodzieńskiego więzienia śledczego.

## W więzieniu

Pierwsze, z czym spotyka się człowiek trafiający do SIZO Białorusi, to brudna, przepelniona cela. Prawo ustanawia minimum sanitarne – dwa metry kwadratowe powierzchni mieszkalnej na osobę w celi.

## Białoruś

To minimum nie jest przestrzegane. Na jedną osobę przypada mniej niż jeden metr kwadratowy powierzchni. Łóżka stoją w 2-3 piętra, ale i ich nie starcza, więźniowie są zmuszeni spać po kolei. Na przykład mieszkalem w celach, gdzie na 15 metrach kwadratowych było 20 miejsc sypialnych i przebywało 30-35 osób. Jeżeli uwzględnić, że toaleta znajduje się w tejże celi i to, że cela nie jest wietrzona (brak wentylacji), a 20-30 osób non stop pali, to nic dziwnego, że gruźlica jest najbardziej rozpowszechnioną chorobą w więzieniach białoruskich.

Materac i poduszkę w SIZO wydają z reguły brudne, o niezrozumiałym kształcie i wyglądzie. Jak żartują więźniowie – nie jeden już zmarł na tym materacu. Bielizna pościelowa podniszczona, z dziurami lub ma taki wygląd, że patrzeć przykro. Zamiast łyżki wydają coś bez uchwytu, co ma już 20-30 lat, taki sam kubek. W celi jest ciemno jak w piwnicy. Przez kraty na oknach światło prawie się nie przedostaje. Kąpiel to też rzadkość. Kiedy znajdowałem się w grodzieńskim SIZO, w ciągu pięciu miesięcy gorąca woda w bani była tylko parę razy (pozwala się brać prysznic raz w tygodniu po 15 minut). W celi ciepłej wody nie ma, tylko zimna, i ta nie wiadomo jakiej jakości. Nawet uprać ubranie i bieliznę w SIZO to poważny problem, ponieważ administracja nie przyjmuje do prania rzeczy skazanych, a w celi nie ma warunków, aby uprać samemu.

Osoby znajdujące się w SIZO zazwyczaj są ubrane w to, w czym ich złapali. Sporo więźniów jest w oberwanym i brudnym ubraniu. Wszy, świerzbi i inne pasożyty są normą w SIZO. Brak jakiegokolwiek realnej pomocy medycznej. Leki są rozkradane przez personel medyczny i administrację, do skazanych prawie nic nie trafia. Chory nie ma komu się poskarżyć, a i nie dadzą.

Wyżywienie. Zamiast należnych 70 g ryby dziennie więźniowie dostają, w najlepszym przypadku, parę gramów rybich ości, a mięsa (też się należy 70 g dziennie) wielu nie widzi wcale. Zamiast kaszy dają coś mocno rozgotowane z ogromnym dodatkiem wody. Kasze są gotowane z tych tanich gatunków, które zazwyczaj daje się świniom. Ryżu i innych «ludzkich» krup w ciągu dwu lat za kratami autor tych słów wcale nie widział. Kucharze to też więźniowie, na dodatek bez odpowiedniego wykształcenia i wprawy. Pracują kucharzami i nie dostają za to wynagrodzenia, mają tylko możliwość normalnie zjeść. Naczynia, w których podaje się jedzenie, często są źle wymyte, a ich wygląd zabija wszelki apetyt. Z niektórych talerzy jedli chyba więźniowie w czasach wojny ojczyźnianej. Nie ma wyjścia, wszyscy muszą jeść to, co przyniosą. A przynoszą 200 g wody, w której jest 20-30 g krupy (kasza), i 500 g wody, w której pływa 20 g ziemniaków i trochę kwaśnej kapusty (zupa) – oto i cały obiad, plus chleb niewiadomo



OMON wyłamał drzwi do mieszkania Lewonewskiego

jakiej jakości. Ale zgodnie z normą dziennie powinni dawać: 500 g ziemniaków, 250 g warzyw, 100 g krup, 70 g ryby, 70 g mięsa itd., ale wszystko to ginie w drodze do celi, a z budżetu państwowego pieniądze są na to przeznaczane. Zamkniętość systemu wyklucza możliwość rzeczywistej kontroli nad jakością i ilością wydawanego jedzenia. Składanie skarg na jakość i ilość wyżywienia surowo niszczy w zarodku administracja więzień, stosując zniewagi, poniżenia, fizyczną rozprawę i umieszczanie w karcerze.

## Prokurator i prowokacje

Skargi, podania i inne próby zwrócenia uwagi na poczynania osób służbowych SIZO, więzienia czy zakładów karnych praktycznie nie są wypuszczane. Ponieważ zgodnie z prawem wszystkie skargi i podania są podawane tylko za pośrednictwem administracji SIZO lub więzienia. Sam proceder składania skarg i podań jest zorganizowany w taki sposób, że decyzję o rejestracji i wysyłce skargi podejmuje administracja zakładu, i to ona decyduje, co zrobić z tym podaniem, wysłać adresatowi czy wyrzucić do kosza. Ponad 95% moich skarg i podań wyrzucono do kosza i mnie o tym nawet nie poinformowano. Identyczna sytuacja jest we wszystkich więzieniach i zakładach karnych Białorusi.

Bardzo ciężko wezwać do SIZO proku-

ratora. Albo mu nic nie mówią o tym, że jest wzywany do celi, albo sam nie bardzo chce chodzić po celach.

Kilka razy byłem zmuszony ogłaszać głodówki, aby uzyskać zgodę na spotkanie z prokuratorem.

Do ostatniego dnia nikt nie wiedział, jak będzie sformułowane oskarżenie. Administracja SIZO stwarzała dla mnie okropne warunki utrzymania, stosowała różnego rodzaju tortury psychologiczne, aby doprowadzić mnie do złamania nerwowego lub popełnienia działań nie zgodnych z prawem (bójka w celi). Robiło się to po to, żeby pociągnąć mnie do odpowiedzialności karnej za złamanie prawa w celi. Prokurator sformułował oskarżenie tylko po zakończeniu sądowego śledztwa, przed wygłoszeniem przeze mnie ostatniego słowa. Wcześniej odmawiano mi prawa wiedzieć dokładnie, o co mnie oskarżają. To był sekret. Tylko po 4 miesiącach mego pobytu w SIZO częściowo mi wytłumaczyli, o co jestem podejrzewany, zresztą nie do końca.

## Zona

Porządki w zakładzie karnym praktycznie są takie same, jak w SIZO. Różnic jest mało. Tak samo zamknięty system i brak odpowiedniej kontroli państwowej, masowe naruszenia praw więźniów. Znalezienie pracy w «zonie» jest praktycznie nie możliwe.



Oficer KGB Siewierin aresztuje córkę Lewoniewskiego



Wreszcie na wolności

Większość więźniów chce pracować, ale pracy nie ma. Ci, którzy pracują, zarabiają 1-10 dolarów miesięcznie, wielu nie dostaje wynagrodzenia wcale. Na porządku dziennym są naruszenia techniki bezpieczeństwa, sanitarnych i innych norm w miejscach pracy. Warunki pracy i wypłatę zarobionych pieniędzy praktycznie nikt nie kontroluje. Ci, którzy próbują poskarżyć się na brak pracy lub wynagrodzenia, są represjonowani przez administrację zakładu penitencjarnego. Pomocy prawnej w zasadzie nie ma.

«Zona» na Białorusi to państwo w państwie, gdzie przestaje działać prawo. 19 października 2004 roku sprowadzono mnie do więzienia w Baranowiczach, później do zakładu karnego nr 22 na st. Domanowo rejonu iwacewickiego, w grudniu 2004 roku znowu do więzienia w Baranowiczach, później przenieśli do SIZO-1 Mińska, potem zakład karny nr 19 w Mohylewie, a potem znowu do więzienia w Baranowiczach i już w lutym 2005 roku znowu IK-22, gdzie odsiedziałem do końca wyroku czyli do 15 maja 2006 roku.

Zazwyczaj po różnych więzieniach wożą «worow w zakonie», żeby nie zdążyli «zapaść korzeni» i nie zaczęli ustanawiać swe porządku. Mnie milicja bała się jeszcze bardziej, dlatego i wozili częściej. Sprawa w tym, że we wszystkich «zonach» żądałem od administracji więzień przestrzegania prawa, a to im się nie podobało, ponieważ do pogwałcenia prawa w tych zakładach dochodzi właśnie z winy lub inicjatywy administracji. Więźniowie nie tylko są pozbawieni prawa do pomocy prawnej, ale przed nimi skrzętnie się ukrywa nawet te zasady, na podstawie których powinni żyć w więzieniu.

## Walka o swoje prawa

Gdy próbowałem wywalczyć swoje prawa i prawa innych więźniów, nakładano na mnie różne kary. Umieszczano mnie w karczerze, pozbawiali widzeń z rodziną, zabroniono mi na cały okres odbywania kary kupować jedzenie w więziennym sklepie (nawet najgorsi mordercy mogli kupować

wszystko), nie mogłem także liczyć na amnestię. Często grożono mi rozprawą fizyczną i zabójstwem, pozbawiano leków i pomocy medycznej, zabraniano składać skargi i podania. W proteście odbyłem 14 głodówek, okres ich trwania waha się od 1 do 18 dni.

Próbowałem zaskarżyć w sądzie nałożone na mnie kary i naruszenia moich praw. Do sądu zwracałem się ponad 20 razy, ale za każdym razem sądy odmawiały przyjęcia moich podań w związku z tym, że w kodeksie cywilno-procesowym nie jest uwzględniona procedura rozpatrywania takich spraw. Taki oto paradoks białoruskiego systemu prawnego. Zgodnie z Konstytucją RB i międzynarodowymi aktami prawnymi, ratyfikowanymi przez Białoruś, mam prawo zwrócić się do sądu ze skargą na naruszenie moich praw, ale w praktyce zrobić tego nie mogę, i tak się dzieje na Białorusi od wielu lat. Taka jest polityka państwa. Dookoła kłamstwo – nawet tu.

## Chcesz do więzienia – przyjeżdżaj na Białoruś

Łamanie prawa, polityka podwójnych standardów, kłamstw, hipokryzja, milicyjne bezprawie, poniżenie, znieważanie stosowane przez administracje więzień to jest to, z czym oskarżeni, a następnie skazani spotykają się na Białorusi codziennie. Jeżeli wziąć pod uwagę, że sąd na Białorusi to czysta formalność i faktycznie go nie ma, to obraz staje się jeszcze bardziej przykry.

W swojej sprawie w sądzie złożyłem ponad 30 podań, poczynając od prośby o przydzielenie biurka, aby mieć możliwość prowadzić notatki podczas rozprawy, po przeprowadzenie ekspertyz i wezwania świadków. Praktycznie żadna z moich prośb nie została spełniona, większość nawet nie była rozpatrywana. A i sędzia, który mnie sądził (Diemczenko Dmitrij Władimirowicz) i skazał mnie oraz Aleksandra Wasiliewa (wyrok znajduje się w Internecie: <http://zone.levonevsky.org/doc730.htm>), sam teraz jest pod śledztwem, sprawę prowadzi prokuratura obwodu grodzieńskiego.

W «zonach» zapoznałem się z wieloma wyrokami sądowymi. W tych wyrokach zupełnie brakuje bazy dowodowej popełnienia przestępstwa przez oskarżonego, a człowieka skazują na pozbawienie wolności «na podstawie wewnętrznego przekonania sądu». Poza tym, nabrałem przekonania, że na Białorusi «wsadzają» zgodnie z planem. Jeżeli w planie na przykład jest liczba 50 tysięcy osób, to ich wsadza i nie ważne kogo. Dlatego wsadzają przede wszystkim młodzież oraz alkoholików i narkomanów, ich łatwiej «wrobić» i sfabrykować na nich sprawę. «System» działa. Śledztwo, SIZO, sąd, więzienie. Wśród skazanych krąży nawet porzekadło: «chcesz trafić do więzienia – przyjeżdżaj na Białoruś».

WALERY LEWONIEWSKI

# Do więzienia za Pink Floyd

Szczuczyński Sąd Rejonowy uznał, że na podstawie fragmentów filmu «The Wall» można szkolić terrorystów.

Na pięć miesięcy więzienia został skazany Siergiej Leszkiewicz, kierownik lokalnego sztabu wyborczego Aleksandra Milinkiewicza. Sąd uznał go winnym szkolenia bojowników, którzy mieli atakować milicję w dniu wyborów prezydenckich.

28-letni Leszkiewicz od 14 marca znajduje się w więzieniu. Jest oskarżony z art. 293 Kodeksu Karnego «Szkolenie ludzi do udziału w...». Głównym dowodem jego winy są zeznania 21-letniego Aleksandra Burdzieja oraz kasety z nagraniem wideoklipów zespołów rockowych, w tym Pink Floyd.

Jak zeznał Burdziej, Leszkiewicz miał go nakłaniać do udziału w protestach, podczas których miało dojść do ataku na milicjantów. Kogo konkretnie miał atakować nie wie. Twierdzi, że rozruchy miały się odbyć w Mińsku w dniu wyborów prezydenckich. Szkolenie zaś polegało na oglądaniu wideoklipów z występami zespołów rockowych. W niektórych z nich są zdjęcia rozruchów i akcji opozycyjnych.

– W Mińsku nieznanymi mi ludziom mieli wydać rozkazy co i kogo atakować. Miałem tylko się stawić na placu Październikowym. Ze Szczuczyna jechałem tylko ja. O innych uczestnikach nic nie wiem. Rozumiejąc powagę sprawy i wiedząc co z tego może wyniknąć, zgłosiłem się na milicję i złożyłem zeznania – tłumaczył Burdziej podczas procesu.

W czasie procesu wyszło na jaw, że świadek oskarżenia był trzykrotnie karany za kradzieże i chuligaństwo, a swe zeznania napisał siedząc w areszcie, gdzie trafił za udział w bójce.

– Właśnie złożenie zeznań, obciążających mnie, umożliwiło mi wyjście z więzienia – mówił Siergiej Leszkiewicz na początku marca w wywiadzie dla MAGAZYNU.

Drugi świadek, obciążający Leszkiewicza, na procesie się nie pojawił. Jego dane personalne zostały utajnione, a sam on został zwolniony ze składania zeznań w czasie procesu. Prokuratura tłumaczyła, że świadek obawia się o swoje życie. Sędzia po prostu odczytał jego zeznania złożone w czasie śledztwa. Ukryty świadek stwierdził, że Leszkiewicz jest aktywnym opozycjonistą, od dawna prowadzi wrogą agitację. Oświadczył też, że uważa za prawdziwe



Siergiej Leszkiewicz



Świadek oskarżenia Aleksander Burdziej

informacje o tym, że Leszkiewicz szkolił bojowników. Jednak sam nie był szkolony i nie wie, kto i gdzie mógł być szkolony przez Leszkiewicza. Dlaczego obawia się o swoje życie jednak nie wyjaśniono.

Zarówno w czasie śledztwa, jak i na procesie Siergiej Leszkiewicz nie przyznał się do winy.

– Uczestniczyłem w kampanii wyborczej, prowadziłem agitację, nie szkolilem żadnych bojowników – oświadczył podczas procesu.

Jednak prokurator Lasko uznał jego winę za całkowicie udowodnioną. Zażądał dla Leszkiewicza pół roku więzienia.

Obrońca Aleksander Galiew stwierdził, że sprawa ma podłoże polityczne i żadnych dowodów winy Leszkiewicza w sądzie nie przedstawiono.

Na proces przyjechał Aleksander Milinkiewicz, aby podtrzymać Leszkiewicza, który od lat z nim współpracuje.

– Cała ta sprawa jest szyta grubymi nićmi. Jej prawdziwą przyczyną jest to, że mieszkam w rejonie szczuczyńskim, tu też startowałem w wyborach parlamentarnych. Władze chcą wyciąć całe tutejsze opozycyjne środowisko – oświadczył Aleksander Milinkiewicz.

Zaznaczył, że jeżeli sędzia ma sumienie, to nie może skazać Leszkiewicza.

Jednak stało się inaczej. Sędzia Sinilo skazał Leszkiewicza na 5 miesięcy więzienia, dwa z których opozycjonista już odsiedział podczas śledztwa. Pozostałą część kary będzie odsiadywał w grodzieńskim więzieniu, które jest znane ze złych warunków.

– Większość czasu więźniowie spędzają w celach, na spacer jest jedna godzina – opowiedział lider białoruskich przedsiębiorców Walery Lewoniewski, który kilka miesięcy spędził w grodzieńskim więzieniu.

Siergiej Leszkiewicz jest chory na astmę. W ostatnich tygodniach stan jego zdrowia się pogorszył.

– Przekazałam mu leki, ale powietrze w więzieniu jest bardzo złe, w związku z tym nie czuje się najlepiej – powiedziała Irina Leszkiewicz, matka opozycjonisty.

# «Czarna lista»

## Łukaszenki

Białoruś wprowadziła zakaz wjazdu na swój teren politykom USA i Unii Europejskiej. Ogłosił to rzecznik prasowy białoruskiego MSZ Andriej Popow. Skład osobowy i liczbowy osób objętych zakazem wjazdu jest trzymany w tajemnicy.

Białoruski MSZ podkreśla, że są to działania odwetowe i symetryczne – czyli ile białoruskich urzędników nie może wjechać do Unii, tyle samo unijnych nie wjedzie na Białoruś. Po sfalszowaniu przez reżim Aleksandra Łukaszenki wyników marcowych

wyborów prezydenckich kraje Unii Europejskiej oraz Stany Zjednoczone wprowadziły zakaz wjazdu na swój teren dla Aleksandra Łukaszenki i 35 urzędników, odpowiedzialnych za fałszerstwa wyborcze oraz represje polityczne. Dwa miesiące później Białoruś ogłosiła, że przygotowała swój spis osób niepożądanych.

– W tym spisie znaleźli się najbardziej radykalni politycy i osoby, które systematycznie prezentowały zniekształcony obraz politycznej i gospodarczej sytuacji naszego kraju – oświadczył Popow.

Według białoruskiego MSZ na listę trafiły też osoby, które podjęły «próby ingerencji w wewnętrzne sprawy Białorusi podczas wyborów prezydenckich oraz wzywające do wprowadzenia szerokich sankcji». W rozmowie z MAGAZYNEM Popow nie chciał powiedzieć, czy wśród osób umieszczonych na liście są Polacy.

Wcześniej, komentując decyzje Unii Europejskiej o wprowadzeniu zakazu wjazdu

dla białoruskich urzędników, Łukaszenko zapowiadał, że Białoruś nie będzie sporządzała żadnych «czarnych list».

– Nie będziemy robili tych głupot i dzikości, które popełnia oświecona Europa – mówił w kwietniu białoruski prezydent.

Dlaczego zmienił zdanie i «czarna lista» jednak została sporządzona?

– Łukaszenko bardzo emocjonalnie reaguje na te zakazy – powiedział niezależny białoruski politolog Walerij Karbalewicz.

Uważa on, że białoruski prezydent ostatecznie stracił nadzieję na rychłe ocieplenie stosunków z Zachodem.

Lider Zjednoczonej Partii Obywatelskiej Anatol Labiedźka stwierdził, że wprowadzenie przez Łukaszenkę zakazu wjazdu dla zachodnich polityków będzie dla nich tylko dodatkową reklamą.

– Biorąc pod uwagę reputację Aleksandra Łukaszenki, będzie to dobrą reklamą dla tych ludzi – mówi Anatol Labiedźka.

ANDRZEJ ODLANICKI

Wróg nie przejdzie



# Kraj niefrasobliwego gospodarza

Na Białorusi zbiera się 5-8 proc. rodzin, którym rzeczywiście dobrze się powodzi. To 250-300 tysięcy gospodarstw domowych. A pozostałe 3,4 miliona rodzin? To oni są tymi sławetnymi «kozłami», którzy płacą za dobrobyt oligarchiczno-nomenklaturowej kasty.

## Większości kij, nomenklaturze – marchewka

Co robi porządny, odpowiedzialny gospodarz, kiedy nagle do jego domu z sąsiedniego kraju przynoszą i oddają 3,5-4 miliardy dolarów? Kiedy od niego corocznie kupują towarów na 6 miliardów USD i pozwalają zarabiać ponad 500 mln USD na tranżycie? I tak już prawie cztery lata z rzędu. On, oczywiście, dziękuje dającemu i szybko zaczyna robić porządki w swym domu i gospodarstwie. Odnawia przemysł, inwestuje w kształcenie specjalistów, buduje drogi, doprowadza Internet do każdej szkoły i robi wszystko, aby jego towary kupowali nie tylko na rynku «dobrego wujaszka», ale też w innych regionach świata. Porządny gospodarz obowiązkowo troszczy się o swoją rodzinę, sąsiedzi i rodzinne miasto. Kiedy w domu jest dużo pieniędzy, rozsądny gospodarz zawsze zadaje sobie pytania: «A co będzie jutro? Za co będziemy żyli, kiedy skończy się darmocha z Rosji?»

Białoruskie władze skomplikowanych pytań sobie nie zadają. Zachowują się jak przysłowiowa

ważka w bajce Kryłowa. Dzisiaj – lato, ciepło, jedzenia pod dostatkiem, dookoła nieustanna rozrywka. Po co myśleć o «czarnym dniu?» A przyjdzie niechybnie. Nie dlatego, że Zachód izoluje Białoruś, wprowadza przeciwko naszym przedsiębiorstwom sankcje gospodarcze. Problem polega na tym, że produkcja białoruskich zakładów jest potrzebna coraz to mniejszej liczbie konsumentów, nawet na rynkach tradycyjnych. Co gorsza u nas w kraju. Rząd ukrywa produkcyjną impotencję starego radzieckiego przemysłu i rolnictwa poprzez ostre ograniczanie konkurencji i zatajanie informacji o realnym stanie gospodarki. Władze aktywnie prowadzą politykę kija i marchewki. Jednym kije – drugim marchewka. Kije w postaci wysokich podatków, limitowania, certyfikacji i licencjonowania, surowych sprawdzianów 20 organów kontrolujących przypadają przedsiębiorcom i sektorowi prywatnemu.



Niechrześcijańska gospodarka Białorusi

Marchewka – «nadwornemu» biznesowi i poszczególnym przedsiębiorstwom państwowym. Dla nich ulgi podatkowe, bezpłatna pomoc budżetowa, tanie zasoby i spisanie długów. I mając te wszystkie nierynkowe przywileje pracują gorzej niż prywatne przedsiębiorstwa.

## Barbarzyński kurs

Nie po chrześcijańsku żyje białoruska gospodarka. Tu za cnoty każą, a za grzechy, czyli długi, konserwacje zamiast rozwoju, nagradzają. Białoruskie władze odwróciły kota ogonem. Za dobrą pracę stawiają dwóje, a za złą – piątki. Faworytyzm, korupcja, kumoterstwo – tak «czarną» Białoruś nigdy nie była. W 2002 roku według Indeksu Percepcji Korupcji (IPK), który sporządza ciesząca się autorytetem międzynarodowa organizacja Transparency International, Białoruś znajdowała się na dość wysokim 36 miejscu ze wskaźnikiem 4,8 punktów. Według wyników 2005 r. IPK Białorusi wynosi zaledwie 2,6 punktów, co odrzuciło nas z 74 w 2004r. na 107 miejsce. Znaleźliśmy się w towarzystwie takich państw jak Honduras, Kazachstan, Palestyna, Ukraina, Wietnam i Zimbabwe. Z tym że Ukraina i Kazachstan poprawiają swój image. Natomiast Białoruś gwałtownie «czernieje». Tracimy image uczciwego i porządnego, nie naruszającego prawa kraju.

Gospodarka po bożemu jest wtedy, gdy decyzje ekonomiczne podejmują sami ludzie, występując

w roli konsumentów, inwestorów i przedsiębiorców. Diabelska gospodarka – kiedy za nas naszymi pieniędzmi rozporządzają się biurokraci. Na Białorusi stworzono potężną oligarchiczną biurokrację. Państwo zabiera ludziom i rozdziela przez ręce urzędników ponad połowę wytwarzanych dóbr, czyli wewnętrznego produktu globalnego. Do gospodarczej codzienności na trwałe weszły pojęcia «konfiskata» i «złota akcja». Dość częste są wypadki faktycznej nacjonalizacji zakładów. Białoruską telewizją państwową aż trzęsą newsy o korupcji w bankach, centrach medycznych, branży naftowej oraz w urzędzie celnym i w lokalnych organach władzy. W więzieniach znajduje się ponad 7 tysięcy przedsiębiorców i osób, które zostały skazane za przestępstwa gospodarcze. I to po 12 latach jakoby walki Aleksandra Łukaszenko i jego władczej grupy z korupcją i przestępczością.

Białoruś przekształciła się w terytorium niebezpieczne dla inwestycji, ładunków tranzytowych i biznesu prywatnego. Rękami naszej władzy nasz «niebieskooki» kraj zamienił się w las z okolic Sherwood, w którym rządzą się nie prawo i sąd, a samosąd współczesnych Robin hudów. Tylko w odróżnieniu od średniowiecznych Anglików naszych «rozbójników» można nazwać Robin badami (po angielsku Bad – zły). Zabierają biednym, żeby rozdzielić między bogatymi. Słowa pewnego znanego białoruskiego biznesmena potwierdzają tę tezę: «Dzisiaj mogę robić na rynku, co zechcę. Nie obawiam się konkurencji. Spróbuj dziś wejść na rynek. Owszem, duszą mnie organa kontrolujące. Jestem zmuszony wykupywać się. Nawet jeżeli mnie posadzą, to za parę lat wyjdę z więzienia «czystym». Pieniądze, które do tej pory zarobiłem, zostaną w mojej kieszeni. Dla mnie i moich dzieci wystarczy.» Tak więc wyroki więzienne to, można powiedzieć, czasowe rozchody i niedostatek, które wielu białoruskich korupcjonistów włącza do swoich planów »biznesowych«.

## Skąd pieniądze?

W ciągu ostatnich 12 lat na Białorusi nie powstało żadne współczesne przedsiębiorstwo, które by weszło w setkę największych producentów lub podatników. Białoruś nadal «jedzie» w przyszłość na bazie produkcyjnej, która powstała jeszcze w czasach Związku Radzieckiego. Rafinerie, nawozy potasowe, MAZ, MTZ, «Azot», grodzieński i mohylewski zakłady

sztucznych włókien, hutnictwo, gorzelnia – wszystkie te przedsiębiorstwa dostaliśmy w spadku. Energetyczna, komunalna, drogowa infrastruktura też powstała długo przed wprowadzeniem w państwie urzędu prezydenta.

Nowe władze nie wytwarzają nowej jakości. Są zajęci rozdzielnictwem. Dobrze, że na razie jest co dzielić. Do Białorusi los się uśmiecha. Białoruski rząd nie podejmuje żadnych widocznych wysiłków, żeby przy nadzwyczaj dogodnej naftowej koni-

Nie po chrześcijańsku żyje białoruska gospodarka. Tu za cnoty każą, a za grzechy, czyli długi, konserwacje zamiast rozwoju, nagradzają. Białoruskie władze odwróciły kota ogonem. Za dobrą pracę stawiają dwóje, a za złą – piątki

unkturze zmniejszyć podatki i rozpatrzyć ponownie priorytety budżetowe. Kraj dostaje tyle niespodziewanych pieniędzy, że mógł by co roku sobie pozwolić na budowę kolejnej biblioteki narodowej, zwiększając przy tym wypłaty dla mundurowych. Porównajmy dynamikę dwóch wskaźników, wielkość zysków z eksportu produktów naftowych i wielkość opłat dostaw surowej ropy naftowej z Rosji. Jeżeli w I kw. 2003 r. różnica między nimi wynosiła zaledwie 10,9 mln dolarów, to w 2005 roku różnica osiągnęła 271 mln, w I kw. 2006 r. trochę spadła do 254 mln. Wychodzi na to, że Białoruś nie mając własnej surowej ropy naftowej, umówiła się na dostawy ropy na takich warunkach cenowych, że tylko kosztem zysków eksportowych w całości opłaca zakup surowej ropy naftowej z Rosji i dodatkowo otrzymuje ponad 250 milionów dolarów. A przecież do skarbu państwa i dystrybutorom produktów naftowych wpływają pieniądze ze sprzedaży na rynku wewnętrznym. O istnienie zмовы oligopolistycznej można podejrzewać chociaż by na tej podstawie, że cena na benzynę i olej napędowy na Białorusi jest wyższa niż w sąsiednich krajach. W porównaniu z I kw. 2003 roku fizyczna objętość eksportu produktów naftowych w I kw. 2006 r. zwiększyła się o 36,9 proc. W tym czasie dochody z eksportu wyrosły trzykrotnie. Import surowej ropy w fizycznym wyrażeniu wzrósł o 43,8 proc, a wielkość opłat za nią 2,6 razy.

Białoruś mogłaby pozwolić sobie obniżyć ceny na benzynę i olej napędowy, co najmniej o 20-30 proc. Jednak takiego



Nomenklatura się bawi



Emerytom nie do zabaw

### W rzeczywistości trwa banalny podział: komu okruchy z pańskiego stołu, a komu «Mercedesy»



prezentu od władz nie doczekamy się. Putin udaje, że znudziło mu się finansowanie reżimu Łukaszenki nie otrzymując w zamian ani państwa związkowego, ani wspólnej waluty, ani nawet «Bieltransgazu». Z powodu istniejących białorusko-rosyjskich schematów dostaw ropy naftowej na Białoruś budżet rosyjski traci ok. 3,5-4 mld. Bardzo prawdopodobnym jest, że już w 2007 roku dotacje Białorusi z tej pozycji gwałtownie się zmniejszą.

Drugim źródłem stabilności białoruskiego reżimu są nadzwyczaj niskie ceny na gaz. Nikt na świecie nie kupuje od Rosji gazu po 47 dolarów za 1000 m sześć. Nie za ładne oczy czy miłość do Puszczy Białowieskiej Kreml sponsoruje Białoruś. Po prostu namiętnie chce odbudować swą władzę, chociażby w jednej z byłych republik radzieckiego imperium. A nie wychodzi, ponieważ Łukaszenko nie zgadza się być drugim czy trzecim urzędnikiem w Rosji. Po wyborach prezydenckich na Białorusi

nawet zaślepieni imperialną pasją rosyjscy szowiniści zrozumieli, że nie dostaną Białorusi. Stąd groźba przejścia na nową politykę gazową w stosunku do Białorusi. W ciągu ostatnich pięciu lat reżim Łukaszenko otrzymywał dotacje w wysokości 1-1,5 mld. dolarów. To pozwalało białoruskiemu rządowi dofinansowywać poszczególne przedsiębiorstwa przemysłowe, nieopłacalne rolnictwo oraz sprzedawać usługi mieszkaniowo-komunalne dla ludności w stosunkowo niskiej cenie. Jeżeli w 2007 roku ceny na gaz dla Białorusi będą wynosiły 150 dolarów za 1000 m sześć., ceny na usługi mieszkaniowo-komunalne wzrosną co najmniej o 20-30 %. Nie pozostaną na starym poziomie również ceny na transport i artykuły spożywcze.

Trzecie źródło niespodziewanego bogactwa Białorusi to nadzwyczaj sprzyjająca koniunktura na nawozy potasowe, metale i produkcję branży chemicznej. W 2002 roku eksportowaliśmy metali za 663 mln

dolarów, a w 2005 roku – już za 1195 mln dolarów. Identyczna sytuacja jest z nawozami. W 2002 r. eksport przyniósł państwu dochód wysokości 540,5 mln, a w 2005 r. – już 1118 mln. Eksport produkcji branży chemicznej w 2002 roku wynosił 827 mln dolarów, a w 2005 r. – 1536 mln. Jest oczywiste, że wszystkie te towary nie mają nic wspólnego z wysoką technologią. Dzięki Bogu, że mieliśmy tyle szczęścia, iż do naszego kraju pociekły tak potężne potoki utargów walutowych. Kto na tym wygrał? Tak, przed wyborami zawsze dodają do emerytury i podwyższają zarobki. Zmuszają przedsiębiorstwa wszystkich form własności podwyższać płace niezależnie od wzrostu wydajności pracy. Wznoszą pałace lodowe, bibliotekę narodową, remontują drogi i budują mieszkania. Powstaje iluzja długoterminowej stabilności i rozkwitu. W rzeczywistości trwa banalny podział: komu okruchy z pańskiego stołu, a komu «Mercedesy» i nieruchomości w Hiszpanii lub Szwajcarii.

### Zależy z kim porównywać

Władze na wszelkie sposoby stymulują konsumpcję, przejadanie kapitału, który szczęśliwym trafem «spadł» na nasze głowy. Zarobki mundurowych to ponad 500 dolarów, a u szczególnie gorliwych OMONowców mogą sięgać nawet \$1000. «Słudzy» narodu w osobach deputowanych Izby Przedstawicieli za politycznie poprawne głosowanie regularnie dostają ponad 1000 USD miesięcznie. Kierowników w energetyce i mieszkaniowo-komunalnym gospodarstwie już nie zobaczysz z poborami w 1000 USD miesięcznie. Pracownicy na 20 przedsiębiorstwach, które dają 60 proc. całego eksportu Białorusi, też mają wypłaty po około 500 dolarów miesięcznie. Na Białorusi uzbiera się 5-8 proc. rodzin, którym rzeczywiście dobrze się powodzi. To 250-300 tysięcy gospodarstw domowych. A pozostałe 3,4 miliona rodzin? To

oni są tymi sławetnymi «kozłami», którzy płacą za dobrobyt oligarchiczno-nomenklaturowej kasty. Białorusini płacą niezwykle wysokie podatki. Bank Światowy przyszedł do wniosku, że Białoruś ma najgorszy na świecie system podatkowy, a ministerstwo finansów nadal zdejmuje z przedsiębiorstw trzy skóry. Z 12 miesięcy 9 pracujemy na państwo. To współczesna forma ustroju pańszczyźnianego. Na dodatek zmuszają nas kupować sporo towarów w cenach, które znacznie przewyższają światowe. Rząd białoruski zachowuje się jak pospolity naciągacz. Głośno mówi o tym, że podwyższa emerytury i zarobki, że gwarantuje socjalną ochronę ludności i zapewnia stabilność. Przy tym tak śrubuje ceny na towary, że w kieszeniach pozostaje ta sama znajoma i nieprzyjemna pustka.

W 2005 roku, aby kupić 35 bazowych towarów i usług przeciętny Białorusin powinien był pracować 33 lata, Rosjanin – 27 lat, Polak – nie całe 15 lat, a Amerykanin – bez jednego miesiąca 9 lat. To jeżeli brać pod uwagę realne ceny (w tym na mieszkania, wykształcenie i ochronę zdrowia) i zarobki, które ukształtowały się w tych krajach. Jako osiągnięcie podaje się nam fakt, że płaca wzrosła do \$250, zapominając dodać, że jeden metr kwadratowy mieszkania kosztuje nie \$400, a \$1000, że tylko na kupno mieszkania o powierzchni 60 m kw. w Mińsku trzeba pracować 23 lata. Zgromadzenie takiej sumy pieniędzy dla 90% białoruskich rodzin w ciągu jednego pokolenia jest rzeczą nierealną. Wziąć kredyt – zakazująco drogo.

Białoruś pozostaje krajem najbardziej



drogich środków kredytowych w regionie. Jeżeli w państwach bałtyckich realnie można wziąć długoterminowy hipoteczny kredyt pod 5-7% rocznie na 20-25 lat, to na Białorusi pieniądze kosztują dwa razy drożej. Przy cenach na artykuły żywnościowe i wiele towarów konsumpcyjnych niższych niż na Białorusi, przeciętna wypłata na Litwie w 2005 roku wynosiła 521 USD, a w Estonii – ponad 600 USD miesięcznie. Pod koniec lat 80. poziom życia w tych radzieckich republikach był porównywalny z białoruskim. Wstępując do Unii Europejskiej, rezygnując z socjalizmu na rzecz wolnego rynku i handlu, państwa bałtyckie, Polska, Czechy, Słowacja zapewniły swym obywatelom pewną ochronę socjalną. Nasze władze

natomiast nieustannie porównują nas z Uzbekistanem czy Tadżykistanem. Co tam Azja, nawet Kazachstan i Rosja wyprzedziły nas pod względem wielkości przeciętnej płacy. Żeby dogonić pod względem poziomu życia kraje unijne, nawet ze średnim dostatkim, Białorusi trzeba około 60 lat. Tę odległość tylko na rozdzielaniu naftowej i gazowej renty nie pokonasz nawet w 100 lat. Nie za górami zupełnie inna sytuacja cenowa dla Białorusi. Wtedy dopiero większość białoruskich rodzin na własnej skórze odczuje, co oznacza być autsajderem w przeprowadzaniu reform.

Mianowani oligarchowie dawno już nagromadzili sobie środków na dostatnią starość. O losach 2,6 mln. emerytów, uzdolnionej młodzieży, której coraz trudniej znaleźć normalną pracę, zapomnieli pomyśleć. Gospodarka chrześcijańska nie ma nic przeciwko bogatym. Jest przeciwko temu, aby jednostki z pomocą narzędzi państwowej przemocy i interwencjonizmu stawali się oligarchami kosztem zwykłych Białorusinów. Dziś białoruska władza przeistoczyła się w ogromny szlaban, który pozbawia prawa do wyboru twórczych, przedsiębiorczych, obrotnych i niezależnych ludzi. Natomiast wielcy krętacze, którzy regularnie przekładają środki budżetowe w swoje kieszenie, korzystają ze wszystkich przywilejów przy braku konkurencji na gospodarczym i politycznym polu.

## Portret ekonomiczny białoruskiej rodziny

Przeciętna wielkość białoruskiej rodziny wynosi 2,6 osób. Największa liczba rodzin mieszka w Mińsku – 15,9% liczby ogólnej, najmniejsza – w obwodzie grodzieńskim – 11,8%. Gospodarstw domowych, składających się z jednej osoby, mamy 24,6%. Najczęściej spotykaną na Białorusi rodziną jest dwuosobowa. Takich mamy 27,4%. Liczba rodzin składających się z 5 i więcej osób nadal jest bardzo mała – 6,5%. Rodzin z dziećmi mamy 37,8%. W 28,7% gospodarstw domowych w ogóle nie ma osób pracujących. To oznacza, że około 2,8 mln osób jest na utrzymaniu państwa i krewnych.

W 2005 roku miesięczne środki dyspozycyjne (pieniężne i niepieniężne) przeciętnego białoruskiego gospodarstwa domowego wyniosły Br 713 tys. czyli 332 USD. Na głowę ludności przypada 128 USD. Dla porównania w 2004 roku było Br543 tys. czyli 97 na głowę ludności. W ogólnym zakresie środków dyspozycyjnych pieniądze wynoszą 91,3%, reszta - koszt artykułów spożywczych, wyprodukowanych w prywatnym gospodarstwie (6,9%) oraz socjalne ulgi i dotacje, przydzielone w formie naturalnej (1,8%). Dlatego dla białoruskich rodzin gorzej jest stracić urodzaj na swych działkach i ogrodach niż dotacje.

Wydatki pieniężne rodzin w dużych mia-

## Indeks socjalnego dobrobytu (ISD) «Iwanowna»

Państwo.....1990 ..... 1995 .....2000 ..... 2005

### Białoruś

Koszt jednej godziny pracy w USD ..... 0,75 .....0,41 ..... 0,38.....1,31  
 Czas na zakup 35 bazowych towarów i usług (lata, mies) ..... 14.....50,6 ..... 69,7..... 33  
 ISD «Iwanowna» (czas, godziny/1000) ..... 26,8 ..... 97..... 133,6.....63,3

### Rosja

Koszt jednej godziny pracy w USD ..... 0,75 .....0,39 ..... 0,36.....1,75  
 Czas na zakup 35 bazowych towarów i usług (lata, mies) ..... 14.....65,6 ..... 104,5..... 27  
 ISD «Iwanowna» (czas, godziny/1000) ..... 26,8 .....125,8 ..... 200,5.....51,9

### Ukraina

Koszt jednej godziny pracy w USD ..... 0,75 .....0,35 ..... 0,26.....0,81  
 Czas na zakup 35 bazowych towarów i usług (lata, mies) ..... 14.....62,2 ..... 105,7..... 55  
 ISD «Iwanowna» (czas, godziny/1000) ..... 26,8 .....119,3 ..... 202,8..... 105,7

### Polska

Koszt jednej godziny pracy w USD ..... 0,69 .....1,44 ..... 2,25.....4,06  
 Czas na zakup 35 bazowych towarów i usług (lata, mies) ..... 20,11 .....19,7 ..... 16,6..... 14,10  
 ISD «Iwanowna» (czas, godziny/1000) ..... 40,1 .....37,6 ..... 31,6.....28,5

### USA

Koszt jednej godziny pracy w USD ..... 15,9 .....16,4 ..... 16,5..... 18  
 Czas na zakup 35 bazowych towarów i usług (lata, mies) ..... 7,11 .....8,6 ..... 8,11.....8,11  
 ISD «Iwanowna» (czas, godziny/1000) ..... 15,3 .....16,3 ..... 17,1.....17,1

ŹRÓDŁO: NAUKOWE BADAWCZE CENTRUM MIZESA AC «STRATEGIA» 2005

stach są o ponad 30% większe niż na wsi. Z kolei dochody rolników ze swoich ogrodów w postaci naturalnej o 2,6 razy większe niż mieszkańców dużych miast. W postaci pieniężnej na jedną rodzinę wynosi on \$38 miesięcznie. To 8,6 razy więcej niż transfery, które rolnicy otrzymują z budżetu. Mimo iż poziom życia na wsi jest znacznie niższy, dotacje dla mieszkańców dużych miast są 1,7 razy większe. Taką mamy sprawiedliwość socjalną.

Segment artykułów spożywczych w strukturze wydatków w 2005 r. wynosił 42,4%. Gospodarstwa domowe nadal oszczędzały na usługach mieszkaniowo-komunalnych. Powstrzymywanie wzrostu danych taryf stwarza u gospodarstw domowych iluzję zupełnej adaptacji do cen rynkowych. W rzeczywistości wszystko jeszcze mamy przed sobą. Do tego czasu póki wydatki białoruskich gospodarstw domowych na daną pozycję będą sztucznie ograniczane, dopóki w kraju nie ukształtuje się skuteczny rynek usług oświatowych i medycznych, struktura wydatków będzie się zmieniała. Wcześniej czy później Białoruś będzie odpowiadała strukturze konsumpcji gospodarstw zachodniej ekonomii, w której na usługi mieszkaniowe przypada około 20%.

Bynajmniej, nie wszystkie rodziny wydają pieniądze na rozrywkę i odpoczynek. Tak do kawiarni i restauracji w 2005 r. chodziło 45,7% gospodarstw domowych. W ciągu ostatnich trzech lat ta liczba praktycznie się nie zmienia. Na alkohol swe pieniądze traci 81% rodzin, na papierosy – 49%. Tak więc intensywna kampania zakazu reklamy alkoholu i papierosów nie skutkuje. W 2005 roku tylko 7,3% rodzin nie odnawiała swej garderoby i 10,1% nie kupowało obuwia. Co prawda, sumy tych wydatków nie są duże. Tak w ciągu roku rodziny, które kupowały ubrania, wydawały na nią 212 USD czyli około 82 USD na osobę. Za takie pieniądze nie da się wymienić garderobę nawet niewymagającego młodzieńca. Przecież nie da się kupić wygodne, modne obuwie za 41 USD na osobę rocznie.

Na meble w 2005 r. sypnęło groszem 23,5% gospodarstw domowych. Co prawda, roczne wydatki na rodzinę wyniosły



**W ciągu ostatnich pięciu lat reżim Łukaszenko otrzymywał dotację w wysokości 1-1,5 mlrd dolarów. To pozwalało białoruskiemu rządowi dofinansowywać poszczególne przedsiębiorstwa przemysłowe**

zaledwie \$218. Na szafkę, nowe lustro czy komplet do łazienki wystarczy, a na poważniejsze meble przy takim poziomie zarobków trzeba oszczędzać latami.

Co raz więcej rodzin wydaje pieniądze na przedszkolne wychowanie dzieci. W 2005 r. takich znalazło się 11,1%. 37,4% rodzin wydaje po \$140 rocznie na wykształcenie. Tylko 12,7% rodzin nie traci pieniędzy na

usługi komunikacji miejskiej. Co raz więcej Białorusinów jeździ swoimi samochodami. 40,9% rodzin wydaje po 256 USD na utrzymanie prywatnych samochodów. W 2004 r. takich rodzin było 37,9% (roczne wydatki – 206 USD). Nic dziwnego, że korki na ulicach białoruskich miast stają się rzeczywistością.

72,9% gospodarstw domowych wydawało

## Białoruska kwestia naftowa

Wskaźnik .....	I kw. 2003	.... I kw. 2004	.... I kw. 2005	..... I kw. 2006	..... I kw. 2006	..... I kw. 2006
					do I kw. 2005 w %	do I kw. 2003 w %
Fizyczna objętość eksportu produktów naftowych tys. ton .....	2921	3019	3499	4000	14,2	36,9
Cena za tonę eksportowanych produktów naftowych USD .....	191	203	291	417	43,2	2,2 razy
Import surowej ropy naftowej .....	3825	3745	4583	5502	20,1	43,8
Cena za tonę surowej ropy naftowej .....	143	147	163	257	57,7	79,7
Zysk eksportowy mln. USD .....	557,9	612,9	1018	1668	63,9	3 razy
Oplaty za surową ropę naftową mln. USD 547 .....	551	551	747	1414	89,3	2,6 razy
Różnica między walutowym zyskiem a opłatą za surową ropę naftową mln. USD 10,9 .....	61,9	61,9	271	254	-6,3	23,3 razy

ŹRÓDŁO: DANE MINISTERSTWA STATYSTYKI RB

pieniądze na utrzymanie prywatnych gospodarstw (posesji). Pomoc materialną rodzinie świadczyło 66,8%. Białorusini są nadal bardzo solidarnym narodem. Prawie 2/3 rodzin wydaje pieniądze na pomoc krewnym – 220 USD rocznie. Nie jest to fortuna, ale przy niskich dochodach emerytów i młodzieży to ważna pomoc. 45% rodzin oświadczyło, że wydało 300 USD rocznie na wkłady i oszczędności. W 2004 r. liczba takich rodzin była znacznie mniejsza (36,5%), wielkość środków też była znacznie mniejsza – 206 USD. Tak więc zaufanie do systemu bankowego ciągle rośnie. Skorzystały na tym beztrudnie banki państwowe. Przy ostrym deficycie dochodowych projektów inwestycyjnych ciężko będzie zapewnić 10-13% dochodowość rublowych depozytów ze stojącym kursem rubla białoruskiego.

W 2005 r. 24,3% białoruskich rodzin wydawało 380 USD rocznie na zakup walut obcych. Wychodzi na to, że wszystkie gospodarstwa domowe kupiły walutę i wydały na oszczędności 357 mln USD. Budowaniem i kupnem nieruchomości martwiło się zaledwie 4,7% rodzin (856 USD rocznie), co odpowiada poziomowi 2004 r. (4,5% i 1316 USD). Błyskawiczny wzrost cen na mieszkania nie pozwala większości nawet rozpocząć inwestycje w budowę mieszkania lub domu.

29,6% rodzin twierdzi, że nie wydaje pieniędzy na opłatę podatków i zaliczek. A te, które płacą, tracą co roku, ich zdaniem, tylko 136 USD rocznie czyli trochę ponad 11 miesięcznie. Ludzie do tej pory nie rozumieją, że płacą podatki codziennie, kiedy kupują jakikolwiek towar lub usługę w legalnej ekonomice. Właśnie z pieniędzy podatników składa się 13-miliardowy (w USD) budżet państwa.

Ogólny dochód pieniężny białoruskiego gospodarstwa domowego w 2005 r. wyniósł 294 USD czyli 113 na osobę. W ciągu roku wszystkie białoruskie rodziny zarobiły \$13,1 mld. Ciekawe, że wydały 14 mld. 900 mln. USD to dość znaczna różnica pomiędzy deklarowanymi dochodami i wydatkami.

W porównaniu z 2004 rokiem wydatki pieniężne na rodzinę zwiększyły się o 31,5%. Gdyby wzrost zarobków był zapewniany kosztem wydajności pracy, białoruskiemu modelowi można byłoby bić brawo. Jednak wiemy, że wypłaty zwiększały się na rozkaz z góry, co doprowadziło do odcięcia kapitału obrotowego z przedsiębiorstw i ograniczyło możliwości ich rozwoju. Dlatego nie powinniśmy zbyt często cieszyć z takiego wzrostu dochodów. W żaden sposób nie był wzmocniony podwyższeniem zysków z innych źródeł. Dywersyfikacja u nas w kraju na razie nie wychodzi. W tym czasie, gdy Polacy, Litwini lub Czesi mogą inwestować w papiery wartościowe i zarabiać 10% realnego dochodu na swoje oszczędności rocznie, Białorusini praktycznie są odcięci od dochodowych form oszczędzania. Zadowolają się rublowymi

depozytami z realnym zyskiem 2-3%.

Innym najbardziej znaczącym źródłem dochodów pieniężnych jest emerytura. Na Białorusi dostaje ją 52,8% gospodarstw domowych. W 2005 r. emerytura wyniosła \$123 na jedno gospodarstwo domowe. Nie od dobrego życia Białorusini są narodem działkowiczów i ogrodników. Ten rodzaj działalności jest najważniejszym elementem żywnościowego i socjalnego bezpieczeństwa. Prawie 94% gospodarstw domowych otrzymuje dochody z prywatnych gospodarstw uzupełniających. Jego comiesięczna wielkość wynosi \$24,5, co o \$2,3 więcej niż w 2004 r. Zniżki socjalne w naszym państwie otrzymuje 64,9% gospodarstw domowych. Ich wielkość w 2005 r.

miesięcznie czyli 37,9% konsumpcyjnych wydatków. U białoruskich biednych nakłady na inne towary w 2005 r. stanowią 34 USD, na usługi mieszkaniowo-komunalne – 19,3 USD czyli 12,8% konsumpcyjnych wydatków.

Adekwatność systemu socjalnej ochrony jest widoczna podczas analizy wielkości otrzymywanych przez rodziny ulg i dotacji w kwintowych grupach. Najbiedniejsze 20% białoruskich rodzin dostaje na wyżywienie 1,9 USD dotacji miesięcznie. 20% najbogatszych – 0,5 USD. Wydawałoby się, że jest sprawiedliwie, ale nie śpieszcie się robić wnioski. Wielkość dotacji na komunikację miejską dla 20% najbogatszych jest większa niż dla 20% najbiedniejszych: 1,8 USD



2003 r. protest robotników w Słonimiu

wyniosła zaledwie 9 USD na rodzinę czyli 3,5 USD na osobę. Zauważmy, że wielkość ulg jest 2,7 razy mniejsza niż dochód z prywatnych gospodarstw uzupełniających.

Takim czynem, próby rządu zrobienia pomocy socjalnej adresową wyraźnie poniosły fiasko. Na początku drugiej pięciolatki liczba korzystających z ulg była mniejsza niż na początku trzeciej. Kultura konsumpcyjnego stosunku do świata kwitnie. W takiej sytuacji rząd już dawno powinien był przyjąć program państwowy dotyczący rozwoju gospodarstwa działkowo-ogrodowego. Chociaż z drugiej strony, za co by się nie wzięli urzędnicy, wszystko wychodzi dokładnie odwrotnie. W 2005 roku liczba rodzin, które otrzymały zapomogi, wyniosła 21,3%. W ostatnich latach ta liczba praktycznie się nie zmienia, co świadczy o braku reform w socjalnej sferze. Wielkość zapomogi w 2005 r. wyniosła zaledwie 29 USD na rodzinę. Ani dziecko za te pieniądze na nogi postawić, ani emeryta wyleczyć.

## Równość po białorusku

Porównajmy budżety gospodarstw domowych 10% najbiedniejszych i 10% najbogatszych białoruskich rodzin. Wydatki konsumpcyjne pierwszych w 2005 r. wyniosły 151 USD, drugich – 454, czyli trzy razy więcej. 10% najbiedniejszych wydaje na artykuły spożywcze 77 USD czyli 50,5%. Rozchody 10% najbogatszych rodzin na tę grupę towarów wynoszą 172 USD

przeciwko 0,7 USD miesięcznie. Identyczna sytuacja panuje podczas przyznawania zniżek na opłatę usług mieszkaniowo-komunalnych. 20% najbogatszych dostaje od państwa 1,8 razy więcej niż 20% najbiedniejszych, chociaż zakres tej pomocy jest niewielki: 0,7 USD przeciwko 0,4%. Bogaci dostają większą pomoc od państwa na wypoczynek i leki. Ogółem 20% najbogatszych w 2005r. otrzymało od państwa zniżek i subsydiów na sumę 6,5 USD miesięcznie, a 20% najbiedniejszych – 5,8%.

Segment ulg i dotacji w zyskach ogólnych 20% najbiedniejszych jest wyższy niż w jakiegokolwiek innej grupie – 3,7%, ale po co dawać 20% najbogatszym białoruskich rodzin zniżki i dotacje, które wynoszą 2,5% ich zysków? Przy twardej fiksacji cen na usługi mieszkaniowo-komunalne takie podejście nie jest zbyt odczuwalne dla niezamożnych. Jednak podwyższenie tych taryf może doprowadzić do gwałtownego pogorszenia się jakości życia akurat najbiedniejszych. Trzeba byłoby nauczyć się pomagać nie wszystkim naraz, a tylko tym, którzy najbardziej potrzebują oparcia. Niestety, rząd białoruski na razie nie zabierał się do rozwiązywania tego problemu. Skład osobowy Rady Ministrów i administracji prezydenta nie jest tym kapitałem ludzkim, który jest potrzebny konkurencyjnej, korzystnej dla konsumenta i biznesu ekonomice.

# Łukaszenko



Białoruskie i rosyjskie siły zbrojne w zachodnich rejonach Białorusi ćwiczą obronę przed wspólnym przeciwnikiem. Rosyjska prasa już określiła to jako trening obrony paktu Ribbentrop– Mołotow. W tym samym czasie Aleksander Łukaszenko deklaruje gotowość współpracy z Unią Europejską.

Na Białorusi rozpoczęły się manewry wojskowe «Tarcza Związku-2006» z udziałem jednostek wojskowych z Rosji i Białorusi. Według służby prasowej białoruskiego ministerstwa obrony udział w nich bierze 8.8 tysięcy żołnierzy, z czego ponad tysiąc to Rosjanie. Manewry będą odbywały się w dniach 17 – 25 czerwca.

– Te manewry planowano od dawna. Nowością zaś jest to, że po raz pierwszy będzie ćwiczona obrona bezpieczeństwa państwa związkowego w ramach zjednoczonej grupy wojsk – oświadczył na konferencji prasowej generał Siergiej Gurulow, kierownik Głównego Sztabu Sił Zbrojnych Białorusi.

Scenariusz zakłada powstanie lokalnego konfliktu przygranicznego pomiędzy sąsiadującymi krajami «Bugią» i «Dwinią». Powodem są pretensje terytorialne – chodzi o obwód «Szcarija» – działania wojenne toczą się na terenie zachodniej części kraju. Na pomoc jednej ze stron konfliktu przychodzi kraj-sojuznik «Dnieprowija» – tę rolę zagrają Rosjanie.

– Najważniejszą składową scenariusza manewrów jest opracowanie programu działań mających zapobiec aneksji terytoriów, które zostały przyłączone do Białorusi pod koniec lat 30. ubiegłego wieku na mocy znanego sowiecko-niemieckiego paktu Ribbentrop-Mołotow – pisze rosyjski dziennik «Niezawisimaja Gazieta» w artykule

«Moskwa i Mińsk bronią paktu Ribbentrop-Mołotow».

– Trudno mi powiedzieć, dlaczego został wybrany taki scenariusz, a nie inny. Jednak wojsko musi ćwiczyć i to jest normalne. Ja bym nie szukał tu żadnych sensacji – powiedział były minister obrony Białorusi generał Paweł Kozłowski.



# przyćśnięty

Jak podaje «Niezawisimaja Gazeta», powołując się na źródła w ministerstwie obrony Rosji, rosyjskie jednostki w trakcie manewrów będą m.in. ćwiczyć obronę rurociągów, które przechodzą przez teren Białorusi i mają dla Rosji strategiczne znaczenie.

Według rządowej agencji «Bielta» przyglądać się końcowej fazie manewrów mają prezydenci Aleksander Łukaszenko i Władimir Putin. Tłem spotkania przywódców są białorusko-rosyjskie pertraktacje o cenie na rosyjski gaz. «Gazprom» zapowiada podniesienie jej dla Białorusi do 200 USD za tys. m sześć. To jest niemal pięciokrotnie więcej niż płaci się obecnie. Białoruski rząd zaś robi wszystko, by zachować dotychczasową sytuację, gdy Białoruś płaciła za surowce energetyczne według ulgowych taryf.

Analitycy uważają, że organizując manewry w strefie przygranicznej i nadając im wyraźny konfrontacyjny antyzachodni nastrój, Łukaszenko próbuje szukać oparcia w elitach wojskowych Rosji.

– Generalowie oraz niektórzy politycy próbują zademonstrować element konfrontacji. Myślę, że prezydent rozumie, że wojsko – w tym rosyjskie wojsko – jest jego głównym sojusznikiem w pertraktacjach z Kremlem, m.in. w kwestii ceny na gaz. Dlatego próbuje

spodobać się ludziom w wojskowym mundurze – oświadczył w wywiadzie dla IntexPRESS Jarosław Romańczuk, wiceszef opozycyjnej Zjednoczonej Partii Obywatelskiej.

W tym samym czasie Aleksander Łukaszenko robi oko do Unii Europejskiej. W miniony czwartek, przyjmując Iena Bougła, szefa misji Europejskiej Komisji na Białoruś, Ukrainę i Moldowę, oświadczył, że Białoruś jest gotowa do współpracy z Unią.

– Na jeden wasz krok ku współpracy my odpowiemy dwoma-trzema krokami – przekonywał białoruski prezydent.

Według jednego z liderów BNF profesora Juryja Hadyki takie wypowiedzi Łukaszenki to dobry znak.

– Jednak boję się, że jeżeli ceny na gaz nie będą tak wysokie jak obieca Rosja, to Łukaszenko może zmienić zdanie – uważa Hadyka.

ANDRZEJ POCZOBUT



# Czy uściśnie Łukaszenko rękę ostatniemu przedsiębiorcy?

**Ministerstwo handlu przygotowało projekt zmian zasad handlu na rynkach Białorusi. Jeżeli zostaną wprowadzone, według ocen liderów białoruskich przedsiębiorców, pracę stracą dziesiątki tysięcy ludzi.**

Projekt wprowadzenia zmian do Rozporządzenia Rady Ministrów nr 1623, zgłoszony przez ministerstwo handlu, zakłada wprowadzenie szeregu ograniczeń w prywatnym handlu na rynkach – zabroniony będzie m.in. handel używanym ubraniem i bielizną oraz wierzchnią odzieżą i bielizną trykotową, środkami higieny osobistej, artykułami dla niemowląt, wyrobami perfumeryjno-kosmetycznymi, chemią gospodarczą, zabawkami, naczyniami jednorazowego użytku, a także konserwami rybnymi.

Do projektu dołączone jest uzasadnienie, podpisane przez ministra handlu Aleksandra Iwankowa:

– Dopelnienia (...) pozwolą zwiększyć objętość realizacji towarów przez państwowe przedsiębiorstwa handlowe, polepszą stan sanitarny na rynkach.

Dokumenty te przekazał mediom Anatol Szumczenko przewodniczący Republikańskiego Zjednoczenia Przedsiębiorców «Perspektywa».

– Ministerstwo handlu powoli staje się takim gospodarczym OMONem. Jeżeli dokument będzie przyjęty w takiej formie, to będzie to mocnym ciosem dla dziesiątków tysięcy przedsiębiorców – mówi Szumczenko.

Przedsiębiorcy nie mają nic przeciwko ograniczeniom handlu używanymi rzeczami.

– Jednak z treści dokumentu wynika, że zabroniony będzie też handel nowymi rzeczami, a to oznacza utratę pracy i środków utrzymania przez dziesiątki tysięcy ludzi – mówi Szumczenko.

W ministerstwie handlu nie neguje się faktu istnienia projektu, jednak nikt nie

chce się przyznać do jego autorstwa.

– Nasz dział żadnych propozycji nie zgłaszał, może to ktoś inny – powiedziała Larysa Mironowa, zastępca kierownika działu handlu i usług ministerstwa handlu.

Przedsiębiorcy widzą w tym kontynuację walki państwa z prywatnym biznesem.

– Łukaszenko kiedyś mówił, że przyjdzie taki czas i on uściśnie rękę ostatniemu przedsiębiorcy. Jeżeli te zmiany będą wprowadzone, to właśnie tak się stanie – mówi Aleksander Wasiliew, zastępca przewodniczącego Komitetu Strajkowego Prywatnych Przedsiębiorców.

Republikańskie Zjednoczenie Przedsiębiorców «Perspektywa» złożyło w ministerstwie gospodarki list z prośbą o wytłumaczenie treści projektu. Inni, jak na przykład Komitet Strajkowy, zaczynają przygotowania do akcji protestu.

Warunki, w których pracują prywatni przedsiębiorcy na Białorusi, od lat są uważane za najgorsze na postradzieckim terenie. Według wpływowego czasopisma Forbes lepsze niż na Białorusi warunki rozwoju przedsiębiorczości są nawet w takich krajach jak Kazachstan, czy Uzbekistan. Na przykład w Uzbekistanie zarejestrować prywatne przedsiębiorstwo można w ciągu jednego dnia, na Białorusi to zajmie co najmniej 20 dni.

Ekspert wskazuje na częste zmiany przepisów regulujących działalność gospodarczą. Do tego dochodzi samowola organów kontrolujących.

– Jeżeli przyszła kontrola, to musi nałożyć karę. Takie jest podejście. A że



Tym czasem Aleksander Łukaszenko dobrze się bawi

organów kontrolujących mamy dużo, więc te kontrole się nie kończą. Poszli jedni, przychodzą następni – mówi zastrzegający anonimowość grodzieński przedsiębiorca trudniący się handlem sprzętem AGD.

Zgodnie z badaniami, przeprowadzonymi przez Międzynarodową Finansową Korporację i Bank Światowy, średni białoruski przedsiębiorca jest kontrolowany 12 razy do roku, a trwają kontrole średnio 60 dni. Na Białorusi organy kontrolujące – podatkowa inspekcja, służby sanitarne, strażacy oraz inne organy mają prawo zawiesić działalność przedsiębiorcy.

Według statystyk w prywatnym biznesie trudni się ponad 1 mln 100 tysięcy osób. Przytłaczająca większość to właśnie drobni przedsiębiorcy, handlujący na targowiskach.

ANDRZEJ POCZOBUT

Ministerstwo handlu powoli staje się takim gospodarczym OMON-em.



Anatol Szumczenko

# Grodno, które tracimy



Władimir Sawczenko –  
wielki budowniczy

**Rekonstrukcja placu Sowieckiego w starym centrum Grodna, przeprowadzana na polecenie władz, bardziej jest podobna do niszczenia historyczno-kulturalnej spuścizny. Takiego zdania są grodzieńscy historycy i krajoznawcy.**

Grodno – unikatowy pomnik historii i kultury, druga stolica królestwa polskiego, ulubione miasto króla Stefana Batorego. Tu Stanisław August Poniatowski podpisał się pod ostatnim rozbiorem Rzeczypospolitej. Centralny plac Grodna stał się Sowieckim w czasach radzieckich. W różnych okresach nosił on imię polskiego króla Stefana Batorego, nazywał się Rynkiem i Ratuszow-

ym. Na placu znajdował się miejski ratusz i stragany handlowe, otoczone majestatycznymi kościołami – świętego Franciszka Ksawerego i Farą Witoldową, pałacami Sapiechów i Radziwiłłów. Na placu kiedyś stała Studnia Magdeburgska, Słup Hańby, gauptwachta i sklepy grodzieńskich manufaktur.

Prace budowlane na placu Sowieckim zakłóciły tradycyjne rozplanowanie Grodna, charakterystyczne dla miast europejskich. Zamiast odbudowy – na podstawie zachowanych opisów – pałacu Radziwiłłów, ratusza i Fary Witoldowej, kiedyś upiększających plac, zdewastowano dwa przylegające skwery, ścięto wszystkie drzewa i odsłonięto ogromne terytorium, zupełnie nie charakterystyczne dla naszego miasta. Poza tym na 20 tysiącach metrów kwadratowych została zniszczona warstwa kulturalna. Archeologom pozwolono przeprowadzić prace wykopaliskowe zaledwie na kilku setkach metrów kwadratowych. Dosłownie z pod czerpaka koparki historycy wyjmowali bezcenne znaleziska – świadectwa przeszłości.

Wraz ze zniszczeniem topografii Rynku – centralnego miejsca Grodna od roku 1444, kiedy miasto otrzymało prawo magdeburskie – pogrzebano samą możliwość włączenia historycznej zabudowy na listę Światowego Dziedzictwa Historyczno-Kulturalnego JUNESKO. Wszystko to się dzieje w granicach starego grodzieńskiego śródmieścia – pomnika architektury, od 1988 roku znajdującego się pod ochroną

państwa. Teraz zmienione nie do poznania miasto staje się dokładną kopią dowolnej miejscowości na Białorusi z klombami i młodym zadrzewieniem.

Przebudowa placu Sowieckiego rozpoczęła się wiosną 2005 roku od naruszenia generalnego planu rozwoju miasta. Zgodnie z nim rekonstrukcja historycznego centrum powinna była przebiegać w kilka etapów. W pierwszej kolejności zaplanowano prace na deptakach: Sowieckiej i części ulicy Orzeszkowej. Ale władze lokalne wydały rozkaz architektom i budowlanym: pilnie przygotować plac Sowiecki na czerwiec 2006r., aby umożliwić przeprowadzenia Ogólnobiałoruskiego Festiwalu Kultur Narodowych. W kilka dni z powierzchni ziemi starto skwer z fontanną i zniszczono znaczną część drzew.

Złamano także ustawodawstwo o robotach ziemnych w centrum historycznym. Podczas zakładania komunikacji niszczone warstwę kulturalną na głębokości 3 metrów. Zamiast fundamentalnych badań nad archeologią starego Grodna prace wykopaliskowe na wyznaczonych działkach przeprowadzano w pośpiechu, a grunt z działnicy zabudowy historycznej wywożono gdzie popadnie. Między innymi na działki przedsiębiorczych ludzi, którzy w zwalach ziemi znajdowali bezcenne przedmioty, które mogłyby niemal opowiedzieć o historii Grodna.

«Ojcowie miasta» nie raczyli zaangażować

w omawianie projektu rekonstrukcji placu grodzieńskich historyków i krajoznawców. Twierdzili, że prace będą nosiły powierzchniowy charakter i nie dotkną fundamentów Ratusza i pałacu Radziwiłłów, tak więc w przyszłości można będzie je odbudować. Grodzieńscy historycy zwrócili się z listami protestacyjnymi do władz lokalnych i do ministerstwa kultury z prośbą ponownie rozpatrzyć plany przebudowy starego centrum. Dyskusja się rozgorzała, gdy na placu już wysadzili asfalt i zniszczyli część starego bruku.

Aleś Gostiew, historyk, krajoznawca, kustosz unikatowego zbioru dokumentów o historii Grodna, wykładowca grodzieńskiego liceum:

«Grodno w niesamowitym tempie zmienia swój wygląd. Po rekonstrukcji do nikąd znikają dębowe drzwi, balkony – zażytkowe odlewy. Chociaż wszystko to jest na ewidencji, istnieją katalogi, końców nie znajdziesz. Nasze miasto jest warte tego, aby zachować jego niepowtarzalny wygląd. A wszystkie decyzje, dotyczące rozbiórki i przebudowy, powinno się podejmować z udziałem grupy inicjatywnej, która by się składała ze specjalistów i rdzennych mieszkańców Grodna. W memorandum skierowanym do mera Grodna, podpisanym przez 30 grodzieńskich naukowców, pracowników uniwersytetu, wzywaliśmy powstrzymać bezmyślne niszczenie historycznego centrum Grodna».

Aleś Smolenczuk, doktor habilitowany historii:

«Niszczona jest część naszej historii. Dla miasta to tragiczne wydarzenie. Przeprowadzać poważne zmiany można tylko po bardzo solennej pracy archeologów. Trzeba byłoby powrócić do historycznego oblicza tego miejsca. Przecież był projekt odbudowy Fary Witoldowej, zniszczonej i zburzonej. Ale z centrum chcą zrobić plac, na którym będzie można świętować i się bawić, i przy tym niszczą wszystkie warstwy kulturowe, które mogłyby nam opowiedzieć o 17-19 stuleciach, o wcześniejszym mieście. Ekspertyzę powinni robić grodzieńscy historycy».

Igor Trusow, grodzieński historyk, autor kilku monografii o historii Grodna:

«To, co robi się na placu Sowieckim, nie ma nic wspólnego z projektem regeneracji całej zabudowy historycznej Grodna, który został przetłumaczony na język angielski i francuski, i skierowany do komitetu ekspertów JUNESKO jeszcze w 1992 roku. Z projektu dziś zrezygnowano, a tak zwana «rekonstrukcja» to po prostu zaspokojenie ambicji wysokich naczelników, którzy szukali areny dla przeprowadzenia koncertów».

Wiosną 2006 roku, nie patrząc na protesty społeczności, burzenie radialnej struktury starego placu kontynuowano. Budowniczo wie śpieszyli się. Do początku Festiwalu Kultur Narodowych zostawało kilka dni.

Na uroczystość mógł przyjechać prezydent, i dlatego prace prowadzono w szaleńczym tempie. O jakim dziedzictwie historycznym może być mowa?

Tak samo błyskawicznie został zburzony drugi skwer, przed kościołem Farnym. O tym, że właśnie władze dawały polecenia



Ulica Lenina. Koniec lat 60.

specjalistom, świadczy to, że naruszając projekt na osobisty rozkaz przewodniczącego Grodzieńskiego Komitetu Wykonawczego Władimira Sawczenki zostały ścięte pozostałe drzewa. Rozkazał on także zabrać już ułożone bruk i płyty granitowe, przywiezione z Ukrainy, i oblicować cały teren płytkami. Na 8 dni budowa stanęła – najwyższemu rozkazowi przeciwstawił się główny architekt projektu Aleksander Zacharczuk. Bruk jednak zostawiono, a plac przed festiwalem zrobić nie zdążyli. Za to na całego kontynuowano niszczenie warstwy kulturowej. Archeolodzy dosłownie wydzielali budowlącom działki, gdzie pod ziemią znajdowały się fundamenty ratusza i straganów handlowych. Informacja o tym, co dzieje się w Grodnie, dotarła do ministerstwa kultury. Inspekcja departamentu ochrony dziedzictwa historyczno-kulturowego wykryła naruszenia przepisów, do których doszło podczas przeprowadzania rekonstrukcji starego placu w Grodnie. «W styczniu 2006 roku w trakcie uzgodnienia projektu polecono, aby wszystkie decyzje inżynierskie opierały się na wynikach badań archeologicznych» – oświadczył zastępca kierownika Departamentu Ochrony Dziedzictwa Historyczno-Kulturowego Ministerstwa Kultury Igor Czerniawskij. Na imię przewodniczącego obwodowego komitetu wykonawczego Władimira Sawczenki przygotowano pismo, a dla organizacji «Grodno-promstroj» i «Grodno-graźdanprojekt» – specjalne zalecenie o przeprowadzeniu prac zgodnie z ustawodawstwem. W dniu, gdy zalecenie ministerstwa kultury zostało przedłożone na podpis ministrowi,

buldożer miał burzyć fundamenty oficyny pałacu Radziwiłłów, aby umożliwić budowę podziemnego przejścia. Drogę sprzętowi budowlanemu zagroziła grupa młodzieży z Grodna i Mińska. Gdy na budowę zjawili się całe kierownictwo «Grodno-promstroju» i «Grodno-graźdanprojektu», młodzi ludzie

już zdążyli oczyścić z ziemi część potężnych fundamentów. Główny architekt projektu Aleksander Zacharczuk poinformował, że projekt budowy podziemnego przejścia, przechodzącego przez pałacową oficynę, będzie rozpatrzony ponownie. Jednak prace wstrzymano tylko na niewielkim fragmencie, a obok buldożery rujnowały drewnianą jezdnię XVI wieku.

O skali strat na placu Sowieckim opowiedzieli grodzieńscy historycy i krajoznawcy. Podczas układania ścian podporowych rozwalono piwnice przedwojennych budynków, a przez cały plac wykopano rów o głębokości sięgającej 3,5 m. Zahaczono o fundamenty pałacu Radziwiłłów, o część fundamentów pasaży handlowego, znajdującego się kiedyś między pałacem i ratuszem. Zrujnowano pozostałości drewnianej jezdni z 16-18 wieków. Zniszczono piwnice siedemnastowiecznych budynków. Usunięto bruk z lat 30-tych ubiegłego wieku, płyty i krawężniki z napisami Magistrat miasta Grodna i Z(arząd) M(iasta) G(rodna). Przy tym doszczętnie zniszczono warstwę kulturową bez przeprowadzenia jakichkolwiek prac archeologicznych. W miejscach, gdzie pracował sprzęt budowlany, i w zwalach ziemi, wywiezionych z placu Sowieckiego, krajoznawcy i historycy znaleźli fragmenty kafli z geometrycznymi i roślinnym ornamentem, wizerunkiem słońca i krzyża oraz kafle z herbami Radziwiłłów i Sapiehów, Pogoni, miedziany świecznik z drugiej połowy XV stulecia, kościaną nakładkę ze wzorem (swastyka), przypuszczalnie XII – XV wieków, resztki naczyń XVIII wieku, dziecięcą zabawkę z białej gliny (XVIII

wiek) i miecz, który mógł być wykonany w XIV-XVI wiekach.

«Rekonstrukcja starego Grodna to wojna z historią» – uważa ponad dwieście grodnian, którzy pozostawili swe wypowiedzi na oficjalnej witrynie internetowej Grodzieńskiego Obwodowego Komitetu Wykonawczego.



Obecnie - plac Lenina



Ulica Karola Marksa, lata 70.

«Czyżby mało wam było, że za całą historię zniszczono tyle wartości? Nie przedłużajcie smutnej listy strat, zostawcie nam nasze Grodno! Nie do zniesienia przykro patrzeć na mile sercu miasto, które wy niszczyacie. Zdobywając cudze miasta, rzymianie też przebudowywali wszystko na nową modłę, w taki sposób ścierali pamięć wiekową».

Pisze przede wszystkim młodzież. Rodowici grodnianie ze łzami w oczach wpatrują się w zmieniony nie do poznania pejzaż placu – ogromna przestrzeń, wyłożona

plytkami. Nasi starszycy, nie przyzwyczajeni do protestów, cicho mruczą: «Bóg im tego nie wybacz».

Ale nie boi się Boga miejscowa «wiercikal». Ma kogoś, kto jest «trochę wyżej Boga». Pamięć historyczna dla dzisiejszych władców jest najbardziej niebezpieczna.

Jeszcze za Sowieków stare centrum Grodna straciło więcej, niż w niszczycielskich wojnach. W 1961, w roku XXII zjazdu KPZR, została wysadzona w powietrze najwyższa w mieście świątynia – Fara Witoldowa, historia której liczyła około 6 wieków. Zniszczono dzwonnice naprzeciwko klasztoru Brygidzkiego. Przygotowując miejsce pod magistralę imienia XXII zjazdu, komuniści planowali zburzyć domy na ulicy Marksa, kościół Farny na placu Sowieckim i dwunastowieczną cerkiew na Koloży.

W latach 70-ch zostały zburzone całe dzielnice unikatowej grodzieńskiej zabudowy, aby wybudować miejski i obwodowy komitety wykonawcze. Budową placu Lenina z okazji 70 rocznicy przewrotu październikowego okaleczono niepowtarzalny krajobraz na Horodnicy. Zrzucono dziewiętnastowieczny budynek dworca kolejowego.

16 lipca 1944 roku. Ze wspomnień oficera armii radzieckiej F.Fiedotowa:

«Udało mi się zwiedzić Grodno. Pomimo zniszczeń, zachowało swój wygląd. W centrum zielenił się park z potężnymi drzewami. Kamienne płyty na chodnikach wąziutkich ulic pokrywał wymyślny wzór. Po ścianach ocalałych domów widać bluszcz. Na jednej z kamiennych płyt chodnika przeczytałem łaciński napis: «Salve, amice!», co oznacza: «Witam, przyjacielu!» Ten napis brzmiał wyrzutem wojnie».

Teraz niszczenie grodzieńskiej przeszłości kontynuuje łukaszenkowska «wiercikal». Z okazji 60 rocznicy wyzwolenia Białorusi w grodzieńskim parku, który

odlicza swą historię od 18 wieku, z rozkazu miejscowego kierownictwa wyłożyli płytkami ogromny plac przy obelisku z wiecznym ogniem. Tak pogrzebano ideę odrodzenia jednego z najlepszych w Europie zespołów parkowych z ogrodem botanicznym na Horodnicy, którą założył starosta grodzieńskiej ekonomii królewskiej Antoni Tyzenhauz.

Tylko w ubiegłym roku w Grodnie zostały zburzone budynki z końca 19 – początku 20 wieku na ulicach Zakładowej, Akademickiej, Karola Marksa, Wileńskiej, 11 Lipca, Wielkiej Trojeckiej, wybudowane po niszczycielskim pożarze 1885 roku zawdzięczając pozytywistycznej działalności Elizy Orzeszkowej.

Już został ogłoszony projekt budowy ekskluzywnych budynków na ulicy Wielkiej Trojeckiej, przewidujący rozbiórkę historycznych zabudowań. Historycy uprzedzają, że przejście podziemne i układanie komunikacji obok Starego Mostu przez Niemen może uszkodzić fundamenty cerkwi-rotundy, wizerunek której można zobaczyć na grawiurze Ziundta z roku 1567.

Planowana jest rozbiórka 28 budynków w historycznym centrum Grodna w dzielnicy, która kiedyś nazywała się «Nowy Świat». Już zaczęto wyburzać domy przy ulicy Wileńskiej. Czekają jeszcze rekonstrukcja deptaka na Sowieckiej. Możliwe, że go też zamiast starego bruku wymoszczą płytkami, które tak lubi gubernator.

Grodzieński historyk Jerzy Gordiejew:

«Historię i piękno grodzieńskich starodawnych dziejów można «ożywić» restauracją najbardziej cennych pomników historycznego centrum. Miasto tylko by zyskało na zwabieniu turystów. Nasi najbliżsi sąsiedzi – Litwini, Łotysze i Polacy robią to z wielkim powodzeniem».

Trzy lata temu do Grodna przyjeżdżali eksperci UNESCO. Zostawili listę dokumentów, które trzeba przygotować dla komitetu UNESCO, żeby udowodnić, że stare centrum miasta ma wyjątkowe światowe znaczenie. Aby tego dokonać trzeba przeprowadzić ogromną naukowo-badawczą pracę i zachować obiekty architektury. Ale teraz nawet grodzieńscy urzędnicy zrozumieli, że wpisanie historycznego centrum Grodna na listę UNESCO jest praktycznie niemożliwe. To za ich milczącą zgodą miasto utraciło swą unikatowość, ponieważ kosmetyczny remont fasad starych domów nigdy nie zastąpi prawdziwej rekonstrukcji i restauracji.

Prace zgodnie z projektem regeneracji historycznego centrum Grodna, który określał granice starej zabudowy, dzisiaj nie są prowadzone. Nie tylko dlatego, że nie ma pieniędzy. Państwem rządzi wojownicza ignorancja. Dla troszczących się tylko o własne przetrwanie, nasza spuścizna historyczna nie ma żadnej wartości.

**Sacrum**



# Benedykt XVI: «Modłę się o dar pojednania»

**W dniach 25-28 maja odbyła się pierwsza papieska pielgrzymka do Polski. W spotkaniach z Ojcem Świętym wzięło udział 2,5 mln pielgrzymów z całego świata, w tym kilka tysięcy z Białorusi. W jej trakcie odwiedził Warszawę, Wadowice, Częstochowę jednak kulminacją pielgrzymki stała się modlitwa na terenie hitlerowskiego obozu zagłady Auschwitz-Birkenau. Tu wygosił jedno z najważniejszych przemówień w historii swego pontyfikatu. Proponujemy waszej uwadze tekst przemówienia.**

Mówić w tym miejscu kaźni i niezliczonych zbrodni przeciwko Bogu i człowiekowi, nie mających sobie równych w historii, jest rzeczą prawie niemożliwą – a szczególnie trudną i przynębiającą dla chrześcijanina, dla papieża, który pochodzi z Niemiec. W miejscu takim jak to, brakuje słów, a w przerażającej ciszy serce woła do Boga: Panie, dlaczego milczałeś? Dlaczego na to przyzwoliłeś? W tej ciszy chyliłyśmy czoło przed niezliczoną rzeszą ludzi, którzy tu cierpieli i zostali zamordowani. Cisza ta jest jednak głośnym wołaniem o przebaczenie i pojednanie, modlitwą do żyjącego Boga, aby na to nie pozwolił nigdy więcej.

Dwadzieścia siedem lat temu, 7 czerwca 1979 roku, był tutaj Jan Paweł II. Powiedział wówczas: «Przybywam tu dzisiaj jako pielgrzym. Wiadomo, że nieraz tutaj bywałem... bardzo wiele razy! Wiele razy schodziłem do celi śmierci Maksymiliana Kolbe, wiele razy kłękałem pod murem zagłady i przechodziłem wśród rozwalonych krematoriów Brzezinki. Nie mogłem tutaj nie przybyć jako papież». Papież Jan Paweł II pielgrzymował tu jako syn narodu, który obok narodu żydowskiego najwięcej wycierpiał w tym miejscu i ogólnie podczas wojny: «Polaków zginęło czasu ostatniej wojny sześć milionów: jedna piąta całej ludności» – przypomniał wtedy Papież. Potem skierował do całego świata apel o poszanowanie praw człowieka i narodów, do czego wcześniej wzywali jego poprzednicy Jan XXIII i Paweł VI, i dodał: «Wypowiada te słowa syn narodu, który doznał w swych dziejach, dalszych i bliższych, wielorakiej udręki (...). Nie powiedziałem tego, żeby kogokolwiek oskarżać – powiedziałem po to, żeby przypomnieć. (...) Mówię w imieniu wszystkich narodów, których prawa są zapominane i gwałcone».

Jan Paweł II był tu jako syn polskiego



narodu. Ja przychodzę tutaj jako syn narodu niemieckiego i dlatego muszę i mogę powtórzyć za moim poprzednikiem: Nie mogłem tutaj nie przybyć. Przybyć tu musiałem. Był to i jest obowiązek wobec prawdy, wobec tych, którzy tu cierpieli, obowiązek wobec Boga: jestem tu jako następca Jana Pawła II i jako syn narodu niemieckiego – syn tego narodu, nad którym grupa zbrodniarzy zdobyła władzę przez zwdnicze obietnice wielkości, przywrócenia honoru i znaczenia narodowi, roztaczając perspektywy dobrobytu, ale też stosując terror i zastraszenie, by posłużyć się narodem jako narzędziem swojej żądzy zniszczenia i panowania. Tak, nie mogłem tu nie przybyć. 7 czerwca 1979 roku jako Arcybiskup Monachium-Fryzjyngi byłem tu wśród wielu biskupów, którzy towarzyszyli Janowi Pawłowi II, słuchali go i modlili się z nim. W 1980 roku powróciłem raz jeszcze na to miejsce zbrodni z delegacją biskupów niemieckich, poruszony ogromem zła i wdzięczny za to, że nad tymi ciemnościami zabłysła gwiazda pojednania. Dlatego też jestem tu dziś: aby prosić o łaskę pojednania – aby prosić przede wszystkim Boga, bo tylko On może otworzyć i oczyścić ludzkie serca; ale również ludzi, którzy tu cierpieli. Modłę się o dar pojednania wszystkich, którzy w tej godzinie naszych dziejów wciąż cierpią pod panowaniem nienawiści i przemocy zrodzonej przez nienawiść.

Ileż pytań nasuwa się w tym miejscu! Ciągłe powraca jedno: Gdzie był Bóg w tamtych dniach? Dlaczego milczał? Jak mógł pozwolić na tak wielkie zniszczenie, na ten tryumf zła? Przychodzą na myśl słowa Psalmu 44, zawierające skargę cierpiącego Izraela: «...starłeś nas na proch w miejscu szakali i okryłeś nas mrokiem. Lecz to z Twego powodu ciągle nas mordują, mają nas za owce na rzeź przeznaczone. Ocknij się! Dlaczego śpisz, Panie? Przebudź się! Nie odrzucaj na zawsze! Dlaczego ukrywasz Twoje oblicze, zapominasz o nędzy i ucisku naszym? Albowiem dusza nasza

pograżała się w prochu, a ciało przywarło do ziemi. Powstań, przyjdź nam na pomoc i wyzwól nas przez swą łaskawość!» (Ps 44, 20.23-27). Ten krzyk trwogi cierpiącego Izraela, który wzywa Boga w godzinie ogromnej udręki, jest równocześnie wołaniem o pomoc wszystkich ludzi, którzy w historii – wczoraj, dziś i jutro – płacą cierpieniem za umiłowanie Boga, prawdy i dobra; a jest ich wielu, również dziś.

Nie potrafimy przeniknąć tajemnicy Boga – widzimy tylko jej fragmenty i błądzimy, gdy chcemy stać się sędziami Boga i historii. Nie obronimy w ten sposób człowieka, przeciwnie, przyczynimy się do jego zniszczenia. Nie – ostatecznie powinniśmy wytrwale, pokornie, ale i natarczywie wołać do Boga: Przebudź się! Nie zapominaj o człowieku, którego stworzyłeś! To nasze wołanie do Boga winno jednocześnie przenikać i przemieniać nasze serca, aby obudzić ukrytą w nas obecność Boga – by Jego moc, którą złożył w naszych sercach, nie została stłumiona i zagrzebana w nas przez muł egoizmu, strachu przed ludźmi, obojętności i oportunisty. Zanośmy to wołanie do Boga, skierujmy je również do naszych serc właśnie teraz, gdy pojawiają się nowe zagrożenia, gdy w ludzkich sercach zdają się panować na nowo moce ciemności: z jednej strony nadużywanie imienia Bożego dla usprawiedliwienia ślepej przemocy wobec niewinnych osób; z drugiej cynizm, który nie uznaje Boga i szydzi z wiary w Niego. Wołamy do Boga, aby pomógł ludziom opamiętać się i zrozumieć, że przemoc nie buduje pokoju, ale rodzi tylko dalszą przemoc – potęgując się zniszczenie, które sprawia, że w ostatecznym rozrachunku przegrywają wszyscy. Bóg, w którego wierzymy, jest Bogiem rozumu – takiego jednak rozumu, który na pewno nie jest tylko naturalną matematyką wszechświata, ale który stanowi jedność z miłością i dobrem. Prosimy Boga i wołamy do ludzi, aby ten rozum – rozum miłości i afirmacji mocy pojednania i pokoju – przeważał nad grożącym nam irracjonalizmem czy rozumem fałszywym, oderwanym od Boga.

Stoimy dziś w miejscu pamięci. Czas miniony nie jest tylko przeszłością. W jakiś sposób dotyczy nas wszystkich i wskazuje drogi, którymi nie należy iść, jak też drogi, którymi pójść można. Tak jak Jan Paweł II przeszedłem przed rzędem tablic, które w różnych językach upamiętniają zamordowanych: są tu płyty z napisami w języku białoruskim, czeskim, niemieckim, francuskim, greckim, hebrajskim, chorwackim,

## Sacrum

włoskim, jidysz, węgierskim, holenderskim, norweskim, polskim, rosyjskim, romskim, rumuńskim, słowackim, serbskim, ukraińskim, judeo-hispańskim, angielskim. Wszystkie te pamiątkowe tablice mówią o ludzkim cierpieniu, wskazują na cynizm władzy, która traktowała ludzi jak przedmioty, nie dostrzegając w nich Bożego obrazu. Niektóre z tablic należy wspominać w sposób szczególny. Jedną z nich jest tablica z napisem w języku hebrajskim. Władze Trzeciej Rzeszy chciały całkowicie zniżyć naród żydowski; wyeliminować go z grona narodów ziemi. Słowa Psalmu: «Przez wzgląd na Ciebie ciągle nas mordują, mają nas za owce na rzeź przeznaczone» w okrutny sposób się spełniają. W istocie, bezwzględni zbrodniarze, unicestwiając ten naród, zamierzali zabić Boga, który powołał Abrahama, a przemawiając na Górze Synaj, ustanowił zasadnicze kryteria postępowania ludzkości, obowiązujące na wieki. Skoro ten naród, przez sam fakt swojego istnienia stanowi świadectwo Boga, który przemówił do człowieka i wziął go pod swoją opiekę, to trzeba było, aby Bóg umarł, a cała władza spoczęła w rękach ludzi – w rękach tych, którzy uważali się za mocnych i chcieli zawładnąć światem. Wyniszczając Izrael, chcieli w rzeczywistości wyrwać korzenie wiary chrześcijańskiej i zastąpić ją przez siebie stworzoną wiarą w panowanie człowieka – człowieka mocnego. Jest tu także tablica z napisem w języku polskim. W pierwszej fazie starano się wyeliminować przede wszystkim inteligencję, by w ten sposób zlikwidować naród jako samodzielny podmiot historyczny, aby sprowadzić go, o ile wciąż będzie istniał, do poziomu niewolników. Do szczególnej refleksji pobudza też tablica w języku Sinti i Romów. Również ten lud, wędrujący pośród innych narodów, został skazany na zagładę. W ideologii, w której liczył się tylko zysk wymierny, a wszystko inne, według niej, uważane było za lebensunwertes Leben – życie bezwartościowe, naród ten uważany był za niepotrzebny element historii powszechnej. Jest też tablica w języku rosyjskim, upamiętniająca ogromną liczbę żołnierzy rosyjskich, którzy polegli w walce z reżimem narodowosocjalistycznym. Rodzi się tu równocześnie refleksja nad tragizmem ich misji: wyzwalając narody spod jednej dyktatury, musieli służyć nowej dyktaturze – dyktaturze Stalina i ideologii komunistycznej, która narzucała tym narodom swoją władzę. Wszystkie inne tablice w różnych językach europejskich mówią o cierpieniu ludzkim na całym kontynencie; poruszyłyby się nasze serca jeszcze bardziej, gdybyśmy przywoływali na pamięć ofiary nie zbiorowo, ale mogli zobaczyć twarze poszczególnych osób, które zginęły w mrokach terroru. Odczuwałem wewnętrzną potrzebę, by zatrzymać się zwłaszcza przed tablicą



Hitlerowski obóz zagłady Auschwitz-Birkenau

z napisem w języku niemieckim. Tu staje nam przed oczami oblicze Edyty Stein, siostry Teresy Benedykty od Krzyża, Żydówki i Niemki, która wraz z siostrą zginęła w ciemnościach osnuwających obóz koncentracyjny. Jako chrześcijanka i Żydówka zgodziła się umrzeć razem ze swym narodem i za niego. Niemcy, którzy wówczas byli zesłani do Auschwitz-Birkenau i tu zostali zamordowani, uważani byli za Abschaum der Nation – wyrzutków społeczeństwa. Dziś wspominamy ich z wdzięcznością jako świadków prawdy i dobra, które przetrwało również w naszym narodzie. Jesteśmy im wdzięczni za to, że nie podporządkowali się władzy zła i dziś są naszym światłem w ciemnościach nocy. Z głębokim szacunkiem i wdzięcznością chylimy czoło przed wszystkimi, którzy podobnie jak trzej młodzieńcy, zagrożeni śmiercią w rozpalonym piecu odpowiedzieli: «Tylko Bóg nasz może nas wybawić, ale nawet gdyby nas nie wybawił, wiedz, królu, że nie będziemy czić twego boga, ani oddawać pokłonu złotemu posagowi, który wzniosłeś» (por. Dn 3, 17 nn).

Tak, te tablice upamiętniają losy nieprzeliczonych rzesz ludzi. Ci ludzie wstrząsają naszą pamięcią, wstrząsają naszym sercem. Nie chcą wywoływać w nas nienawiści, ale raczej pokazują, jak straszne jest dzieło nienawiści. Chcą, aby rozum uznał zło za zło i je odrzucił; chcą budzić w nas odwagę dobra i opór wobec zła. Chcą wzbudzić w nas uczucia, które wyrażają słowa włożone przez Sofoklesa w usta Antygony: «Nie jestem tu, aby razem nienawidzić, lecz by razem miłować».

Bogu niech będą dzięki, że oczyszczanie pamięci, do którego wzywa nas to miejsce,

rodzi tu także wiele inicjatyw, które mają na celu przeciwstawianie się złu i przyczynianie się do budowania dobra. Przed chwilą miałem okazję pobłogosławić Centrum Dialogu i Modlitwy. W niedalekim sąsiedztwie prowadzą życie ukryte siostry karmelitanki, które czują się w sposób szczególny zjednoczone z tajemnicą Krzyża i przypominają nam wiarę chrześcijan, która głosi, że sam Bóg zstąpił do piekła ludzkiego cierpienia i cierpi razem z nami. W Oświęcimiu istnieje franciszkańskie Centrum św. Maksymiliana i Międzynarodowe Centrum Nauczania o Auschwitz i Holokauście. Znajduje się tu też Międzynarodowy Dom Spotkań Młodzieży. Przy jednym z dawnych Domów Modlitwy mieści się Centrum Żydowskie. Tworzy się Oświęcimska Akademia Praw Człowieka. Możemy więc mieć nadzieję, że z miejsca kaźni będzie wyrastać i dojrzewać konstruktywna refleksja, i że pamięć przeszłości pomoże przeciwstawiać się złu i sprawiać, że zatrzymuje miłość.

W obozie Auschwitz-Birkenau ludzkość przeszła przez «ciemną dolinę». Dlatego na zakończenie pragnę właśnie w tym miejscu modlić się w ufności słowami Psalmu, modlitwy Izraela, która jest jednocześnie modlitwą chrześcijan: «Pan jest moim pasterzem, nie brak mi niczego. Pozwala mi leżeć na zielonych pastwiskach. Prowadzi mnie nad wody, gdzie mogę odpocząć: orzeźwia moją duszę. Wiedzie mnie po właściwych ścieżkach przez wzgląd na swoje imię. Chociażbym przechodził przez ciemną dolinę zła się nie ulęknę, bo Ty jesteś ze mną. Twój kij i twoja łaska są tym, co mnie pociesza... Zamieszkał w domu Pańskim po najdłuższe czasy.» (Ps 23, 1-4.6).

BENEDIKT XVI

# Światowe media o wizycie papieża Benedykta XVI do Polski

## Niemcy

Większość mediów w dalszym ciągu podkreśla ciepłe przyjęcie, jakie Polacy zgotowali papieżowi. «Benedetto, wir lieben dich» (kochamy cię) – zatytułował swój komentarz Andreas Englisch w artykule dla niedzielnego hamburskiego «Bild am Sonntag». Korespondent telewizji ARD również podkreślił, że Benedykt XVI zarówno w Wadowicach, jak i w Krakowie oraz w Częstochowie przelamał lody i zjednał sobie serca wszystkich Polaków. Z kolei «Welt am Sonntag» ponownie zaatakował Kościół katolicki w Polsce, stwierdzając, że «w dalszym ciągu miesza się do polityki». Tym razem gazeta skrytykowała metropolitę gdańskiego ks. bp. Tadeusza Gocłowskiego za próby negocjacji w nawiązaniu dialogu pomiędzy PO i PiS. Jednak gazeta nie omieszczała także zaatakować Radia Maryja. Słowa papieża dotyczące posługi księży gazeta zinterpretowała jako krytykę kapłanów mieszących się do polityki, a zwłaszcza ojca Tadeusza Rydzyska.

## Wielka Brytania

Brytyjski dziennik kół biznesowych «Financial Times» podkreśla, że pielgrzymka do Polski papieża Benedykta była wizytą «syna Niemiec». «Podróż była przepelniona elementami znaczącymi dla stosunków katolików i żydów – ulubionym tematem tego pontyfikatu» – czytamy w artykule, w którym zrelacjonowany został pobyt papieża w byłym nazistowskim obozie zagłady Auschwitz-Birkenau. «Financial Times» zamieszcza na pierwszej stronie poniedziałkowego numeru zdjęcie Benedykta XVI modlącego się w Auschwitz. «Urodzony w Niemczech papież Benedykt XVI modli się za ofiary obozu koncentracyjnego Auschwitz w Oświęcimiu, w Polsce» – brzmi pierwsze zdanie podpisu pod zdjęciem. Dziennik przypomina, że papież przeszedł przez bramę obozu z napisem «Arbeit macht frei», modlił się pod ścianą straceń, spotkał się z 32 byłymi więźniami obozu, a następnie modlił na terenie Birkenau, gdzie «Żydzi byli prowadzeni prosto z pociągów do celi śmierci». Gazeta pisze, że pielgrzymka Benedykta XVI do ojczyzny jego poprzednika Jana Pawła II została zakłócona przez atak na naczelnego rabina Polski Michaela Schudricha, którego dokonał «młody Polak z okrzykiem na ustach «Polska dla Polaków»».

Prymas Józef Glemp i papież Benedykt XVI



Podczas mszy



## Czechy

Główną uwagę media skierowały na pobyt i modlitwę Benedykta XVI w byłym hitlerowskim obozie koncentracyjnym Auschwitz-Birkenau. «Mlada Fronta Dnes» zwraca uwagę, że Auschwitz-Birkenau pierwotnie nie było w programie pielgrzymki. Wprowadzono ten punkt dopiero na wyraźne życzenie Ojca Świętego – pisze gazeta. Prestiżowe «Hospodarske Noviny» twierdzą, że równoległe do wiel-

kich zgromadzeń wiernych, toczyła się w Polsce dyskusja, czy niemiecki papież jest godnym następcą Jana Pawła II. Komentator gazety uważa, że modlitwa Benedykta XVI w Auschwitz-Birkenau to ważny symbol dla stosunków chrześcijan z żydami i Polaków z Niemcami. Na marginesie pielgrzymki «Hospodarske Noviny» piszą, że po ubiegłorocznych wyborach znacznie wzrósł wpływ konserwatywnej części duchowieństwa na politykę Polski.

## Belgia

Papież Benedykt XVI chce na nowo podbić wiarą Europę – napisała belgijska gazeta «La Libre Belgique». Swoją relację z papieskiej wizyty w Polsce opatrzyła znamienym tytułem: «Odzyskiwanie Europy zaczyna się w Warszawie». Gazeta pisze, że także w Polsce postępuje «niemal nieograniczona laicyzacja», i podkreśla apel Ojca Świętego wystosowany do Polaków: «Trwajcie mocni w wierze, przekazujcie ją waszym dzieciom, dawajcie świadectwo łasce, której doświadczyliście w sposób tak obfity przez działanie Ducha Świętego w waszej historii».

## Hiszpania

Madrycka gazeta «El Mundo» wyeksponowała papieską podróż do Wadowic, odnotowując, że Ojciec Święty wspominał o pragnieniu przyspieszenia beatyfikacji swego poprzednika. Gazeta zwróciła uwagę, że przez cały czas pobytu w Wadowicach papież był wyraźnie poruszony, «gdyż ten etap jego pielgrzymki śladami Jana Pawła II był jednym z najbardziej

## Sacrum

emocjonujących, ale widać też było, że jest bardzo szczęśliwy, iż mógł spełnić swe marzenie udania się śladami swego przyjaciela Wojtyły, którego był prawą ręką w ciągu 24 lat».

## Rosja

Rosyjskie media nie wykazały większego zainteresowania pielgrzymką papieża do Polski. Jedyne komercyjna telewizja NTV prezentowała w ostatnich dniach kilkunastosekundowe relacje filmowe. Spośród gazet centralnych, tylko rządowa «Rossijskaja Gazieta» pisała o papieskiej pielgrzymce, eksponując drugorzędne informacje, m.in. o tym, że w miejscach odwiedzanych przez Ojca Świętego obowiązuje zakaz sprzedaży alkoholu.

## Litwa

Niemiec podbił serca Polaków – tak opisała w sobotę litewska gazeta «Lietuvos Rytas» relację z drugiego dnia papieskiej wizyty w Polsce. «Chociaż przed wizytą papieża Benedykta XVI w Polsce obawiano się, że następcą uwielbianego przez Polaków Jana Pawła II zostanie przyjęty chłodno, okazało się, że większość Polaków uważa nowego papieża za swego przywódcę duchowego» – napisał dziennik.

## Włochy

Publicysta gazety «La Repubblica» Marco Politi napisał, że w drugim dniu pielgrzymki Polacy «masowo oszaleli na punkcie Josepha Ratzingera». Dodał, że Benedykt XVI, całkowicie zaskoczony i «podbity przez tłum», był zmuszony przerwać swoje przemówienie w Częstochowie i ze zdumieniem i uśmiechem patrzył na morze ludzi. Politi napisał jednocześnie, że papież nie zapomniał o swej roli mistrza i nauczyciela, o czym świadczy jego kazanie wygłoszone w Warszawie, w którym – jak pisze – znalazła się krytyka fałszowania słów Chrystusa. W Częstochowie zaś papież zaapelował do ruchów kościelnych, by ewangelizowały – jak to ujął – sposób dojrzwały, a nie infantylne czy agresywne.

W gazecie znalazł się, niestety, także skandaliczny materiał publicysty żydowskiego pochodzenia Gada Lerner. Napisał on, że w Polsce Benedykt XVI zetknął się z wypaczoną wersją chrześcijaństwa w wersji Radia Maryja. Żydowski działacz zamieścił również opinię, że polski katolicyzm przeżywa poważny kryzys. Jednocześnie pisze, iż jest to przyczyną popularności toruńskiej rozgłośni. Lerner zaatakował przy tej okazji koalicję rządową, która – ubolewał – nie doszłaby do władzy bez Radia Maryja. Z kolei «Corriere della Sera» napisało, że podczas mszy św. w Warszawie

# Modlitwa Zmiciera

**Zmicier Gurniewicz, student z Białorusi, odczytał modlitwę po białorusku w czasie mszy, którą w Warszawie odprawił papież Benedykt XVI. W marcu Gurniewicz 10 dni spędził w więzieniu za udział w protestach przeciwko sfałszowaniu przez reżim Aleksandra Łukaszenki wyników wyborów prezydenckich.**

– Pamiętając o tym, że ludzie różnych ras, narodowości i narodów są jedną rodziną modlimy się za wolność i szacunek dla godności każdego człowieka, zwłaszcza w tych krajach, gdzie naruszane i ograniczane są prawa obywatelskie – żeby nikt nie cierpiał z powodu przemocy, dyskryminacji oraz wyrządzonej krzywdy – brzmi fragment modlitwy, którą odczytywał Zmicier.

Po mszy Zmicier odpowiedział na pytanie MAGAZYNU.

– Dla mnie to było niezwykle przeżyciem. Miałem wielką tremę. Jednak, kiedy wyszedłem, kiedy zobaczyłem wielką ilość białoczerwono-białych sztandarów, od razu się uspokoiłem. Widziałem jak dużo ludzi przyjechało z Białorusi. Podbudowało mnie to. I zupełnie swobodnie odczytałem modlitwę. Jej treść jest szczególnie bliska rzeczywistości, którą mamy na Białorusi.

**Jak się stało, że to właśnie ty odczytałeś modlitwę?**

– Zaprosił mnie biskup Antoni Dziemiątko z Archidiecezji Mińsko-Mohylews-

tyście wiernych «dalo dowód przywiązania do niemieckiego papieża, podobnego do tego, jakie mieli dla papieża Wojtyły».

## USA

Gazeta «New York Times» wyeksponowała zapowiedź Ojca Świętego o szybkim wyniesieniu jego poprzednika – Jana Pawła II – na ołtarze. «NYT» pisze też, że Benedykt XVI, «przemawiając z takim wzruszeniem i pewnością, najwyraźniej szybko zdobył serca Polaków – w trakcie pielgrzymki, która jest «sentymentalna» – jak to sam określił – i strategiczna, kiedy apeluje do tego katolickiego kraju, by nie osłabiał swej wiary w czasie, gdy staje się bogatszy i bardziej europejski».

## Kolumbia

W kraju tym, borykającym się z problemem narkomanii i mafii narkotykowych, gazety «La Vanguardia», «El País» i «El Colombiano» skupiły się w swoich relacjach na akcji «Nie biorę narkotyków», której odzwierciedleniem jest zebranie poprzez

kiej. Pochodzę z Nalibok, a on z okolic Derewnoje. A w tych miejscowościach – Naliboki, Derewnoje – mieszka bardzo dużo katolików. Jestem też studentem 5 roku Uniwersytetu Kardynała Stefana Wyszyńskiego, studiuję teologię i dziennikarstwo. Myślę, że właśnie to, iż byłem na miejscu, w Warszawie, miało wpływ na tę decyzję. Potrzebny był człowiek, który był na miejscu, bo trzeba było uczestniczyć w próbach, przygotowaniach.

**Widziałeś papieża, jakie zrobił na tobie wrażenie?**

Po mszy byłem bardzo blisko papieża i kiedy przechodził obok, zdążyłem do niego powiedzieć po angielsku: «Ojciec Święty, Białoruś czeka na Ciebie!». On się uśmiechnął i pomachał mi ręką. Będę pamiętał przez całe życie.

**Podczas protestów przeciwko sfałszowaniu wyborów byłeś aresztowany. Opowiedz o tym.**

Zostałem aresztowany 21 marca w Mińsku. Byłem zatrzymany w nocy, było to tuż po powstaniu miasteczka namiotowego. Milicja zachowywała się bardzo brutalnie. Zostałem pobity, byłem cały we krwi, milicjanci poniżali nas, np. nożem obcinali mi kosmyki włosów. Zostałem osądzony na 10 dni więzienia, które spędziłem w słynnym mińskim więzieniu przy ulicy Akrescina.

**Dziękuję za rozmowę.**

ANDRZEJ PO CZOBUT

Internet tysięcy deklaracji młodych ludzi, «rezygnujących z nalogu w imię miłości do Chrystusa». Podkreślano także bardzo dobry kontakt papieża z Polakami.

## Wenezuela

«Spotkaniem w sercu polskiego katolicyzmu» nazwała lewicowa gazeta «El Observador» modlitwę Benedykta XVI wraz z wiernymi przed – jak to przetłumaczyła – «Obrazem «Czarnej» Matki Bożej w klasztorze na Jasnej Górze». W zasadzie wszystkie media latynoamerykańskie, niezależnie od opcji politycznej, przytoczyły też wypowiedź papieża o «niedługiej przyszłości», w której «będziemy się cieszyć beatyfikacją i kanonizacją Jana Pawła II». Niektóre, jak latynoamerykańska wersja CNN, niestety rozpowszechniały także poglądy wzięte z księżyca. Zamieszczały mianowicie opinie, że Benedykt XVI krytykował w Polsce «wybujały katolicki nacjonalizm niektórych księży i sił politycznych, skupionych wokół o. Rydzyskiego i jego środków przekazu».

NA PODSTAWIE  
INTERFAX, PAP, KAI



# ZAKAZAĆ INTERNET!

Białoruskie władze poważnie zaniepokoiły się ostatnią, niepodlegającą pod ich cenzurę, placówką – wydaniem internetowymi.

W ciągu ostatniego miesiąca o tym «problemie» wypowiedzieli się wszyscy, kto tylko chciał – poczynając od kierownictwa KGB po urzędników ministerstwa informacji. Są jednomyślni – Internet na Białorusi trzeba regulować w sposób ustawodawczy. Jak oznajmił minister informacji Władimir Rusakiewicz, korekta ustawy o druku będzie się odbywała zgodnie z polityką informacyjną, która została opracowana w związku z nowym etapem jej społeczno-gospodarczego rozwoju: w pierwszej kolejności innowacje dotkną Internetu.

Jeżeli opierać się na ostatnim «roboczym» wariantcie projektu «Ustawy o środkach masowego przekazu» z 2003 roku, to redakcje wszystkich sieciowych środków masowego przekazu będą musiały otrzymać status wydawcy, czyli zarejestrować się jako osoba prawna lub prywatny przedsiębiorca. Innymi słowy – mają zamiar zrównać wydania internetowe z drukowanymi środkami masowego przekazu. Tym nie mniej, pozostaje aktualne

pytanie: co i jak władze białoruskie będą mogły zakazać w Internecie?

## Dużo hałasu o nic?

W zasadzie projektów internetowych pozycjonujących siebie jako pełnowartościowa białoruska internet-gazeta w sieci nie ma zbyt wiele. Strony internetowe «papierowych» gazet, po prostu retransmitujących w sieci swoją już opublikowaną w papierowym wariantcie informację, nazwać pełnowartościową internet-gazetą nie można. Z tej prostej przyczyny, że są one retransmiterami wiadomości i artykułów już opublikowanych w gazecie.

Z początku internet-gazetą określała siebie witryna internetowa grupy «Otwarty kontakt» open.by. Jednak wtedy, na zaraniu białoruskiego Internetu, ten pomysł poniósł klęskę. Twórcy witryny zaniechali ambitnych planów i oświadczyli, że open.by to «internet-portal». To zaś jest coś zupełnie innego niż gazeta internetowa. Późniejsze próby, stworzenia czegokolwiek podobnego do gazety w sieci, niezmiennie kończyły się porażką. Sytuacja się zmieniła, kiedy władze wzięły się na serio za likwidację «papierow-

ych» wersji gazet. W wyniku takich działań gazety przeniosły się do sieci, która na razie oficjalnie nie jest uważana za środek masowego przekazu, co uniemożliwia administracyjną presję władz na niezależną prasę internetową.

Jednak nawet teraz wydania internetowe można policzyć na palcach. Odkrywcą przestrzeni internetowej w charakterze gazety została grodzieńska «Pahonia» ([www.pahonia.promedia.by](http://www.pahonia.promedia.by)), zamknięta przez władze w związku ze «sprawą Markiewiczza – Mażejko». W ślad za nią pojawił się projekt spółki informacyjnej BielaPAN – pełnowartościowa internet-gazeta «Białoruskie Wiadomości» ([www.naviny.by](http://www.naviny.by)). W związku z zamknięciem lub pozbawieniem możliwości drukować się, do Internetu przeniosły się gazety «BDG. Dielowaja Gazieta» ([www.bdg.by](http://www.bdg.by)), «Solidarność» ([www.gazetaby.com](http://www.gazetaby.com)), «Elektroniczny Borysów» ([www.borisov-e.info](http://www.borisov-e.info)), który powstał po zamknięciu popularnej gazety «Kurier z Borysowa». Dawno pracuje w Internecie Agencja Finansowych Nowin ([www.afn.by](http://www.afn.by)) i witryna internetowa radia «Swaboda» ([www.svaboda.org](http://www.svaboda.org)). Oto w zasadzie wszystkie wydania, które pozycjonują siebie jako

## Masmedia

internetowe środki masowego przekazu.

Resztę witryn internetowych o charakterze informacyjnym ciężko nazwać wydaniami internetowymi. Bardzo popularną stroną internetową «Chartii 97» ([www.charter97.org](http://www.charter97.org)), niedawno powstały «Białoruski Partyzant» ([www.belaruspartisan.org](http://www.belaruspartisan.org)), witryny Centrum Obrony Praw Człowieka «Wiasna» ([www.spring96.org](http://www.spring96.org)) i aliansu obrony praw człowieka ([www.belpa.org](http://www.belpa.org)) chyba nie można nazwać środkami masowego przekazu z prawdziwego zdarzenia. Są one raczej retransmiterami wiadomości, zbieranych w tejże sieci. Identyczną definicją – «retransmiterzy» – można określić informacyjne portale internetowe, takie jak TUT.BY, Telegraf.by oraz już wspomniany open.by. Nie wytwarzają informacji jako takich, korzystając przeważnie z tego, co proponują papierowe i elektroniczne środki masowego przekazu. Oczywiście we wszystkich tych wydaniach są obecne również jakieś własne informacje, tym nie mniej nazwać je wydaniami internetowymi nie można. Tak samo jak nie można nazwać wydaniem internetowym portal stowarzyszenia «Trzecia droga» ([www.3dway.org](http://www.3dway.org)), chociaż tam własnej informacji i analityki jest znacznie więcej niż ma «Chartia», i odnawia się on też regularnie.

## Kontrolować Internet...

A w zasadzie czy można kontrolować ustawodawczo wydania internetowe? W tej kwestii białoruscy urzędnicy będą mieli poważne problemy. Rozwiązania prawne o sieciowych środkach masowego przekazu w istniejącym projekcie ustawy o druku wyraźnie zostały przepisane z rozwiązań prawnych o drukowanych środkach masowego przekazu. Bardziej logiczne byłoby, gdyby Internet został przyrównany do telewizji czy radia. Drukowane środki masowego przekazu są wydawane maksymalnie raz dziennie. W obowiązującej «Ustawie o druku i innych środkach masowego przekazu» mówi się: każdy numer gazety, czasopisma powinien mieć numer wydania. Natomiast zasoby internetowe są stale odnawiane, niektóre całodobowo. Takim czynnem, większość zasobów wirtualnych numerów mieć nie może. Po każdym odnowieniu – nowy numer? A jeżeli to nie jest informacja, a na przykład reklama?

Zgodnie z prawem gazety i czasopisma, wydawane nakładem nie przekraczającym 299 egzemplarzy, nie są rejestrowane. Dla wydań sieciowych taka norma nie jest przewidziana. Co więcej, w ogóle się nie mówi o ilości odwiedzających.

W białoruskim Internecie jest kilka dziesiątków tysięcy witryn. Wychodzi na to, że wszystkie one, w tym również blogi i strony domowe, powinny być zarejestrowane jako środki masowego przekazu.

Nawiasem mówiąc, z określeniem popularności, czyli nakładem, witryn też

są problemy. Jeżeli dla «papierowych» środków masowego przekazu jest ustalona dolna granica nakładu (gazety, wydawane nakładem do 300 egzemplarzy, nie wymagają rejestracji), to w Internecie nie ma wspólnego dla wszystkich licznika odwiedzin stron. Więc każdy posiadacz witryny może nazwać dowolną liczbę odwiedzających, a sprawdzenie wiarygodności tej statystyki nie jest możliwe.

W Rosji istnieje norma, zgodnie z którą sieciowe środki masowego przekazu mogą być rejestrowane. Ale wyłącznie na życzenie właścicieli, którzy rozumieją, że rejestracja daje pewne korzyści. Można na przykład otrzymać oficjalną akredytację dla naświetlenia tych czy innych imprez.

Innym problemem jest to, jak ustawodawcy określą białoruski to zasób internetowy czy zagraniczny? Zgodnie ze strefą rejestracji – domenę «by»? Zgodnie z miejscem fizycznego rozmieszczenia serwera? Przecież większość opozycyjnych zasobów internetowych znajduje się na serwerach poza granicami Białorusi. A może ustawodawcy będą traktować jako białoruską informację każdy materiał o Białorusi, w tym także zamieszczony w Internecie artykuł z «New York Times»?

## Zakazać?

Odlączenie białoruskiego użytkownika określonej witryny internetowej jest rzeczą łatwą. Szczególnie biorąc pod uwagę, że na Białorusi jest tylko jeden Internet-prowajder – państwowy monopolista na zewnętrzne linie łączności «Beltelekom». Tak więc «Beltelekom» robi odpowiednią regulację (na to potrzeba nie więcej niż dwie minuty), i na terenie Białorusi tę witrynę nikt nie zobaczy. Nawiasem mówiąc, tak już było w 2001, w 2004 i 2006 roku, kiedy podczas kampanii wyborczych były zablokowane niektóre strony opozycyjne. Tym nie mniej, biorąc pod uwagę różnorodne blogi, dzienniki, forum, prywatne strony i zagraniczne internetowe środki masowego przekazu, informacja mimo wszystko dotrze do białoruskiego czytelnika Internetu.

W tej sytuacji, aby powstrzymać rozpowszechnianie informacji w Internecie, białoruscy ustawodawcy powinni w ogóle obciąć wszystkie linie łączności z Internetem, co jest równoznaczne z informacyjnym samobójstwem.

Można pociągnąć do odpowiedzialności karnej autorów opublikowanych w Internecie materiałów, co już de facto robi się, mimo że Internet nie jest środkiem masowego przekazu (na razie). Jako dowód w sprawie Pawła Mażejko i Mikołaja Markiewicza był wykorzystany wydruk publikacji, wzięty z witryny gazety «Pahonia». Wiktor Iwaszkiewicz, redaktor gazety «Raboczy», również został skazany za przedruk artykułu internetowego. Tym nie mniej, pociągnięcie do odpowiedzialności człowieka za publikację

na stronie internetowej nie jest takie łatwe. Liderowi Zjednoczonej Obywatelskiej Partii udało się udowodnić, że witryna ucpb.org nie jest oficjalnym organem partii lub partyjną strukturą, i odpowiedzialności za publikację na tej witrynie ani on, ani jego struktura ponosić nie może.

Poprawki dotyczące Internetu w białoruskim ustawodawstwie mogą stać się unikatową możliwością do wprowadzenia na Białorusi cenzury w Internecie. Już nie jednokrotnie krążyły pogłoski o tym, że Mińsk zakupił w Chinach sprzęt dla filtracji Internetu w celu wprowadzenia «Wielkiego Białoruskiego Fajerwolla» i ustanowienia totalnej kontroli nad Internetem.

«Wielki Chiński Fajerwoll», jak nazwano rozpracowany w Chinach system kontroli Internetu, wyróżnia się wysoką efektywnością i operacyjnością. Zawiera on nie tylko unikatowe programowe wyposażenie, odcinające od końcowego użytkownika całą «nieprawidłową» informację, ale i srogą politykę korzystania z Globalnej Sieci. Nawet pracujący na chińskim rynku internetowym zachodni giganci są zmuszeni podporządkować się jego surowym zasadom.

Tak na przykład chiński Google odmawia szukać informacji na «zakazanych» zachodnich witrynach, a blogerski serwis Spaces chińskiej wersji sieci MSN korporacji Microsoft nie przepuszcza notatki użytkowników ze słowami «wolność», «demokracja», «demonstracja», «Tybet», «prawa człowieka» oraz inne.

Wszystkie podłączenia do Internetu w Chinach są dokonywane tylko za pośrednictwem państwowych kontent-filtrów, a za wejście do sieci przez nielegalne kafejki internetowe można z łatwością trafić do więzienia. Na dodatek władze Chin zobowiązały wszystkich właścicieli stron internetowych przejść państwową rejestrację. Oprócz tego, pracę zwykłych Chińczyków w Internecie obserwują liczne oddziały moderatorów, szperających po blogach i czatach w poszukiwaniu buntu.

Chiny mają najbardziej doskonały i efektywny system śledzenia i cenzury w Internecie. Taki wniosek zrobili badacze organizacji OpenNet Initiative. I chociaż niektórzy białoruscy specjaliści wątpią w skuteczność chińskiego systemu w białoruskich warunkach, wykluczają możliwość totalnego lub częściowego wykorzystania go jednak nie można. Internet faktycznie pozostał ostatnią informacyjną wysepką, na której jeszcze obowiązują zasady wolności słowa.

Zresztą «Beltelekom» oświadczył, że żadnego sprzętu w Chinach się nie kupowało. Lecz poprawki w białoruskim ustawodawstwie o Internecie mogą stać się pierwszym krokiem do prawnej działalności w sferze ograniczania Internetu na Białorusi.

SERGIEJ PULSZA

## Sylwetka

Anatol Radziwonik, dzisiaj to imię i nazwisko mało mówią niewtajemniczonym. Bardziej są znane pseudonimy, których używał. W zależności od miejscowości tego człowieka znają jako – Ojca, Starego, Mruka lub Olecha. Chodzi o ostatniego dowódcę połączanego obwodu AK Lida-Szczuczyn 49/67. Człowieka, który po «wyzwoleniu» Kresów stanął na czele antykomunistycznego ruchu oporu.

Anatol Radziwonik  
komendant Obwodu 49/67



# Ballada o Olechu

**D**zisiaj Olech przez zsowietyzowane, pozabawione własnej historii społeczeństwo jest uważany za zuchwałego bandytę, herszta reakcyjnych zbirów, bezlitosnego mordercę zaślepionego nienawiścią. Czarna legenda, tworzona przez sowiecki aparat propagandowy już w czasach walk z Olechem, nawet dziś daje o sobie znać. Jednak już przy pierwszych próbach obiektywnego zbadania działalności i życia Anatola Radziwonika pękają misty stworzone przez agitatorów sowieckich historyków. Zaślepiony nienawiścią polski nacjonalista staje się nauczycielem języka polskiego i białoruskiego, który na dodatek był prawosławnym. Kulacki przy-

wódca przeistacza się w biedaka, któremu tylko żmudna i ofiarna praca rodziców, a także wyrozumiałość polskich urzędników państwowych pozwoliły otrzymać wykształcenie...

O przedwojennym życiu Anatola Radziwonika wiadomo nie wiele. Urodził się 20 lutego 1916 r. w Brańsku w Rosji, gdzie ewakuowano jego rodzinę w 1915 r. Jego ojciec Konstanty Radziwonik pochodził z Wolkowyska i był kolejarzem, matka Nadzieja z domu Makowiecka pochodziła ze wsi Piekary. Była to rodzina prawosławna. Niewykluczone, że właśnie ten fakt stał się przyczyną wyjazdu w głąb Rosji. W trakcie natarcia Niemców, które miało miejsce w 1915r., rosyjscy generałowie chcieli zastosować taktykę «spalonej ziemi». Prawosławne duchowieństwo, wojsko

i urzędy państwowe prowadziły agitację wśród ludności zachęcając do ucieczki przed Niemcami. Według badań białostockich historyków w ramach akcji wyjechało ponad milion ludzi. Wyjeżdżały niemal wyłącznie rodziny prawosławne. Kościół katolicki w akcji władz carskich nie uczestniczył.

Radziwonikowie powrócili do Wolkowyska już po zakończeniu wojny polsko-bolszewickiej. Anatol uczył się w szkole, później dostał się na studia do Państwowego Seminarium Nauczycielskiego Męskiego w Słonimiu. W trakcie nauki miał poważne problemy z przedmiotami muzycznymi – grą na skrzypcach i śpiewem. W 1937 r. z powodu niedostatecznych ocen z tych przedmiotów musiał powtarzać rok. W swej późniejszej autobiografii Radziwonik podaje, że przyczyną powtórzenia roku była

## Sylwetka

choroba – zapalenie płuc. Ciekawe, że na V roku w jednej klasie z nim był inny przyszły dowódca AK Józef Pyszko ps. Sokół.

Po otrzymaniu dyplomu Radziwonik został nauczycielem w szkole w Iszczolnianach koło Szczuczyna. Latem 1938r. w ciągu dwóch miesięcy ukończył szkołę podchorążych w Jarosławiu. Powrócił do Iszczolnian. Tu też zastała go wojna.

W autobiografii pisanej dla Działu Edukacji Żeludzkiego Rejonowego Komitetu Wykonawczego zaznaczał, że «udziału w wojnie polsko-niemieckiej nie brał». Czy była to prawda, czy wybieg taktyczny – by nie drażnić Sowietów – nie wiadomo. W każdym bądź razie udało się mu przetrwać okres wywózek i represji. W opinii napisanej przez kierownika wspomnianego działu edukacji zaznacza się, że «jest on zdolny prowadzić wychowanie w duchu komunistycznym».

Dokładnie nie wiadomo, kiedy Anatol Radziwonik przystąpił do konspiracji. Czy było to za «pierwszych Sowietów», czy już za Niemców. W każdym bądź razie w 1944r. dowodził jedną z placówek na terenie rejonu szczuczynskiego. Przyjście Armii Czerwonej nie przyniosło Polakom wolności. NKWD rozpoczęło prawdziwe polowanie na polskich partyzantów oraz represje wobec polskiej ludności. W takich warunkach AK kontynuowała walkę z nowym okupantem. W 1945r. dowództwo AK podejmuje decyzję o ewakuacji żołnierzy «do Polski». Anatol Radziwonik był wśród tych, którzy postanowili zostać, aby bronić miejscową ludność przed komunistycznym terrorem. Wiosną 1945r. został on komendantem połączonego obwodu Lida-Szczuczyn 49/67. Właśnie na tym terenie opór władzy radzieckiej był najbardziej zacięty. Historia tej osamotnionej, desperackiej i beznadziejnej walki po dzień dzisiejszy nie została opisana. Wielki świat, a nawet Polska oddzielona szczelną granicą, o tym desperackim oporze ostatnich polskich partyzantów zupełnie nic nie wiedziała. obrońcy Kresów nie mieli żadnej łączności z krajem. Mieli zaś poparcie ludności, która widziała w nich obrońców przed prześladowaniami władz komunistycznych.

Antykomunistycznym oporem dowodził Anatol Radziwonik. NKWD zaciekle go tropiło. Kilkakrotnie raportowano o jego śmierci.

9 kwietnia 1944 roku NKWD zlikwidowało jedną z placówek AK na terenie gminy Ejszyszki. W raporcie stwierdzano, że wśród zabitych jest komendant obwodu Olech.

Nawet w wydanej w 2002 r. książce «Milicja Grodzieńszczyzny. 85-lecie białoruskiej milicji się poświęca» stwierdza się:

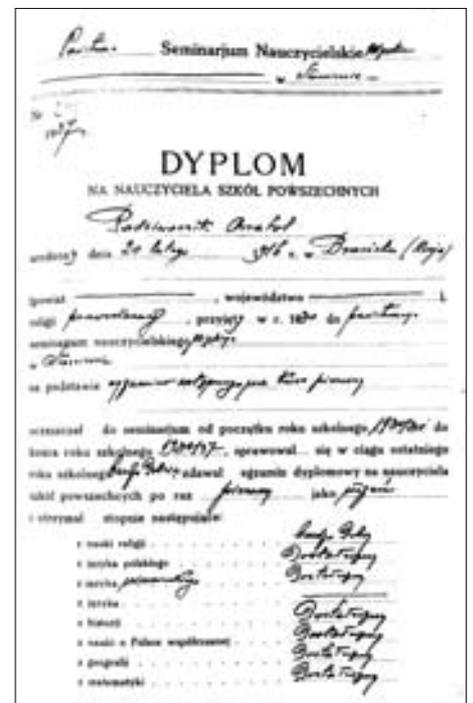
«Z pomocą działań operacyjnych ustalono, że 8 listopada 1945 r. uczestnicy bandy AK, którzy byli podporządkowani Olechowi



Żołnierze oddziału Olecha w 1945 r.



Podanie Konstantego Radiwonika o zwolnienie syna z opłaty za naukę



i Niedźwiedziowi, na podrobionych dokumentach – jako repatrianci – próbują wyjechać do Polski. Dla ich aresztowania na stację Mosty skierowana została grupa w ubraniach cywilnych. Zatrzymano 10 bandytów. W trakcie przesłuchań ustalono, że dowódca Olech ze swoją ochroną znajduje się w rejonie chutoru Dajnowszczyzna (rejon lidzki). W celu aresztowania Olecha 11 listopada przeprowadzono wojskową operację przy udziale 34 Pułku Wojsk

Wewnętrznych. W trakcie akcji 2 bandytów zabito, 2 wzięto do niewoli. Olech zdążył uciec, ale w trakcie pościgu został dwukrotnie ranny w nogę i następnie zmarł z powodu odniesionych ran.»

Jednak była to nieprawda. Ranny Olech zdołał uciec. W dokumentach NKWD-MGB jego nazwisko jest stale pętane – Radzionczyk, Radziwonczyk, Radionik – on zaś zmienia pseudonimy i kontynuuje walkę.



– Partyzantka prowadzona przez Olecha miała przede wszystkim charakter samoobrony przeciwko jaskrawym nadużyciom i bezprawiu przedstawicieli władz sowieckich. Szczególnie surowo zwalczano pracowników administracji, okrutnie odnoszących się do ludności – stwierdza historyk Kazimierz Krajeński w swej pracy «Na Ziemi Nowogrodzkiej». Przynajmniej jeden z żołnierzy Olecha – kaprala Józefa Bierdowskiego ps. Mały Ziuk:

– Niestety, czasami nasze akcje były bardzo surowe. Trzeba mocno ukarać, czasem trzeba i dla przykładu, i dla zastraszenia. Ale innej rady nie było. Albo walka, albo nic. Byliśmy w warunkach bardzo trudnych, było nas niewiele. Terror ze strony władz sowieckich był szalony... Dzięki naszej samoobronie to się jakoś łagodziło.

Jednak podziemie się wykruszało. Jedni ginęli, innych aresztowano, niektórzy przechodzili na stronę wroga... Jeżeli w 1945r. wymieniano liczbę 800 partyzantów, to w 1948 była ich już tylko setka. Rozdzieleni na niewielkie oddziały kontynuowali swoją walkę. Białoruska historyk Natalia Rybak wymienia liczbę, z których wynika, że grupa agentów zwerbowanych przez NKWD do współpracy w latach 1944-1947 na terenie obwodu grodzieńskiego wynosi 19 882 osób.

Olech zaciekle tropił agentów NKWD.

– Jeżeli podejrzewano, że ktoś

# Radziwonik i Prytycki

Losy tych ludzi są dziwnie przeplatane. Nie wiadomo czy kiedykolwiek się spotkali, jednak zaciekle się zwalczali.

Byli niemal rówieśnikami. Siergiej Prytycki był o trzy lata starszy od Anatola Radziwonika. Obydwaj pochodzili z rodzin prawosławnych, które w czasie I wojny światowej były ewakuowane do Rosji i powróciły do Polski po wojnie polsko-bolszewickiej. I Prytyccy, i Radziwonikowie nie należeli do osób zamożnych. Jednak na tym podobieństwa się kończą. Siergiej Prytycki uważał się za Białorusina, a Anatol Radziwonik za Polaka. We wszystkich dokumentach tak przedwojennych, jak i późniejszych Radziwonik podawał, że jest Polakiem. Nawet w czasie okupacji sowieckiej, kiedy pracował nauczycielem w iszczolnianskiej szkole i zmiana narodowości mogła przynieść korzyści, niezmiennie pisał w ankietach, że jest Polakiem.

W latach 30-ych Prytycki razem z bratem dołączył do Komunistycznej Partii Zachodniej Białorusi. Kiedy prowadził agitację na terenie Slonimia i pobliskich wsi, Anatol Radziwonik był studentem Państwowego Seminarium Nauczycielskiego Męskiego w Slonimiu.

– O nauce młodzież pracownicza nie mogła nawet marzyć – oświadczył Prytycki na jednym z agitacyjnych spotkań z młodzieżą w październiku 1939r. Zaprzeczeniem tej tezy był właśnie Anatol Radziwonik, który dzięki staraniom rodziców i przychylności administracji seminarium był częściowo zwolniony z opłaty za naukę, mógł więc otrzymać wykształcenie. Kiedy Prytycki studiował dzieła Marksa, Lenina i Stalina w szkole specjalnej KPZB w Mińsku i był szkolony do działalności konspiracyjnej, Radziwonik czytał Orzeszkową i Żeromskiego oraz należał do organizacji «Bratnia Pomoc», zajmującej się niesieniem pomocy biednym uczniom i według niektórych informacji był harcerzem.

17 września 1939r. dla Prytyckiego jest dniem zwycięstwa, dla Radziwonika klęską Ojczyzny i początkiem upokorzeń. W czasie wojny Prytycki, wykonując polecenia partii komunistycznej, działał w kierownic-

współpracuje z NKWD, Olech mógł się przebrać w mundur oficera NKWD i nieoczekiwanie zjawić u takiej osoby. «Źle pracujecie towarzyszu» – mówił. Agent zaczynał się tłumaczyć i już było po nim – wspomina mieszkaniec wsi Wielkie Kozły Bolesław Nowogrodzki, w domu którego oddział Olecha niejednokrotnie stawał na postój.

Przeciwko sobie Olech i jego żołnierze mieli ogromny aparat NKWD i tysiące donosicieli, ale nawet w 1948 r. na terenie lidzkiego i szczuczyńskiego rejonów faktycznie panowała dwuwładza. W dzień rządźli

Komunista Siergiej Prytycki



twie partyzantki radzieckiej, Radziwonik zaś był dowódcą jednej z placówek AK. Anatol Radziwonik nie wyjechał do «pojałtańskiej» Polski w ramach likwidacji struktur akowskich, wolał zostać na ziemi ojczystej i bronić ludność przed komunistycznym terrorem, który wprowadzał właśnie Prytycki. Dla Prytyckiego ojczyzną był kraj rad. Kiedy jego mała ojczyzna – wieś Harkowicze – decyzją kierownictwa ZSRR została po stronie polskiej, bez żadnych oporów porzucił ją.

Po wojnie Prytycki stanął na czele Grodzieńskiego Obwodowego Komitetu KPB(b). Jedną z głównych bolączek stał się dla niego właśnie nieuchwytny Olech – ppor. Anatol Radziwonik. Zwyciężył Prytycki. Z zadowoleniem mógł konstatować, że wróg został zdławiony – 12 maja 1949 r. Anatol Radziwonik zginął w walce z NKWD. Jednak teraz, z perspektywy czasu, zwycięstwo Prytyckiego wydaje się wielce wątpliwe. Stalinizm, któremu służył, został uznany na równi z nazizmem systemem ludobójczym. A «bandyta» Olech dzisiaj zasługuje na szacunek, bo do ostatnich sekund swego życia zaciekle zwalczal ten przestępczy ustrój.

APO

komuniści, w nocy – partyzanci. Oto jak w lutym 1948 r. sytuację aktywu komunistycznego opisywał w liście do sekretarza Żeludzkiego Rejonowego Komitetu WKP (b) Szurmana kierownik iszczolnianskiej fabryki ceglanej Parchomienkow:

«Z naszych pracowników major Pogulajew zorganizował oddział wsparcia – istrzebiłtynij otriad. Teraz o tym dowiedziała się cała wieś i ci chłopcy boją się w domu nocować, bo się dowiedziała o tym i banda, która w każdej chwili może przyjść i wszystkich rozwalić. Ci chłopcy chcą teraz wyjechać. Proszę nam pomóc, bo inaczej



Oddział Olecha, styczeń 1948 r.

wszyscy, cały naród poucicka. Wszyscy się boją. Jak dzień, to jeszcze nic. A w nocy, gdy słońce zachodzi, to wszyscy siedzą jakby byli w osaczonej twierdzy – drzwi zamknięte i patrzą, czy jest jakiś ruch na ulicy. Jak coś podejrzanego się dzieje, to od razu wszyscy uciekają, kto gdzie może.»

Pierścień wokół Olecha cały czas się zwał.

– Wielokrotnie mówiłem mu: «Panie poruczniku, taka siła przeciwko wam. Niech pan rozpuści oddział i ucieka. Bo przecież zabijają». A on mi odpowiadał, że nie może tego wszystkiego rzucić, że trzeba walczyć – wspomina Bolesław Nowogrodski.

Za pomoc, jakiej udzielał Olechowi Nowogrodski został skazany na 25 lat więzienia.

– Największe nasilenie wystąpień zbrojnych oddziałów podlegających Olechowi przypada na drugą połowę 1948r. Podjęły one wówczas zakrojoną na szeroką skalę akcję przeciw kolektywizacji, realizowanej przez administrację sowiecką. Zniszczono kilkanaście organizujących się kolchozów, likwidując jednocześnie najbardziej szkodliwych aktywistów sowieckich – stwierdza Kazimierz Krajewski.

Według niego w październiku 1948r. Olech zarządził koncentrację podległych mu oddziałów na terenie Puszczy Nackiej, na którą stawilo się

Zygmunt Olechnowicz ps Zygmata adiutant ppor. Olecha



około 100 żołnierzy. W tym czasie wykonano dwa wyroki na żołnierzach, którzy się dopuścili rabunków.

Zima 1949 roku to okres, kiedy rozpoczęła się ostateczna likwidacja oddziału Olecha.

W lutym zostaje rozbity oddział Józefa Berdowskiego ps. Mały Ziuk, w marcu zginął zastępca Olecha Witold Małeńczyk ps. Cygan. Pod koniec kwietnia w okolicach chutoru Lebioda NKWD przeprowadziło operację przeciwko oddziałowi Olecha. Jednak porucznik raz jeszcze zdołał się wywinąć.

Zginął w maju 1949 r. Podawane są różne okoliczności i miejsca jego śmierci. Kierownik archiwum KGB Igor Walachanowicz w swej pracy naukowej «Antyradziecka konspiracja na terenie Białorusi» podaje, że Olech zginął w okolicach Zaniewicz. Według niego do niewoli dostało się 3 partyzantów. W swej pracy «Armia Krajowa na Białorusi» Jauhien Siamaszka podaje inne miejsce śmierci Olecha – okolice Bierszt. Z kolei Kazimierz Krajewski, powołując się na relacje jednego z żołnierzy oddziału Olecha, stwierdza, że komendant zginął w okolicach Racz-kowszczyzny.

Śmierć Olecha położyła kres zorganizowanemu oporowi, jednak co najmniej do połowy lat 50. walka zbrojna na tym terenie była kontynuowana.

# A donosiciel prosił o wybaczenie

**Natknęłam się na Kaluzina. Nie miał wykształcenia, przez całe życie był kolchoźnikiem. Wyglądał marnie, poszarpany, szary. Poznał mnie. Zaczął się tłumaczyć. Przepraszał. Z perspektywy czasu sędzę, że były to szczere przeprosiny. Najadł się sowieckiego raj. A w byłym budynku NKWD, gdzie teraz mieści się prokuratura, nie tak dawno byłam znowu. Stało się to przy okazji pisania donosów przez «naszych kolegów» – kruczkowskich i innych – wspomina prezes Wołkowyskiego Oddziału Związku Polaków na Białorusi Anna Sadowska.**

Urodziłam się w 1930 r. w miasteczku Hniezno, które znajduje się w 10 kilometrach od Wołkowyska. Ojciec był kolejjarzem, matka prowadziła sklep, który mieścił się w dwóch pokojach naszego domu. Rodzina była duża. Było nas cztery siostry i brat. Rodzina ojca z dziada pradziada mieszkała w Hnieźnie. Matka zaś pochodziła z zamożnej rodziny Kretów, która mieszkała w Chrus-towie, koło Porozowa. Jej ojciec, mój dziadek, był wójtem Porozowa.

Mieszkańcami Hniezna w tamtym czasie byli sami Polacy. Większość – rolnicy, ale sporo też było kolejarzy. Wołkowysk był dużą węzłową stacją. Kursowały tu pociągi do Paryża, do Warszawy oraz na wschód. Ojciec był zwrotniczym. Zarabiał około 200 złotych, a krowa kosztowała 80 złotych.

Do szkoły chodziłam w Hnieźnie. Była tam 7-klasowa szkoła, teraz w tym budynku mieści się szpital. Zajęcia zaczynały się wspólnym pacierzem, po tym szliśmy do klas. Moją pierwszą nauczycielką była pani Smolewiczowa, była ona dziedziczką majątku Andrzejewicze, który znajdował się obok Hniezna. Była bogatą, ale również bardzo patriotyczną osobą, i uczyła nas w duchu patriotyzmu i miłości do Ojczyzny. Pani Smolewiczowa była daleką krewną Józefa Piłsudskiego. Przyjeżdżały do niej jego córki. Wiedziałam o tym, bo przyjaźniła się z moją mamą. Dyrektorem naszej szkoły był Józef Dmuchański.

Kiedy uczyłam się w 2 klasie, całą naszą szkołę zaprowadzono na wycieczkę do Wołkowyska – poszliśmy do kina na film «Królewna Śnieżka». Był to rok 1937. Pierwszy raz odwiedziłam wtedy kino. Przed



Anna Sadowska

wojną raz jeszcze byłam w Wołkowysku. Tym razem z matką. Mama pojechała do miasta do hurtowni i zabrała mnie ze sobą. Zapamiętałam, że było dużo sklepów dookoła placu, gdzie teraz stoi pomnik Lenina. Sklepiki były przeważnie żydowskie, a my szliśmy z matką i Żydzi nam proponowali różne rzeczy do kupienia.

## Niemcy wyratowali

W 1939 r., kiedy przyszli Sowieci, jeszcze przez tydzień uczyli nas polscy nauczyciele. Pewnego dnia przyszliśmy do szkoły, a starsi chłopcy biegną i krzyczą: «Wszyscy do domu! Lekcji nie będzie!». Chodzi o to, że

nasi nauczyciele uciekli. Dobrze zrobili, bo ich wszystkich by wywieźli. Jeden z nauczycieli o nazwisku Szeremieta został, to go na Sybir wywieźli. Dla nas wyjazd nauczycieli był wielką tragedią, siedzieliśmy w klasie i płakaliśmy... Sowieci postawili nowych nauczycieli – byli to polscy Żydzi z Warszawy, którzy uciekli przed Niemcami. Chodzi o to, że nie znaliśmy ani języka białoruskiego, ani rosyjskiego, więc sami Sowieci uczyć nas nie mogli. Tak więc przez jakiś czas uczyli nas rosyjskiego Żydzi. Potem Sowieci oznajmili, że ci, którzy chcą wyjechać na niemiecką stronę, mogą się zapisywać na wyjazd. Więc ci nasi Żydzi – Sara i Lutek

## Historia

Gestapo otoczyło wieś, mężczyzn  
spędzono do stodoły



– zapisali się. Mówili: «My na Sowietach już się poznaliśmy, lepiej wrócimy do siebie!». Załadowano ich do wagonów i pojechali do domu. A po jakimś czasie przysłali do mojej mamy płaczliwy list z Archangielska. Zamiast do Warszawy wywieziono ich na Północ.

Ojciec nadal pracował na kolei. Od 10 lutego 1940 r. rozpoczęła się wywózka. Był to straszny czas. Rano bawiliśmy się z koleżankami, a następnego dnia ich nie było – wywiezione. Miałam koleżankę Halinkę Łożną. Bawiliśmy się razem, razem do szkoły chodziliśmy, a 21 czerwca 1941 r. jej rodzina została wywieziona. Ja nie wiedziałam, czekałam aż moja koleżanka przyjdzie, by razem się bawić, a jej nie było. Wtedy poszłam do niej i zobaczyłam, że dom stoi pusty. Potem dowiedziałam się, że pociąg, którym jechała, został zbombardowany przez Niemców. Wagony się zapaliły, a Sowietci nie pozwalali ratować ludzi. Jeżeli ktoś biegł do wagonu, zaczęli strzelać.

W tym samym dniu, 21 czerwca, do nas przybiegła siostra mamy z Chrustowa. Ze łzami opowiadała, że Sowietci zabrali ojca i

dwóch braci mojej mamy. Była taka reguła, że jeżeli zabierali w dzień mężczyzn, to w nocy przychodzili po rodzinę. Tak więc czekaliśmy, że przyjdą po nas. Wywieźli też całą rodzinę naszej sąsiadki pani Mikłaszewicz. Tego dnia kilka sąsiadek zebrało się razem i płakały. My, dzieci, bardzo się baliśmy, nie mogliśmy też zrozumieć, co się dzieje.

Rano nieoczekiwanie w niebie zjawily się samoloty z krzyżami niemieckimi. I chociaż był to wróg, to dla nas w tej chwili był on zbawicielem. Upadliśmy na kolana i dziękowaliśmy Panu Bogu za zbawienie.

Samoloty te zbombardowały stację Wolkowysk. Jeszcze przed obiadem sowieckie wojsko szło w kierunku zachodnim, a już po obiedzie uciekali na wschód, a Niemcy ich siekli z karabinów maszynowych. Po obiedzie do nas przyszli dziadek i jego dwaj synowie, którzy byli wcześniej przez Sowietów aresztowani. Opowiadali, że wprowadzono ich wszystkich z więzienia i prowadzono do lasu, aby rozstrzelać. Nagle nadleciały niemieckie samoloty i strażnicy się rozproszyli, a więźniowie zdołali uciec.

## Śmierć żołnierza

Dziadek zabrał nas do Chrustowa. Kiedy Niemcy wchodzili do Chrustowa, my całą gromadką staliśmy na ganku i obserwowaliśmy co się dzieje. Nieoczekiwanie przed nami stanął młody żołnierz radziecki i podniósł ręce, Niemcy – to była jednostka gestapo – rzucili się do niego i chcieli rozstrzelać. Dziadek zaczął prosić, żeby go oszczędzili.

– Nie strzelajcie, toż młody chłopak, poddaje się do niewoli – próbował przekonywać.

Jednak wtedy gestapo do niewoli nie brało. Oddali do niego kilka strzałów i pojechali. Jednak okazało się, że żołnierz nie umarł. Stryjek Florian znalazł się na medycynie. Zanieśliśmy rannego do naszego sadu, tam zrobiliśmy mu szalasy i pomagaliśmy mu. On był chyba z Kaukazu – może Gruzin – był bez przytomności i cały czas wołał «Eli – Eli». Mógł przeżyć. Jego rany powoli się goiły. Jednak ktoś doniósł Niemcom, że w naszym domu jest ranny żołnierz radziecki. Zjawili się u nas. Przeszukano mieszkanie. Znalaziono szalasy i na miejscu go zabito.

## Bandyci

Sołtysiem Hniezna został Wilicz, jego zastępcą był Kostek Sadowski. Byli to swoi ludzie. Przyjedzie niemiecki komisarz, oni jego napoją samogonką i żyć można było. Co innego było w okolicach Porozowa, gdzie mieszkała rodzina mojej matki. Tam były wsie mieszane, lub w ogóle białoruskie. Było tam też dużo komunistów. Szybko więc powstała partyzantka sowiecka, ale jacy to byli partyzanci – po nocach chodzili po polskich rodzinach i grabili. A tych Polaków, którzy byli patriotycznie nastawieni lub «za polskim czasem» zajmowali stanowiska państwowe, jak na przykład mój dziadek, oni po prostu zabijali. Po «nocnych odwiedzinach» bandytów do Porozowa wieziono trumny, by pochować ofiary. Częsty to był widok.

Kiedy przychodziłam do Chrustowa, to babcia zawsze na noc chowała wszystkie moje rzeczy, bo się bała, że przyjdą bandyci i zabiorą. Latem 1943 r. w jedną z takich nocy przyszli do mego dziadka. Pewnie chcieli wybić całą rodzinę. Uzbrojeni, zjawili się w nocy, kazali zawiesić okna. A tu synowa poznała jednego z tych «partyzantów» i zwróciła się do niego: «Co ty? Co my tobie zrobiliśmy?» Powstało zamieszanie. Dziadek skoczył do okna i zdołał uciec. Zaczęli go gonić i strzelać, został ranny w rękę. Potem jego syna z synową rozstrzelali na miejscu. Na szczęście babcia z dziećmi zdołała się ukryć. Dziadek zaalarmował ludzi i «partyzanci» uciekli. Po wojnie całe nasze «naczelstwo» było z takich «partyzantów». Cała puszcza była w ich rękach.

## Samoobrona

We wsi Szurycze, która znajdowała się na terenie puszczy i gdzie mieszkała siostra mojej matki – Jadwiga Jaroszuk, ludzie zaczęli tworzyć samoobronę. Byli zmęczeni stałymi rabunkami. Zwrócili się do niemieckiego komendanta Porozowa z prośbą o pozwolenie na broń, aby się bronić przed bandytami. On się zgodził. Od tego czasu zaciekle się bronili przed partyzantami. Kilkakrotnie pogonili ich. Ale zdarzyło się nieszczęście. W czasie dyżuru jeden z chłopców zaalarmował, że idą partyzanci. Samoobrona zaczęła strzelać. Wymiana ognia trwała do rana. Jednak okazało się, że nie byli to partyzanci tylko Niemcy – gestapo. Gestapo otoczyło wieś, mężczyzn spędzono do stodoły. Otoczono ją karabinami maszynowymi. Z sąsiedniej wsi ktoś na koniu poleciał do Porozowa i zaalarmował komendanta. On przyjechał i uratował tę samoobronę przed natychmiastowym rozstrzelaniem. Wtedy gestapo zwolniło ludzi, jednak 10 najbardziej aktywnych, w tym męża mojej ciotki Jana Jaroszuka, przewieziono do białostockiego więzienia. Komendant Porozowa podpowiedział kobietom, by pojechały do Białegostoku i wykupiły swych mężczyzn. Tak się też stało.

Za Niemców do szkoły nie chodziłam. Za to mieliśmy tajne nauczanie. Mniejszych uczyła młodzież licealna. Odbywało się potajemnie w prywatnych domach. Był profesor nawet, który uczył nas historii.

## Bandyci u władzy

W 1944 r. front się powoli zbliżał. Wiedzieliśmy, że zaraz przyjdą Sowieci. Nasza rodzina nie miała złudzeń. Jednak niektórzy się spodziewali, że Sowieci się zmienili, że nie będzie tak, jak w latach 1939-1941. Jednak sprawdził się najgorszy scenariusz. Gdy przeszedł front, władza została w rękach tych «białoruskich partyzantów», którzy rabowali i zabijali Polaków.

Mamusia wysłała mnie do babci, bym zobaczyła co się tam dzieje. Dziadek się ukrywał, babcia mieszkała z trzema siostrami, rodziców których zabili partyzanci. Przychodzę do Chrustowa, w domu nikogo z naszych nie ma. Wchodzę do pokoju i widzę – w naszym domu stoi pijany radziecki partyzant. Zrzucił wszystkie rzeczy na podłogę i chce je zapalić, aby spalić cały dom. Na nogach stać normalnie nie może, a jednak próbuje podpalić budynek. Rzuciłam się do niego, by nie dać mu spalić dom. Gdy zaczęłam mu przeszkadzać, wyciągnął pistolet i strzelił do mnie, jednak nie trafił. Tylko kolnierz uszkodził. Jakoś udało mi się jego wypchnąć z domu.

Rodzina z Szurycz, która była w antypartyzanckiej samoobronie teraz miała poważne problemy. Zaczęły się areszty, aresztowano i Jana Jaroszuka. Oskarżono go o walkę z partyzantami. Jednak zaproponowano mu dokonać wyboru – albo do «sztrafbatu» w Ludowym Wojsku Polskim, albo do więzienia. Wiadomo, że wszyscy wybrali «sztrafbat». Jan Jaroszuk był sześciokrotnie

ranny, ale wojnę przeżył. Wrócił do Szurycz, zabrał rodzinę i wyjechał do Polski.

Wkrótce aresztowano dziadka. Mnie wysłano z «pieredaczą», stałam w długiej kolejce do wołkowyskiego więzienia. Teraz w tym budynku mieści się milicja. «Pieredaczi» ode mnie nie wzięli. Był to sygnał, że dziadka w Wołkowysku nie ma. Matka pojechała do Grodna. Tam też ogromna kolejka. Prawie sami Polacy w tych kolejkach stali. Tu przyjęto «pieredacze». Po jakimś czasie przyszedł do nas człowiek, który powiedział, że w czasie śledztwa dziadka torturowano i on od tych tortur zmarł. Po dzień dzisiejszy nie wiemy gdzie jest pochowany.

## W więzieniu NKWD

Jeden z braci mamusi ukrywał się u nas w Hnieźnie. Obawiał się, że podobnie jak jego ojciec zostanie aresztowany. Jednak po jakimś czasie uznał – bądź, co będzie – a on wraca do domu. Mama wyprawiła mnie razem z nim, bo uważała, że tak będzie bezpieczniej. Daleko nie zaszliśmy, gdy na ulicy natknęliśmy się na pijanego przewodniczącego sielsowieta Kalużina. Szliśmy akurat obok domu mego dziadka, więc szybko pobiegliśmy do niego. On za nami. Był uzbrojony. Żądał, żeby stryj pokazał dokumenty. Dziadek do nas machnął głową byśmy uciekali. Stryj zdołał wysliznąć się z domu, jednak Kalużin nie dawał za wygraną. Dopadł go na podwórku u sąsiadów. Skierował na niego pistolet. Stryj miał nóż i dźgnął go w rękę. Boże, co się tu zaczęło. Przecież to przedstawiciel władzy!

Gdy przeszedł front, władza została w rękach tych «białoruskich partyzantów»



Слава беларускім  
партизанам!



Wiktor Szalkiewicz w roli dowódcy oddziału partyzanckiego

Jednak udało się nam uciec. Dotarliśmy do babci do Chrustowa. Tu pożegnaliśmy się. On w jedną stronę poszedł, wiedział, że będą go szukali, ja w drugą. Mnie przewieźli do dalekiej wsi w puszczy. Dookoła las. Mieszkałam z dwiema samotnymi kobietami.

W tym czasie do moich rodziców przyjechało NKWD. Ojca, mamusię i starszą siostrę aresztowano. Zostali uwięzieni w budynku rejonowego NKWD – teraz w tym budynku mieści się prokuratura. Trzymają ich w areszcie ponad miesiąc. Kalużin grzmiał, że Sadowscy to bandycka rodzina. Jednak po miesiącu zostali zwolnieni. NKWD przyjęło wersję, że stryj Florian to bandyta i ja też należę do tej bandy. Miałam 14 lat, ale w sielsowiecie zapisano, że mam 13 lat. W czasie wojny wszyscy zmniejszali wiek dzieci, bo małych nie wywozili na prace do Niemiec. NKWD żądało od rodziców bym przyszła do nich. Bałam się. Jednak nie miałam wyboru. Postanowiliśmy, że zgłoszę się do NKWD. No i poszłam. Od razu mnie aresztowano. Rozpoczęły się przesłuchania. Jaka banda, ile bandytów – pytali mnie. Dlaczego uciekłaś z tym bandytą? A ja im odpowiadałam, że to żaden bandyta tylko mój stryjek. Przez cały czas siedziałam w pojedynczej celi. Straszne to było miejsce. Na ścianach napisy: «Jestem Franek, jutro będę rozstrzelany». Niektóre napisy były zrobione krwią. Było bardzo zimno, bo była już późna jesień.

Pamiętam, że jeden ze strażników w nocy otwierał celę i pozwalał mi ogrzać się przy piecu.

– Mam córkę w twoim wieku – tłumaczył dlaczego mi pomaga.

Takim sposobem kilka godzin w nocy mogłam się ogrzać. Po miesiącu zostałam zwolniona.

## AK działa

Po wojnie była u nas partyzantka polska. Jednak ja byłam za młoda i nikt mnie nie poświęcał w te tajemnice. Wiedziałam,

że jest, ale szczegółów nie znalazłam. Często w nocy proszono mnie przeprowadzić młodych mężczyzn. Kim byli nie pytałam. Byłam tylko przewodniczką. Miałam ich zaprowadzić do punktu kontaktowego. Prowadziłam ich do Chrustowa, a tam ktoś inny przeprowadzał przez «zieloną granicę».

Przewodniczącym sielsowietu w Hnieźnie był oficer Kolesnikow. Młody, przystojny i bardzo wredny. Zaciekle tropił naszych chłopców, którzy się ukrywali od wojska. Kilku ludzi zastrzelił. Miejscowi nienawidzili go. Był też uczestkowy – mały, gruby, ludzie nazywali go Kanczuk. Skradał się jak złodziej, podsłuchiwał, tropił... Mieliśmy w domu schron. Tam się stryj ukrywał, potem Genio Belicz, który należał do AK. Kanczuk cały czas węszył dookoła. Chłopcy z AK się zmówili. Zrobili przyjęcie u organisty i zaprosili Kolesnikowa z kochanką. AK otoczyło dom i zabrali go. Była piękna księżycowa noc. Kolesnikow cały czas prosił, by go nie zabijano.

– Ja z rodziny Romanowych – przekonywał.

– Jeżeli ty z Romanowych do dlaczego nas zmoczyłeś? – odpowiadali mu.

Został rozstrzelany. W tę samą noc zabito również uczestkowego. Wszyscy, którzy w tej akcji uczestniczyli, szczęśliwie przeszli do Polski przez «zieloną granicę».

## «Tu jest Polska!»

W 1946 r. do Hnieźna przyjechała jakaś delegacja wojskowa z Polski, namawiali do zapisywania się na wyjazd do Polski. Zebranie było w szkole. Ludzie byli oburzeni, nie chcieli wyjeżdżać.

– Tu jest Polska, gdzie mamy wyjeżdżać. Nigdzie nie wyjedziemy – krzyčeli.

Nikt nie chciał żyć pod Sowietami i wszyscy się spodziewali, że granica ulegnie zmianie. Że będzie u nas Polska. Jednak niektórzy wyjeżdżali, ale też się spodziewali, że za rok dwa wrócą.

– Pilnujcie naszego dobytku, a my wrócimy – mówili.

Ludzie spodziewali się, że Zachód, Ameryka pomogą i wybawią od Sowietów. W 1945 r. zaczęto zmuszać rodziców, aby wysłali dzieci do szkoły, która miała być białoruską. Wtedy rodzice powiedzieli tak: «Wszyscy jesteśmy Polakami, więc szkoła ma być polska.» Przesłano nauczycieli. Jednak nikt nie puścił dzieci do szkoły. Więc w budynku szkoły zorganizowano szpital.

Za Sowietów sklepów prywatnych prowadzić nie można było, a w naszym domu otworzono państwowy sklep. Razem z mamą pracowałyśmy w nim.

Czas mijał, a spodziewanych zmian nie było. Postanowiłam się uczyć. Poszłam do wieczorowej szkoły kolejarskiej w Wolkowysku. Co wieczór chodziłam na piechotę na zajęcia, które zaczynały się wieczorem o 19. Siostra chodziła na kursy krawcowych.

W tym czasie stryj Florian został ujęty przez NKWD. Zupełnie nieoczekiwanie wróciła historia z tym żołnierzem radzieckim, którego próbowaliśmy uratować na początku wojny. NKWD wszystko poprzekreślało i teraz stryjek był oskarżany o to, że niby z dziadkiem wydali radzieckiego żołnierza Niemcom. Skazano go na 25 lat łagrów. Siedział w łagrze w Workucie. Pracował w kopalni. Razem z nim siedział przyszły kardynał Kazimierz Świątek. Po śmierci Stalina była amnestia. Więc wszyscy oni wrócili do domu.

## Kalużin przeproszał

Po szkole wieczorowej, ponieważ cały czas pracowałam w sklepie, poszłam do Homelskiego Technikum Handlowego, potem dostałam się do Instytutu Handlowo-Ekonomicznego we Lwowie. Po ukończeniu studiów wróciłam do domu. Aż do emerytury przez cały czas pracowałam naczelnikiem planowo-ekonomicznego działu w «Rajpotreibkoopieracji».

W latach 60. na Ukrainie zaopatrzenie było gorsze niż u nas, więc Ukraińcy jeździli do nas na zakupy. Tak zupełnie nieoczekiwanie natknęłam się na Kalużina. On jeszcze w latach 40. wrócił do siebie na Ukrainę. Nie miał wykształcenia, przez całe życie był kolchoźnikiem. Wyglądał marnie, poszarpany, szary. Poznał mnie. Zaczął się tłumaczyć.

– Przeproszam, byłem głupi, nie trzeba było mi takiego hałasu robić. I ciebie w to wciągnąłem – mówił.

Przeproszał mnie. Z perspektywy czasu sadzę, że były to szczere przeprosiny. Najadł się sowieckiego raju. A w byłym budynku NKWD, gdzie teraz mieści się prokuratura, nie tak dawno byłam znowu. Stało się to przy okazji pisania donosów przez «naszych kolegów» – kruczkowskich i innych.

Not. ANDRZEJ POCZOBUT

# Jeszcze raz na bis!

Rozmowa z Natalią Glińską, młodą wokalistką z Brześcia

**W którym momencie twojego życia pojawił się pomysł na śpiewanie?**

– Muzyką zajmowałam się od zawsze. Zaczęłam śpiewać w przedszkolu. Moja mama zrozumiała, że mam talent i zaprowadziła mnie do szkoły muzycznej. Śpiew dla mnie jest takim sposobem uprawiania sztuki, w którym odzwierciedlają się moje emocje, które nie można schować. Muzyka jest niezwykle ważna w moim życiu, spełniała i nadal spełnia pierwszorzędną rolę.

**Czy w twojej rodzinie są tradycje muzykowania?**

– Mój ojciec kiedyś śpiewał i grał na gitarze. Pewnie ten kontakt ze słowem śpiewanym w wieku dziecięcym zadecydował, że wcześniej zaczęłam interesować się śpiewem. Obecnie gram na akordeonie i fortepianie.

**Czasem otoczenie, w którym się wychowujemy, ma wpływ na kształtowanie się talentów, czasem wysysamy coś z mlekiem matki. Co jest ważniejsze?**

– Uczę się śpiewu od pierwszej klasy, czyli od dziesięciu lat. Nauczyciele ze szkoły muzycznej, kiedy po raz pierwszy usłyszeli mój głos, byli zachwyceni i od razu zakwalifikowali mnie do wokalne grupy. Ale muszę przyznać, że szkoły muzycznej było za mało... Cieszę się, że w Brześciu istnieje Centrum Twórczości Młodzieży, gdzie mam doskonałą możliwość szlifować swoje umiejętności wokalne.

**Był cały szereg konkursów i festiwali, w których występowałaś. Który z nich wspominasz w sposób szczególny?**

– Jednym z najważniejszych był Międzynarodowy Festiwal Wokalny im. Stanisława Moniuszki pod honorowym patronatem prof. Marii Fołtyn w 2001r. W pięciu koncertach festiwalowych wzięło udział około 360 wykonawców: wokalistów, chórów i zespołów z wielu krajów. Miałam wówczas 12 lat i zajęłam 1 miejsce w kategorii wiekowej 9-12 lat. Było to dla mnie ogromnym przeżyciem. Od tamtej chwili moje życie stało się inne. Zaczęłam śpiewać już bardziej profesjonalnie, na wyższym poziomie. Razem z moimi kolegami i koleżankami, którzy uczęszczają do Klubu Polskiego w Brześciu, wyjeżdżaliśmy do Polski, Niemiec, Francji i Włoch, aby zaprezentować swoje umiejętności.

**Jesteś jedną z wokalistek na płycie pt. «Polesia Czar», wydanej przez Zjednoczenie Społeczne «Zbliżenie», które dużą uwagę przywiązuje do kształcenia i promowania młodych talentów z Polesia. W jaki sposób dobieraliście repertuar?**



Natalia Glińska

– Czasami rzeczy niemożliwe stają się możliwymi, tak było i z tym projektem. Jako młodzi wokaliści staraliśmy się przybliżyć i ponieść w świat duch polskiej pieśni. Poza tym pragnęliśmy urozmaicić nieco repertuar, dlatego m.in. na tej płycie jest kilka utworów w języku angielskim i włoskim.

**Wasza płyta została zauważona, a co najważniejsze ma dobre recenzje, bardzo się podoba. Czy myślicie o przygotowaniu kolejnej?**

– Rzeczywiście płyta została przyjęta ciepło i serdecznie. To jest mile dla nas wszystkich, ponieważ nie mogliśmy się nawet spodziewać, że będzie tak duże zainteresowanie płytą, przecież nie była kierowana do masowej publiczności. To wszystko dla mnie i moich koleżanek było zaskakujące, ale jednocześnie i krępujące. Co dotyczy kolejnej, to mamy obecnie wiele trudności...

**Z całą pewnością tekst jest dla ciebie ważny. Zawsze są to autorzy, których poezja jest jakąś siłą, być może oryginalnym przesłaniem...**

– Tekst był i zawsze jest dla mnie bardzo istotny. To fundament. Staram się ze swoją nauczycielką znaleźć teksty mądre, poprzez które mogę coś powiedzieć od siebie. Ale w moich poszukiwaniach to właśnie muzyka ma decydujące znaczenie. Śpiewanie tych kompozycji było wyzwaniem, a poprzeczkę starałam się ustawić wysoko, ponieważ wiedziałam, że chcę śpiewać zwłaszcza polskie teksty. Chociaż w moim repertuarze są również piosenki w językach angielskim, włoskim i rosyjskim. Zawsze pragnęłam te utwory zinterpretować po swojemu, nadać im własny wyraz.

**Co, poza śpiewem, absorbuje twoją uwagę?**

Natalia Glińska ur. 11 września 1988r. w Brześciu. W tym roku ukończyła szkołę średnią o profilu muzycznym. Od sześciu lat należy do Klubu Polskiego w Brześciu. W 2001 roku zajęła pierwsze miejsce w Międzynarodowym Festiwalu Wokalnym im. Stanisława Moniuszki, a w 2003r. w Festiwalu «Z Piosenką dla Europy» w Brześciu. Była laureatem wielu innych konkursów i festiwali m.in. Konkursu «Młode Talenty» w Mińsku (2005r.) i Telewizyjnego Festiwalu «Suzorije Narodow» w Mińsku.

– Przede wszystkim języki obce. Poza tym bardzo wiele czasu poświęcam historii religii. Ostatnio na ten temat przeczytałam wiele pozycji. Chciałabym jeszcze nauczyć się grać na innych instrumentach muzycznych.

**Jakie są twoje najbliższe plany na przyszłość?**

– Największym moim marzeniem są studia na kierunku wokálně-jazzowym w Polsce. Na Białorusi, niestety, takiej szansy nie będę miała. Miałabym doskonałą możliwość rozwinąć swój głos, żeby śpiewać jeszcze lepiej. Żeby ten talent, który mam od Boga, przyniósł jakąś korzyść, żeby byłam przydatną innym ludziom.

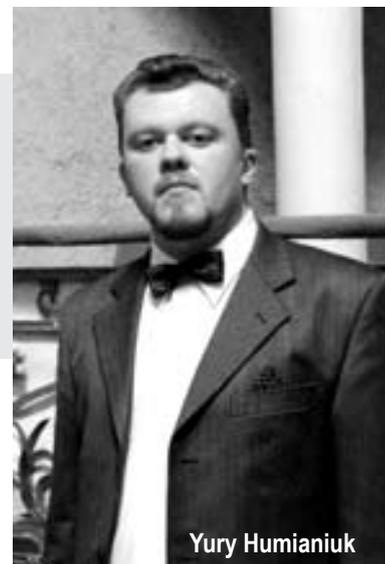
**Polskie pochodzenie przeszkadza ci czy pomaga?**

– Jestem dumna, że jestem Polką. Na pewno nie przeszkadza, raczej pomaga. Po pierwsze słucham polskich wykonawców i znajomość języka polskiego pomaga mi lepiej odczuć tekst piosenek. Ich muzyka ma bez wątpienia wpływ na mnie.

**Pierwszy raz jesteś w Grodnie. Jak podobała Ci się publiczność?**

– Bardzo mi się podobała. Mogę z całą pewnością stwierdzić, że dzisiejszy koncert był naprawdę udany, po prostu świetny. Kiedy śpiewałam pierwszą zwrotkę «Dziś do Ciebie przyjść nie mogę» z piosenki «Kolysanka leśna», ludzie zaczęli śpiewać razem ze mną, ponieważ był problem z nagłośnieniem. To było niezwykle wzruszające, a później poprosili zaśpiewać jeszcze i jeszcze raz na bis.

**Yury Humianiuk – popularny grodzieński poeta, publicysta, mistrz estetycznej prowokacji. Urodził się w Grodnie w 1969 r. Absolwent polonistyki Uniwersytetu Grodzieńskiego (1994r.), członek Związku Pisarzy Białoruskich oraz międzynarodowego PEN-clubu. Wydał pięć tomików wierszy, jest autorem postmodernistycznej powieści «Apostołowie nirwany» (1995-97). W latach 1993-2000 był kierownikiem części literackiej Teatru Lalek w Grodnie. Jako dziennikarz pracował w pismach «Cudowna Podróż», «Pahonia», «Dzień». Od 2002 roku – czołowy publicysta białostockiego miesięcznika «Czasopis».**



Yury Humianiuk

## Elitarna cud-dziewczyna

Elitarna cud-dziewczyna znów się smuci na balkonie.  
A te okna bazaltowe niepodobne do zwyczajnych.  
I pojęła już dziewczyna, że podróże są konieczne.  
To dlatego samochody mkną z hałasem ulicami.

Nie odnajdziesz dawnej sławy, występując na koncertach.  
Pożegnanie to cierpienie, to nie żadna jest przyjemność.  
A dziewczyna elitarna wciąż zachwyca się estradą.  
Matka z ojcem są w szpitalu nieprzytomni już trzy noce.

Fajnie latem pic «Borżomi» i się kochać z kosmonautą.  
Trzmiel do zemsty się szykuje, zawitawszy na chwileczkę.  
A ten śmiech schizofreniczny całe zatruł otoczenie.  
I dziewczynie znowu smutno na balkonie obdrapanym.

## Twoja Wenecja

Niebo przymglone, jak Wenecja w winie.  
Obłoki ostronose – jak gondole –  
czy jak uczniaki przy swej nowej szkole  
biegną gromadnie i harmider czynią.

Czarodziej drapacz nieba tam majstruje  
i pewnie kiedyś słoneczka dosięgnie.  
Dokoła trawy gną się barwną wstęgą  
i co sekunda nowy most faluje.

A ty z tą ziemią skutą skaleczoną,  
jak z hulajnogą – raz na całe życie...  
Więc wywierć otwór w swym białym suficie  
i ujrzyś miasto, morze, galeony.

TŁUMACZYŁ  
CZESŁAW SENIUCH

## Przeznaczenie

Nie zachwycają nas jakoś niebios.  
Z pięter spłyniemy szarych gmachów  
żywi najżywiej, jasnowłosi,  
biali więźniowie straszego strachu.

W kałużach ropy krople deszczowe,  
stworzymy państwo prawych kochanków.  
Niech pozazdroszą nam Dafnis i Chloe,  
nawet spirytus w ojcowych szklankach.

I nie zauważą nas poczwary portrety.  
Milion sekretów z nich wywlecemy,  
bo wymienimy ich gabinety,  
by wysłać w niebo skryte marzenia.

TŁUMACZYŁA  
MIRA ŁUKSZA

## Stos Miłości

Na polowanie idą barbarzyńcy.  
A my przewracamy stronice foliałów,  
zapominając  
o Bożym Świecie i całej reszcie.  
Wicher śpiewa nam słoneczne pieśni  
o meksykańskich bożkach  
i genialnym muzykancie,  
który raz na zawsze pozbył się obowiązków.  
Cały czas intensywnie pochlaniam zapach ciała  
rozebranej dziewczyny.  
Ona starannie przedtem nawilżała  
pachnącym płynem swoją mleczną postać.  
Wracają z polowania barbarzyńcy, przeglądają  
starożytne foliały, rozpluwają się  
na żółtej ścianie wieczorowego pokoju,  
niby żmijowe cienie tańczą przy  
Stosie Miłości.  
Jesteśmy nie wiadomo gdzie,  
zapominając o Bożym Świecie i całej reszcie.

TŁUMACZYŁA  
MIRA ŁUKSZA

## Ognisty mak

*Alesioni Auczynnikonowi*

Na tamtym białym prześcieradle  
nie rośnie nic  
cyprysy liche tu i tam  
gromadzą się na radę  
ja jestem rad  
że wreszcie  
na tamtym białym prześcieradle  
zaistniał cud.

Porzućmy obojętność oraz brud  
legendy i fałszywe radio  
rapsodię o północy  
wszak  
na tamtym białym prześcieradle  
wyrosło TO zwyczajnie tak  
tajemny znak – ognisty mak.

TŁUMACZYŁA  
HANNA KONDRATIUK

## Morze narkotyczne

Dziś jest piątek. A jutro sobota.  
Znów wszystko się odbędzie, tak jak wczoraj.  
A póki co – wciąż durna jest robota,  
od której jesteś smutny oraz chory.

Ten tydzień także skonał bezgustownie.  
Zegarek swój ostatni znów zgubiłeś.  
W twojej głowie – groch z kapustą wielosłowny,  
a ciało brudne świnie splugawiły.

I tylko kielich, ten ślepy egzekutor,  
Kolega fajny i poplecznik wieczny  
Zapomnieć ci pomoże, wskaże jutro,  
w pokoju namaluje ci słonecznik.

On jest van Goghciem, i ma winne farby  
i fantazję, co jest najbardziej super.  
Lecz zrozum, że i los twój nie jest marny  
choć jeszcze raz dostałeś mocno w dupę.

Niech jeszcze raz to stanie się, jak wczoraj!  
Niech nudny tydzień w tych majakach zgorzeł!  
Na drzewie niech zawisnie ta potwora,  
i narkotyczne niech zakipi morze!



TLUMACZYŁA  
MIRA ŁUKSZA

## Jokohama

Znów marzy mi się Jokohama,  
hotele z metalu i szkła.  
Tam oczy świdruje reklama,  
caluje zaspana mgła.

Tłum ludzi i sznur samochodów,  
a wszystko na blysk, istny cud.  
Swoboda! Swoboda! Swoboda!  
A tu – białoruski smród.

Na Bliski Wschód dziś odjadę,  
lub Zachód, jeśli Bóg da.  
I znów prezydenta objadę,  
gówniany patriota – to ja.

A może nie ruszę się z domu,  
wypiję sam siebie do dna  
jak wina lyk do obiadu.  
Nie twoja to wina, choć żal,

że widzę z wąsami chama,  
że wszystko ma gówna smak.  
Znów marzy mi się Jokohama...  
Nie będę tam nigdy i tak.

TLUMACZYŁA  
ALINA WAWRZENIUK

## Apel komsomołki

Przemija życie w bezsensownej krzątaninie,  
tylko sierp z młotem ratują nas od błota,  
a ty mi mówisz o dalekich gdzieś krainach,  
jak nakręcony antypatriota.

Nie opowiadaj mi o brandy-ananasach,  
Lenina Lampka nam oświecił szlak,  
i świat zapomni o burżujach-pederastach,  
poznawszy miecza Damoklesa kształt.

I rajskie szczęście już wkrótce nastanie...  
Czy ty nie słyszysz? – To komunizm drepcze.  
Dlatego szybko kochajmy się, Wania!  
Choćby tu, na czerwonej gwiazdeczce.

## Zabawa z cytryną

Cytryna na talerzu świeci Pełnią.  
A Pełnia – jak splaszczona czaszka Judy.  
Ultramaryną obrus się napelni,  
kwaśno-tajemnym przeczuciem cudu.

Emalię zębną trzeba zabezpieczyć  
od sztuczek cytrynowych soku.  
Za dzień rozgonić smutek, ból człowieczy  
i podziękować świętym i prorokom

za pierwszą słodką ich poradę  
na rzecz remontu, że niezbędny,  
tej nadszarpniętej już fasady  
twojej głupio rozdziawionej gęby.

TLUMACZYŁA  
HANNA KONDRATIUK

## Przy flaszcze u Gertrudy

Powiem wam: widzę, że bywają cuda!  
Aż ciemno w oczach, jak tu siedzę:  
oto przy stole u Gertrudy  
koktajl przez słomkę sobie cedzę.

I dobrze mi z tym, tak mi słodko,  
aż serce z piersi się wyrывa.  
A ona, niczym sprytna kotka,  
w fotelu legła – wypoczywa.

B skośnooko-szmaragdowo  
uśmiecha się bez słów niewinnie:  
«Będziemy kochać się, całować?  
Czy grzech swój utopimy w winie?»

I oto jej udane uda  
na moich się kolanach przeją,  
płyną ze słodkich warg Gertrudy  
słowa co nawet mnie zwyciężą.

Bo fajnie zapaść się w słodczy  
we dwoje na fotelu w kwiaty.  
Jednak to mnie już nie dotyczy.  
To wina w winie. Starej daty.

TLUMACZYŁA  
MIRA ŁUKSZA

# 4:0 dla gubernatora

Tak dużo spraw mnie irytuje, że czasem nie wiem nawet o czym mam napisać, ale niedawno temat mi się sam nasunął przez to, że sprawa stała się problemem całego miasta. Chodzi mi, oczywiście, o rekonstrukcję placu Batorego (czy, jak ktoś woli, placu Sowieckiego).

Rekonstrukcję rozpoczęto od całkowitego ścięcia drzew w historycznym skwerku, który z większymi lub mniejszymi stratami dla siebie przeżył nie jedną zimę, a także pierwszą i drugą wojnę światową, Sowieców, ale już z gubernatorem Sawczenką rady sobie nie dał. Kiedy ludzie zaczęli się pytać, gdzie są historyczne drzewa i dlaczego została po nich tylko pustka z pięknym widokiem na «czołg-wyzwolicieł», to się okazało, że problem nie istnieje, a w zamian starych drzew, pamiętających jeszcze

ze Marszałka Piłsudskiego, zostaną posadzone nowe, świeże piętnastoletnie drzewka. I po bólu! 1:0 dla gubernatora!

Po ścięciu drzew okazało się, że plac Sowiecki nie wygląda wcale tak okazale, a «pałac Włóknarzy» wygląda wręcz ohydnie. Nic dziwnego, skoro za Sowieców ten «pałac» został tak postawiony, że zamiast fasady na plac Sowiecki spogląda strona tylna budynku – ot ktoś tam się pomylił podczas budowy. No, ale nasz gubernator ma głowę i po ułożeniu marmurowych schodów oraz odnowieniu kolumn tył «palacu» (który od lat wielu jest już nie tyłem, tylko fasadą – jakież symbol swojej epoki!) będzie wyglądał jeszcze lepiej niż przedtem, a wszyscy grodnianie będą chwalić gubernatora za jego niezwyklej kunszt. 2:0 dla gubernatora!

Zostaje jeszcze, co prawda, kilka budynków na placu w tym sklep, udziały w którym – jak wieść gminna niesie – ma wieny współpracownik gubernatora – Marija Biriukowa. Ale gubernator to jest zuch! I jeśli pozostale budynki po lekkim remoncie kosmetycznym już dawno pachnią świeżą farbą, to w sklepie całą parą trwa remont, wymieniane są okna, zmieniany jest wygląd zewnętrzny i wewnętrzny. Zapewne wszystko to z myślą o tym, żeby nasze miasto wyglądało piękniej i, oczywiście, w ramach rekonstrukcji placu Sowieckiego. A tuż obok rozsypuje się kamienica, w której mieszkał kiedyś Zamenhoff, nawet tablicę informującą o tym już dawno zdjęto, żeby nie dawać powodów do narzekania niektórym osobnikom. W końcu, kto to jest ten Zamenhoff, no kto?! Jak można równać kogoś takiego z samym Sawczenką czy nawet z osobą tak «zasłużoną dla pokojowego współistnienia różnych narodowości», jaką bez wątpienia jest Marija Biriukowa??? No jak?! Rzut karny – 3:0 dla gubernatora!



«Czołg-wyzwolicieł» to osobny temat, gdyż zgodnie z projektem rekonstrukcji placu Sowieckiego miał on zostać usunięty z centrum miasta, ale nie został. Wtedy pojawiły się pogłoski, że zamiast czołgu na monument wzniosą jelenia św. Huberta, ale była to zwykła plotka. Informacja o tym, że zamiast czołgu nad miastem wzniesie się byk – symbol grodzieńskiej gubernii w składzie carskiej Rosji – wyglądała na bardziej prawdopodobną, bo nie przez przypadek głowę obwodowego komitetu wykonawczego nazywa się u nas gubernatorem. Jednak i ta informacja okazała się fałszywą – czołg nadal stoi tam, gdzie stał. Z lufą skierowaną w stronę granicy białorusko-polskiej. 4:0 dla gubernatora!

Nasz gubernator jest znany ze swojej miłości do sportu i do budownictwa. Jeśli ze sportem średnio mu idzie, bo nie za bardzo może się wtrącać w marne życie sportowe naszego miasta i obwodu, ponieważ na tym się nie zna, to już z budownictwem gubernatorowi idzie o wiele łatwiej bo on się na tym zna... Przynajmniej tak sam uważa. Oczywiście żaden z wysokich notabli grodzieńskich nie ma śmiałości temu złudzeniu Sawczenki zaprzeczyć. Pozostaje tylko czekać, kiedy spełnią się pogłoski o tym, że gubernator Sawczenko ma dostać jakieś miejsce w nowym rządzie. Wszyscy w Grodnie już od dawna po cichu czekają na to, kiedy on w końcu wyjedzie do Mińska, żeby tam budować i rekonstruować. Bo kto wie, jakie naszemu gubernatorowi plany na dalszą rekonstrukcję i odbudowę Grodna chodzą po głowie??? Oby tylko nie zdążył z tymi swoimi «genialnymi» pomysłami! Mińsk czeka, panie gubernatorze! Mińsk czeka!

Igor BANCER



Magazyn  
Polski

Redaktor naczelny  
Andrzej Poczobut

Wydawany za środki Senatu RP

Kontakt: 230005 Białoruś, Grodno,  
ul. Dzierżyńskiego 113-136

Tel. 8-0297-879781

**Maciej Kalenkiewicz ps.  
Kotwicz, podpułkownik,  
cichociemny, żołnierz  
Armii Krajowej.  
Kawaler Orderu  
Virtuti Militari V  
klasy (dwukrotnie),  
Krzyża  
Walecznych  
(dwukrotnie)  
i Krzyża Armii  
Krajowej.  
Urodził się 1  
lipca 1906 w  
Pacewiczach,  
rejon wołkowyski.  
W czasie kampanii  
wrześniowej  
przydzielony został  
do sztabu Suwalskiej  
Brygady Kawalerii.  
Później dołączył do  
110 Pułku Ułanów,  
dowodzonego przez ppłk.  
Jerzego Dąbrowskiego  
"Łupaszke". Pod  
wpływem apeli  
radiowych gen.  
Sikorskiego podjął  
decyzję o przedostaniu  
się do Francji.  
W 1941 r. przerzucony do  
Polski. Był współautorem  
koncepcji akcji "Ostra  
Brama". Zginął 21  
sierpnia 1944 niedaleko  
Surkont, walcząc z  
NKWD. Pochowany razem  
ze swymi żołnierzami  
w pobliżu drogi  
łączącej wieś Pielasa z  
Surkontami, obok grobu  
powstańców z 1863 r.**



**Maciej Kalenkiewicz ps. Kotwicz  
1906-1944**

# Polscy bandyci

Za carskich czasów, wiemy to sami  
Byliśmy zwani wciąż bandytami  
Każdy, kto Polskę ukochał szczerze  
Kto pragnął zostać przy polskiej wierze,  
Kto nie chciał lizać moskiewskiej łapy  
Komu obrzydły carskie ochłapy  
I wstępnym było carskie koryto  
Był "miateźnikiem" - polskim bandytą.  
"Polskich bandytów" smutne mogiły  
Tajgi Sybiru licznie pokryły.  
Przyszedł bolszewik - znów piosnka stara  
Czerwonych synów białego cara.  
Polak, co nie chciał zostać Kainem,  
Ze chciał być wiernym ojczyźnie synem,  
Chciał jej wolności w słońcu i chwale,  
A że śmiał mówić o tym zuchwale,  
Ze nie chciał by go więziono, bito,  
Był "reakcyjnym polskim bandytą".  
I znowu Sybiru tajgi pokryły  
"Polskich bandytów" smutne mogiły.  
Gdy odpłynęła krasna nawala  
Germańska fala Polskę zalała.  
Kto się nie wyrzekł ojców swych mowy,  
W pruską obrozę nie włożył głowy,  
Nie oddał resztek swojego mienia,  
Swojej godności, swego sumienia,  
Kto nie dziękował, kiedy go bito,  
Ten był "przeklętym polskim bandytą".  
Więc harde "polskich bandytów" głowy  
Chłonęły piece, doły i rowy.  
Teraz, gdy w gruzach Germania legła,  
Jest Polska "Wolna i Niepodległa",  
Jest wielka. Młoda, swobodna, śliczna,  
I nawet mówią "demokratyczna".  
Cóż z tego, kiedy kto Polskę kocha,  
W kim pozostało sumienia trochę,  
Komu niemiłe sowieckie myto,  
Jeszcze raz został "polskim bandytą".  
I znowu polskości tłumią zapaly  
Tortury UB, lochy, podwały.  
O Boże, chciałbym zapytać Ciebie,  
Jakich Polaków najwięcej w niebie?  
(głos z góry)  
Płaszczem mej chwały, blaskiem okryci  
Są tutaj wszyscy "polscy bandyci".

**Anonimowy wiersz zamieszczony w konspiracyjnym piśmie "Szydło", jesień 1946 r.**